

A L E K S A N D R A R A K

Kiedy szukam

POPROWADŹ MNIE
TOM II



ALEKSANDRA RAK

Kiedy szukam

POPROWADŹ MNIE
TOM II



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

*Każdemu, kto choć raz w życiu błędził i szukał ramienia,
na którym mógłby się wesprzeć*

Rozdział I

Kamil przekręcił się na drugi bok i spojrzał zaspanym wzrokiem na komórkę. Najchętniej wyłączyłby natrętny budzik, który przerwał mu sen, i już wyciągnął dłoń, by to zrobić, ale w ostatniej chwili zorientował się, że w pomieszczeniu rozlega się dzwonek oznajmiający rozmowę telefoniczną, a nie pobudkę. Imię Dominika na ekranie natychmiast go otrzeźwiło. Zerknął na zegarek stojący na szafce nocnej, pełen obaw, że zaliczył spóźnienie, ale było dość wcześnie, bo przed siódmą.

Zdezorientowany wcisnął zieloną słuchawkę, siadając na łóżku.

– No, co tam? – Ziewnął do telefonu.

– Jest u ciebie Lena? – zapytał zdenerwowany Dominik.

– Dobry żart. – Uśmiechnął się szeroko. – Co niby miałyby tutaj robić?

– Wyprowadzać konie?

– O tej porze?! – prychnął. – Zaczekaj... – dodał i zsunął się z łóżka.

Wyjrzał przez okno na pastwisko, ale nie zauważył żadnego zwierzaka. Drzwi stajni również były zamknięte. – Niestety. – Odepchnął się od ściany i podszedł do rozsuwanych drzwi, przez które ruszył do kolejnego pokoju, połączonego z aneksem niewielkiej kuchni.

– Kamil? – Dziewczęcy głos dochodzący zza jego pleców sprawił, że zatrzymał się gwałtownie. Głowa pulsowała mu nieznośnym bólem i powoli zaczął sobie przypominać poprzedni wieczór. Odwrócił się i przeklął w duchu, dostrzegając uśmiechającą się do niego Maję. – Wracasz? – Wskazała na łóżko i delikatnie zsunęła z siebie pierzynę. Była naga.

– Kurwa... – zaklął, znikając za ścianą ze świadomością, że sam nie ma na sobie nawet bielizny.

– Jest?! – Dominik się ożywił.

– Nie – jęknął zirytowany Kamil, zamykając się w łazience. – Stary, restauracja jest zamknięta. Klucze mamy ty i ja. Niby jak miałyby się tu dostać? Widziała się wczoraj z Kubą, może jest u niego...

– Wróciła ze spotkania – powiedział krótko przyjaciel.

– No to może jest w łóżku? – podsunął rozbawiony.

– Nie ma jej. Szlag by to... – przeklął Dominik, co wydało się Kamilowi podejrzanym.

– Co się stało? – zapytał, wspierając się o szafkę.

– Zaraz będę. Zejdź na dół. – Przyjaciel się rozłączył.

Kamil przytknął telefon do czoła i zacisnął powieki. Nie był pewien, czy najpierw powinien znaleźć coś na ból głowy, czy rozmówić się z Mają. Rozejrzał się po niewielkiej łazience w poszukiwaniu jakiegokolwiek ubrania, ale najwyraźniej wszystko, co miał na sobie wczorajszego wieczoru, znajdowało się na podłodze w sypialni. A tam była również Maja. Naga. W jego łóżku. To brzmiało jak kiepski żart.

Wziął się w garść i wyszedł z łazienki. Wszedł do sypialni pewnym krokiem, biorąc przy tym naprawdę głęboki wdech. Dziewczyna zerknęła na niego z rozbawieniem i wsparła się na łokciu.

– Nie mam pojęcia, co się wczoraj wydarzyło... ale nie powinno było – mruknął, siadając na brzegu łóżka. Sięgnął do pobliskiej szafki po bieliznę i skarpetki.

– Spodziewałam się raczej miłszego poranka. – Maja zmarszczyła brwi. – Biorąc pod uwagę to, co się wczoraj stało – dodała z przekąsem.

– Śniadania do łóżka serwują w pokojach hotelowych. – Zerknął na nią przez ramię, wyglądała na naprawdę zawiedzioną. Skrzyżowała ramiona na piersiach i wsparła się o ramę łóżka. – Ustaliliśmy coś...

– Ty ustaliłeś – przypomniała mu.

– Bo przespałeś się z tym dupkiem. – Nie był jej dłużny. Wstał i podszedł do dużej szafy znajdującej się pod ścianą. Miał na szczęście jeszcze kilka czystych koszul.

– Byłeś na odwyku.

– I to cię tłumaczy? – Prychnął, kręcąc głową. – Podobno mnie kochałaś. Mam ci przypomnieć, dlaczego tam wylądowałem? – Narzucił na ramiona lniany materiał i szybko zaplął guziki. – Muszę iść na dół. Ubierz się i... – Urwał. – I... coś mam w lodówce. Możesz zjeść przed wyjściem.

– Kamil... – Maja opuściła bezradnie ramiona i wstała, pozostawiając pierzynę na łóżku.

Spojrzał na nią mimowolnie. Od ciała idealnej modelki z trudem odwracało się wzrok, zwłaszcza takiej, której podświadomie się pragnęło.

– Przeprosiłam cię. To nic dla mnie nie znaczyło. – Objęła go zgrabnie za szyję, była tylko trochę niższa, więc nawet nie musiała wspinać się na palce. Złapał ją za ramiona, chcąc się wycofać. – Wiem, że nadal mnie kochasz, a ta noc...

– Spaliśmy ze sobą? – Zmarszczył brwi.

– Masz wątpliwości? – Uśmiechnęła się delikatnie i przytuliła do niego. Poczul jej usta i przymknął oczy. Nie był pewien, jak długo będzie w stanie walczyć z samym sobą. Zsunął dłonie z jej ramion, wyczuwając pod palcami piersi. – Chodź... – szepnęła, ciągnąc go w stronę łóżka.

– Nie... – Zagryzł wargi. – Nie, Maja. Ubierz się. – Cofnął się o dwa kroki. – Muszę zejść do Dominika.

– Zaczekam.

– Rób, co chcesz... – Pokręcił głową. Miał nadzieję, że gdy wróci, Majki już nie będzie.

W przejściu pomiędzy sypialnią a pokojem wciągnął na siebie spodnie. Buty na szczęście stały niedaleko. Kamil zbiegł schodkami na parter i pchnął drzwi na korytarz prowadzący do biura. Zauważył, że były uchylone. Domyślił się, że Dominik jest już w środku. Przeczesał dłonią rozczochrane po nocy włosy i wszedł do środka.

– Niezła pobudka – mruknął, widząc, że przyjaciel stoi przy oknie, nerwowo przygryzając skórki paznokci u lewej dłoni. – Co z tą Leną?

– Powiedziałem za dużo – mruknął wściekle Dominik. – Zniknęła.

– Może musi odreagować... – Kamil obszedł biurko i upewniwszy się, że Dominik nie zauważy jego twarzy, zacisnął powieki, próbując powstrzymać gwałtowny ból głowy.

– Ona nie jest rozhisteryzowaną nastolatką – warknął w odpowiedzi przyjaciel.

– Dzwoniłeś do Kuby?

– Zadzwoiłem do ciebie. – Chłopak opadł na krzesło. – On nie odbierał. Piłeś? – Skrzywił się, widząc jak Kamil mruga zawzięcie powiekami. – Ja pierdołę.

– I co ja mogę zrobić? – Kamil splótł dłonie i oparł na blacie biurka.
– Muszę ją znaleźć... – Dominik osunął się po oparciu krzesła.
– Po co się nią przejmujesz? – Kamil uśmiechnął się bez zrozumienia. – Pomogłeś jej, wyzdrowiała, jeśli chce wrócić do domu to...
– Obaj wiemy, że ona nie ma domu. – Chłopak pochylił się wymownie do przodu.

Kamil zamknął usta i wypuścił gwałtownie powietrze. Po chwili namysłu wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał jakiś numer. Podparł głowę na wolnej dłoni i cierpliwie czekał.

– Hej... – mruknął, gdy po drugiej stronie telefonu odezwał się Kuba.
– Jezu, brzmisz, jakbyś obalił setkę.
– Byle tylko setkę – prychnął, przymykając oczy. – Nie wiesz, co się dzieje z Leną?
– Zostawiłem ją wczoraj pod domem Dominika. Weszła do środka.
– Nie przyszła do pracy – skłamał bez zająknięcia, zerkając na zegarek. Siódma trzydzieści. Milczenie po drugiej stronie telefonu było wymowne. – Kuba... – odchrząknął – dam ci Dominika. – dodał, przekazując komórkę przyjacielowi.
– Widziałeś ją? – zapytał ten od razu, podrywając się gwałtownie z krzesła.

– Nie. Może wstała wcześniej i poszła pieszo? – podsunął Kuba.
– Słyszysz się? – prychnął. – Możesz do niej zadzwonić?
– Mogę. – Zgodził się. – Daj chwilę.

Dominik się rozłączył i wsparł ramieniem o szybę. Był wściekły na siebie za zbyt gwałtowną reakcję i na Lenę za to, że nawet nie spróbowała powiedzieć mu prawdy.

– O co poszło? – Kamil podniósł na niego wzrok.
– O przeszłość – mruknął chłopak.
– Grubo – przyznał z lekkim uznaniem w głosie Kamil. Usłyszał dzwonek swojej komórki i nieznacznie zacisnął palce na podłokietniku fotela.
– Kuba? – jęknął zdenerwowany Dominik do słuchawki. – Kurwa. Dobra, dzięki. – Znów się rozłączył. – Odrzuciła go. Co mam zrobić? – Spojrzał bezradnie na Kamila.

Ten przewrócił wymownie oczami i wyciągnął rękę.

– Daj mi telefon... – poprosił i wybrał numer, który Lena zdążyła mu podać kilka dni wcześniej. Niestety, jego również odrzuciła. Podpierając głowę na dłoni, wystukał krótkiego SMS-a. – Co z twoją ciocią? – zapytał, chcąc skierować rozmowę na trochę inny temat.

– Co ma być? Siedzi i się martwi.

– Lena jest dorosła. – Kamil pokręcił z niedowierzaniem głową. – Myślisz, że zrobi coś głupiego?

– Nie wiem. – Dominik wrócił na krzesło. – Co ci o sobie powiedziała?

– Niewiele. – Chłopak wzruszył ramionami. – Uciekła z domu, okradła rodziców... – Urwał, gdy telefon zawibrował. Podniósł go z ociąganiem i odczytał odpowiedź. – Napisała, że jej nie będzie... – Zamilkł, uniósł nieznacznie brwi i wziął głęboki wdech. – Dzisiaj, jutro i... być może już wcale. – Dokończył wiadomość.

– Zajebicie – syknął w odpowiedzi Dominik.

Kamil zmierzył go uważnym spojrzeniem. Nie do końca rozumiał tę dziwną zażyłość, jaka powstała pomiędzy nim a dziewczyną. Westchnął w duchu i ponownie wybrał numer Leny. Tym razem odebrała.

– Halo...? – Miała bardzo niepewny głos, aż spojrzał na ekran, czy na pewno dzwoni do dobrej osoby.

– Cześć. Spóźniasz się – stwierdził, starając się, by jego ton był jak najbardziej obojętny. Dominik pochylił się w stronę biurka.

– Nie przyjadę. Napisałam ci.

– A co mam zrobić z kursantami?

– Wymyśl coś. Zresztą, na dzisiaj nie było nikogo zapisanego – mruknęła.

– Stawiasz mnie w dość niekomfortowej sytuacji.

– Gdzie ona jest? – syknął Dominik półgłosem, ale Kamil cofnął się na oparcie, uciszając go podniesioną dłonią.

– Przepraszam – wydusiła.

Wyczuł dziwne załamanie w jej głosie. Zmarszczył brwi.

– Możesz chcesz pogadać? – zaproponował. – Jesteś w domu?

– Nie.

– Lena, to nie jest w porządku. Serio. Zaufałem ci...

– Wiem. Nie ty jeden. Zadzwoń do Dominika. Na pewno wyjaśni ci, o co chodzi. Cześć.

– Le... – Kamil urwał, gdy się rozłączyła. – No więc? – Spojrzał gwałtownie na Dominika. Denerwował się coraz bardziej. Ból głowy stał się tępy i nieznośny, a on coraz mniej rozumiał. – Przystaje mnie to bawić.

– Lena nie brała udziału w żadnym wypadku samochodowym. – Przyjaciel zmęczonym wzrokiem omiół bałagan na biurku. – Znalazłem ją na stacji benzynowej. Była pobita. Zabrałem ją do auta i chciałem zawieźć do domu. Poprosiła, żeby wysadzić ją na najbliższym przystanku, a potem zasnęła i... przywiozłem ją tutaj.

– Ten cały Darek ją pobił?

– Tak. – Dominik skinął głową. – Zanim się spotkaliście po raz pierwszy, spędziła tydzień w szpitalu. Jej ręka była sinozielona, żebra też. Co miałem zrobić? Zostawić ją tam? Ołać? Zapomnieć?

– Dlaczego matka skłamała? – Kamil zmarszczył brwi.

– Bo ją badała i wszystko, czego się dowiedziała...

– ...stało się tajemnicą lekarską – dokończył kwaśnym tonem. – Boisz się, że wraca do Warszawy? Chyba nie jest głupia.

– A gdzie ma jechać? Do rodziców? – Dominik prychnął zirytowany.

Kamil musiał przyznać mu rację. Lena nie miała domu i tak naprawdę mogła udać się wszędzie.

– Wracaj do siebie – powiedział w końcu, przerywając ciszę. – Może jednak się pojawi.

– A kuchnia?

– Jak się pochorujesz, to co zrobią? Ktoś chyba może cię zastąpić?

– Zobaczą co z ciocią i przyjadę później. Chociaż na chwilę. – Dominik wstał, choć bał się, że nogi nie wytrzymają ciężaru ciała. Czuł się okropnie. – Gdyby się odezwała, daj znać.

– Dam. – Skinął głową i gdy tylko przyjaciel zniknął za drzwiami biura, wystukał kolejnego SMS-a do Leny:

„Dominik i ciocia się martwią”.

Odrzucił telefon na bok i otworzył szafkę pod biurkiem, szukając czegokolwiek, co pomogłoby nawilżyć gardło. Niestety, zapasy wody

trzymał w mieszkaniu na piętrze, co oznaczało, że albo pójdzie na górę do Mai, albo skieruje się do kuchni i tam spróbuje coś znaleźć. W lodówkach na pewno był jakiś zapas. Zanim zdążył zdecydować, Lena odpisała na SMS-a.

Rozdział II

Dominik nie zdążył się rozebrać, gdy ciocia pojawiła się w przejściu do wiatrołapu. W pierwszej chwili chciał jej powiedzieć, że Lena jest jeszcze na Śląsku, ale Teresa zaczęłaby drążyć temat, a on nie miał w zanadru dobrego kłamstwa, więc zrezygnowany pokręcił tylko głową. Skrzywiła się i mocniej zacisnęła splot skrzyżowanych ramion. Dominik już znał ten gest.

– Wiem, wiem – mruknął. – Za ostro zareagowałem.

– Trzeba było pozwolić jej coś powiedzieć. – Westchnęła. – Ale ja też mogłam nie zostawiać jej samej. Nie wiemy, przez co przeszła...

– Dlaczego nas okłamała? – Wsparł się o futrynę.

– Żeby się chronić. – Teresa wzruszyła ramionami, jakby to było coś oczywistego i zawróciła do salonu. Tam usiadła w swoim ulubionym fotelu i zerknęła przez okno na zielone wzgórze. – Pewnie się bała, że nie pozwolimy jej tutaj zostać – wyjaśniła, gdy Dominik pojawił się w wejściu. – Zastanów się – poprawiła okulary na nosie – jak zareagowałbyś, gdyby powiedziała ci to tamtego popołudnia, po powrocie ze szpitala?

– Pewnie tak samo jak wczoraj. – Pokręcił głową.

– Pewnie tak. – Zgodziła się. – Dałbyś jej pieniądze na bilet i odwiózł na dworzec. Ale dzisiaj szukasz jej po całym mieście. – Ciocia się uśmiechnęła. – Skłamała, bo bała się, że znów zostanie sama.

– Gdyby odebrała telefon, wiedziałaby, że jej szukam – mruknął, wyciągając komórkę z kieszeni spodni. – Napisałem jej z tuzin SMS-ów.

– Odwołam swoją wizytę w Krakowie. – Teresa nagle spojrzała na Dominika. – Musimy ją znaleźć.

– Gorzej, jeśli pojechała do Warszawy. – Potar mosił wolną ręką czarne włosy i wypuścił gwałtownie powietrze przez usta. – Dlaczego w ogóle Polkowa się wtrąca? – Znów się zirytował. – Zapytała chociaż Łukasza, skąd ma te zdjęcia?

– Nie mam pojęcia. – Ciocia uśmiechnęła się delikatnie. – Nie odpowiedziała, gdy ją o to zapytałam. Może zadzwoń do Łukasza –

zapropnowała.

– Najpierw muszę znaleźć Lenę.

– Wierzę, że nie zrobi nic głupiego – uspokoiła go. – Może musi to przetrwać i sama wróci?

– Może. – Wzruszył ramionami. – Zadzwoń do tego kretyna. – Zdecydował w końcu, wstając z oparcia kanapy. – Może on mi wyjaśni, jaki Polkova miała w tym interes?

– Pewnie nie chodziło jej o Lenę – ciocia znów się zamyśliła i spojrzała w okno – wiesz, że ona uwielbia kontrolować swoje dzieci.

– Myślisz, że powiedziała Kubie? – mruknął, przypominając sobie poranną rozmowę z chłopakiem. Brzmiał dziwnie. – Do niego też zadzwonię... – Ruszył w kierunku schodów i nagle zatrzymał się w połowie drogi. – Jedź, ciociu, do tego Krakowa. Jeśli Lena wróci to zadzwonię.

Teresa nie wyglądała na przekonaną, ale nie sprzeczała się, co uznał za dobry znak. Pobiegł na piętro do swojego pokoju, mijając przy tym otwarte drzwi do sypialni Leny. Był tam z samego rana. Nie zabrała ze sobą ani jednej rzeczy, pomijając to, w co była ubrana tamtego wieczoru. Wiedział, że nie miała żadnych pieniędzy, bo nie przepracowała pełnego miesiąca, a Kamil nie ukryłby przed nim, że poprosiła o wypłatę – tego był pewien. Jeśli wyjechała, musiała to zrobić na gapę, chyba że ktoś jej pomógł...

Kamil był jedną z najbardziej prawdopodobnych opcji, ale dlaczego Lena miałaby go prosić o pomoc? Nie zaprzyjaźnili się, traktowali się raczej jak dobrzy znajomi z pracy i niewiele o niej wiedział... Więc albo był tak pijany, że nie pamiętał, że pożyczył jej pieniądze, albo tego nie zrobił.

Kuba... – Dominik zamyślony przymknął drzwi pokoju – może to jednak Kuba? Tylko jak wytłumaczyłaby się z potrzeby pożyczki? Mogłaby skłamać, że odda... niekoniecznie wszystko zdradzając, chłopak nie wiedział nawet o jej rodzicach. Kuba zgodziłby się jej pomóc, tylko dlaczego by ją krył? Dziwnie zareagował na wieść, że zniknęła, jakby nie do końca się tym przejął... Może Irena zdążyła mu już wszystko powiedzieć.

Dominik usiadł na łóżku i przymknął zmęczone oczy. Przez kilka minut czuł nieprzyjemne pieczenie pod powiekami, aż w końcu zerknął na

zegarek. Czas szybko uciekał, kiedy chciało się go zatrzymać – było już po dziewiątej.

Gdyby był Leną... jak by się zachował? Dokąd pojechał, nie mając żadnych pieniędzy? Przejrzał szybko kontakty w telefonie. Ilość wspólnych znajomych była mocno ograniczona...

Podskoczył, gdy komórka wydała z siebie melodyjkę nadchodzącego połączenia. Na ekranie pojawiło się imię Kamila. Odebrał ze zdenerwowaniem.

– Przyjechała?

– Nie... – Przyjaciel westchnął, popijając coś w tle. – Ale zapomniałeś mi powiedzieć, co się właściwie stało.

– Od kiedy jesteś taki wścibski? – warknął.

– Próbuję zrozumieć, o co całe zamieszanie?

Dominik przygryzł wargi. Wciąż najbrutalniejszy szczegół tej historii musiał pozostać tajemnicą.

– Lena nas okłamała – powiedział w końcu spokojniejszym tonem.

– Tym bardziej bym jej nie szukał. – Kamil prychnął. – W jakiej sprawie? – dążył jednak dalej.

– Zapytaliśmy ją z ciocią o to, co działo się, nim przywiozłem ją z Warszawy. O rodzinę, o pracę. Powiedziała, że była kelnerką w pizzerii – wyjaśnił, a ponieważ Kamil milczał, zaczął mówić dalej: – Ale wczoraj twoja mama przyniosła zdjęcia, na których ktoś sfotografował Lenę, kiedy pracowała, i to nie była pizzeria.

– Tylko?

– Klub nocny... – mruknął Dominik, opadając na łóżko.

– Yhm... – Kamil wydał się lekko zdziwiony. – Skąd je miała? Te zdjęcia?

– Podobno od Łukasza.

– A Łukasz?

– Nie wiem. Nie rozmawiałem z nim.

– Może zacznij od tego? – zaproponował, a Dominik zmarszczył brwi.

– Nie rusza cię to? – Był szczerze zdziwiony.

– Po pierwsze, po odwyku niewiele mnie rusza. Po drugie, była kelnerką? Striptizerką? Tańczyła? Mogłeś się z nią umówić na seks?

– N-nie wiem – jęknął Dominik, zdając sobie sprawę, jak cholernie niepotrzebna była wczorajsza awantura.

– Yhm... – Kamil mruknął z rozbawieniem – Przywieź te zdjęcia. Zadzwońię po Łukasza.

– Lena się nie odzywała?

– Pracuję nad nią...

– To znaczy? – Dominik się skrzywił, gwałtownie podnosząc ciało z materaca łóżka.

– Po prostu tu przyjedź, dobra? Muszę zająć się jeszcze jedną sprawą i będę wolny. Na razie...

Nie zdążył się pożegnać, nim Kamil się rozłączył. Tępo spojrział na ekran telefonu. Zrozumiał, że popełnił cholerny błąd. Powinien był pozwolić Lenie się wytłumaczyć, nie mówiąc już o tym, co jej zarzucił w kwestii gwałtu.

Odszukał w telefonie kontakt i wystukał krótkiego SMS-a, mając nadzieję, że dzięki temu dziewczyna chociaż pomyśli o powrocie, jeśli to w ogóle było jeszcze możliwe. Nie chciał, by odpisywała – chciał, żeby wróciła.

W takich chwilach miał wrażenie, że jest podobny do swojego ojca. Porywczy i nieopanowany. Na szczęście nigdy nie doszło do rękoczynów, ale słownie już udało mu się zranić kilka osób. Chłopak podniósł wzrok na drzwi pokoju, gdzie w progu stała ciocia. Nie wiedział, jak długo przysłuchiwała się jego rozmowie z Kamilem. Uśmiechnął się smutno.

– Nie pozwoliłem jej się wytłumaczyć. Nie dałem żadnej szansy na obronę... – Wziął głęboki wdech. – Dostałem pieprzonego szału.

– Nie obwiniaj się. – Teresa usiadła obok niego. – To normalne, że poczułeś się oszukany i... zszokowany tą wiadomością.

– Ale ją osaczyliśmy, ciociu. – Dominik opuścił ramiona ze zrezygnowaniem. – Wróciła ze spotkania z Kubą, nie mając pojęcia, że była tutaj Irena. Wiedziałem, przez co Lena przeszła, a mimo to... – Urwał, czując, że Teresa położyła dłoń na jego plecach.

– Ona również mogła tutaj zostać i poczekać aż emocje opadną. Wybrała ucieczkę, bo to najłatwiejsze rozwiązanie.

- Wujek twierdził inaczej. – Skrzywił się nieznacznie.
- Tak – uśmiechnęła się – bo ucieczka jest prosta, ale powrót znacznie trudniejszy. Jeśli Darek ją krzywdził, a ona nie wróciła do rodziców, to jak bardzo musiała bać się tego kroku? Wstyd jest straszną karą.
- Kamil z nią rozmawiał. Muszę do niego wrócić. – Dominik potarł włosy. – Może Lena tam przyjedzie? – zaczął gdybać.
- Jeśli przyjedzie tutaj, dam ci znać. – Skinęła głową.
- Gdzie są zdjęcia? – Westchnął, wstając z łóżka. Nie miał najmniejszej ochoty na ich ponowne oglądanie, ale powinien je pokazać Łukaszowi i poprosić o parę wyjaśnień.

Rozdział III

Lena rozejrzała się niepewnie po ludziach zebranych w niewielkim autobusie i przestąpiła z nogi na nogę. Nie była pewna, dokąd właściwie jedzie i na każdym przystanku zerkała przez okno na nazwę wypisaną na zdewastowanych budkach. Agnieszka podała jej SMS-em krótką instrukcję dojazdu do centrum Katowic, ale to w ogóle nie pomogło Lenie poczuć się pewniej w zupełnie nieznanym mieście.

Kilkuletni chłopczyk, który siedział tuż obok jej nogi, zerkał na nią z zainteresowaniem, co tylko bardziej ją rozpraszało. Przygryzła wargi, czując wibrujący telefon. Wyciągnęła go z kieszeni, spodziewając się kolejnego SMS-a od Agnieszki, ale tym razem na ekranie pojawiło się imię Dominika. Nie odważyła się jednak odczytać wiadomości. Schowała komórkę z powrotem i zbliżyła się do drzwi, by lepiej widzieć nazwy przystanków. Na szczęście kolejny, na którym zatrzymał się autobus, był tym właściwym, więc z ulgą wysiadła.

Rzeńskie powietrze uderzyło ją w twarz.

– Dojechałam na przystanek – mruknęła po wybraniu numeru Agnieszki.

– No i świetnie. Za sobą masz budynek z jakąś ubezpieczalnią. Obejdz go.

Od tyłu jest wejście do studia.

– Dobra, dzięki.

– Baw się dobrze.

– Dzięki – powtórzyła i z duszą na ramieniu ruszyła we wskazanym kierunku.

Gdy wczorajszego wieczoru wyszła z domu Dominika, zadzwoniła do Kuby, ale chłopak nie odebrał telefonu. Idąc w stronę stajni, próbowała dodzwonić się do niego jeszcze kilka razy, ale, niestety, wciąż z marnym skutkiem. W końcu zdecydowała się skontaktować z Agnieszką. Dziewczyna kazała jej przyjść do swojego domu od strony ogrodu i tam otworzyła furtkę. Nie ukrywała, że matka zdążyła już wspomnieć o

niechlubnej przeszłości dziewczyny, więc Lena nie miała wyjścia. Wszystko jej powiedziała, prawie wszystko... Gwałt zostawiła dla siebie.

Lena obeszła budynek ubezpieczalni i zatrzymała się przed szerokimi, szklanymi drzwiami. Rozsunęły się, gdy tylko stanęła zbyt blisko. Nie było odwrotu, weszła do środka. Na szczęście nie musiała nikogo pytać o drogę. Tablica informacyjna pokierowała jej dalszymi krokami. Windą wjechała na trzecie piętro i ruszyła korytarzem wzdłuż kilku pomieszczeń.

– Przepraszam! – Surowy kobiecy głos za plecami Leny sprawił, że się zatrzymała i odwróciła. – Co pani tutaj robi?

– Szukam Kuby – odparła obojętnym tonem, mierząc spojrzeniem szczupłą kobietę, która ubrana w dopasowaną garsonkę zmierzała w jej stronę dziarskim krokiem.

– Kuby? – Zatrzymała się przed Leną i pokręciła głową. Poprawiając okulary, które zsunęły jej się z filigranowego noska, popatrzyła na dziewczynę z kpina.

– Kuba Polkow. – Lena zmarszczyła brwi. – Pracuje tutaj?

– Jakub. – Kobieta uśmiechnęła się znacząco. – Zaraz go poproszę – dodała o wiele cieplejszym tonem i wyminęła dziewczynę, a stukot jej wysokich obcasów niósł się echem po korytarzu.

– Jakub – mruknęła pod nosem Lena, odprowadzając nieznaną wzrokiem. Jego imię zabrzmiało niesamowicie poważnie w jej ustach.

Ze skrzyżowanymi na piersi ramionami podeszła do jednego z płóciennych obrazów, który okazał się być zdjęciem. Wisiały w rzędzie na ścianie i przedstawiały modelki i modeli w różnorodnych pozach. Ten, na który zwróciła uwagę, był portretem chłopaka. Wydał jej się smutny i przygnębiający. Nie spoglądał w obiektyw, tylko w dolny brzeg zdjęcia, jakby chciał uciec wzrokiem. Zupełnie jak ona...

– Lena? – Odwróciła się na dźwięk swojego imienia, ale widok chłopaka wcale nie poprawił jej nastroju. – Co ty tutaj robisz? – zapytał, ściskając w dłoni aparat, od którego pasek przewieszony miał przez szyję. Kuba miał rozczochrane włosy i był lekko spocony.

– Zaprosiłeś mnie. – Wzruszyła ramionami.

– To nie jest dobry moment. – Pokręcił głową. – Mam mnóstwo pracy i...

– A będzie na to kiedyś dobry moment? – Lena zmarszczyła brwi i podeszła bliżej. Milczał, błędząc wzrokiem po jej twarzy.

– Nie sądzę – odpowiedział w końcu. Puściwszy body aparatu, wcisnął dłonie do kieszeni.

– No jasne – prychnęła, uśmiechając się kpiąco. – Dzwoniłeś do mnie rano... – Przypomniała sobie.

– Dominik cię szuka. Chyba się martwi – dodał z lekkim niedowierzaniem.

– Jesteś... zdziwiony? – zapytała zaskoczona jego tonem.

– Lena, czego się spodziewałaś? Że to nigdy nie wyjdzie na jaw? Byłaś... – Urwał gwałtownie.

– No dalej – ponagliła go, robiąc jeszcze dwa kroki do przodu, aż prawie stykali się ciałami.

– Pracowałaś w nocnym klubie – ściszył głos.

– Dlaczego?

– Dlaczego co? – Nie rozumiał.

– Dlaczego tam pracowałam? – dokończyła pytanie, a widząc, że wyraz jego twarzy złagodniał, mówiła dalej: – Co tam robiłam? Tańczyłam? Rozlewałam drinki? Rozbierałam się? Puszczaliśmy? – syknęła.

– Lena! – Uciszył ją gwałtownie. – Nie możemy teraz o tym rozmawiać.

– Zamierzasz w ogóle rozmawiać?

– Nie wiem. – Pokręcił głową i zerknął za siebie, słysząc, że ktoś uchylił drzwi. Wyjrzała przez nie młoda dziewczyna z aparatem zawieszonym na szyi. Miała piękne blond włosy, poprzeplatane kolorowymi pasemkami. Lena nie dostrzegła jednak, czy był to bardziej fiolet, czy róż.

– Chcą wracać do sesji – powiedziała nieśmiało.

– Zaraz przyjdę, Klara. – Skinął jej głową, po czym ponownie spojrzął na Lenę.

– Może gdybyś zapytał, to dowiedziałbyś się więcej, niż może wiedzieć twoja matka – kontynuowała dziewczyna.

– Chyba nie chcę już o nic pytać, Lena.

– Tak jest łatwiej. – Roześmiała się kpiąco. – Nie wiedzieć – dodała i cofnęła się o krok.

– Gdybyś powiedziała od razu... – Rozłożył ramiona.

– To omijałbyś mnie szerokim łukiem? – podsunęła. – Na razie. –
Odwróciła się i skierowała prosto do windy.

Nie próbował jej zatrzymać, ale Lena wcale tego nie oczekiwała. Nawet niespecjalnie spieszyła się do wyjścia. Spodziewała się, że to spotkanie będzie tak wyglądało. Zwłaszcza, że nim wyszła z domu Agnieszki, ta uprzedziła ją, że matka rozmawiała również z Kubą. Nie odebrała porannego telefonu, bo chciała mu spojrzeć w oczy i usłyszeć prawdę.

Usłyszała.

Zabolało zdecydowanie mniej, niż przypuszczała.

Gdy opuściła budynek, poczuła dziwną ulgę. Wyciągnęła telefon i zdecydowała się sprawdzić wiadomość od Dominika.

„Zareagowałem zbyt ostro. Przepraszam. Wróc do domu”.

Przeczytała krótki SMS kilka razy, jakby to miało zmienić jego sens, ale tak się nie stało. Dominik chciał, żeby wróciła.

*

– Wracasz? – Kamil odebrał połączenie od Leny.

– Nie.

– Lena...

– Rozmawiałeś z Dominikiem? – przerwała mu.

Słyszając to pytanie, Kamil spojrzał na przyjaciela, który pół godziny wcześniej dojechał ze zdjęciami rozłożonymi teraz na biurku. Chłopak zerknął przelotnie na Dominika. Dłoń, którą wspierał o drgające nerwowo kolano, zdradzała targające nim emocje.

– Trochę – odparł w końcu Kamil.

– I co ci powiedział?

– Patrzę na twoje zdjęcia. – Wsparł się wygodnie o krzesło i uniósł wyżej jedną z odbitek. – Kiedy wracasz?

Tym razem Lena milczała. Kamil wyjrzał na padok i uśmiechnął się, jakby wpadł na genialny pomysł.

– Dante nie pozwala się dosiąść...

– Dlaczego? – zapytała cicho.

– Bo ufa tylko tobie.

– Nie przesadzaj.

– Przyjedź i sama się przekonaj. Czekam... – dodał i się rozłączył.

Dominik wpatrywał się w niego z niepewnością. Przyzwyczyił się już, że Kamil jest oszczędny w wyrażaniu jakichkolwiek emocji. Chłopak ponownie zaczął przeglądać zdjęcia Leny. Właściwie nie było tam nic, co mogłoby wywołać taką aferę. Wyraźnie widać, że przedstawiają ją. Tego nie można podważyć. Stała obok stolika i miała na sobie wyjątkowo kusy strój, ale... nie była naga.

– Serio zrobiłeś jej aferę za te zdjęcia? – Kamil się uśmiechnął.

– Nie rób mi kazań, tylko powiedz, gdzie ona jest – warknął zirytowany Dominik.

– Na pewno na Śląsku. – Wzruszył ramionami. – Stary, ja nie próbuję jej omotać. Przyjedzie, zobaczysz.

– Bo Dante za nią tęskni? – Dominik nie podzielał tego optymizmu.

– Wpadłeś na jakiś genialniejszy pomysł? Moje SMS-y chociaż odczytuje.

– Kamil zebrał wszystkie zdjęcia na jedną kupkę i wrzucił do szuflady biurka.

– Zaczekam na nią.

– Nie wiem, o której przyjedzie. Uspokój się. – Chłopak splótł dłonie na biurku. – O ile w ogóle... – dodał po chwili. – Dam ci znać. Idź na kuchnię albo wracaj do domu.

Dominik zacisnął usta ze złości. Czuł, że nie może zrobić nic więcej. Lena nie odpisała na jego wiadomość, nie spróbowała zadzwonić. Nie chciała z nim na razie rozmawiać i musiał to uszanować.

Pozostało tylko czekać...

Rozdział IV

Agnieszka pchnęła drzwi restauracji przy stadninie i, z wymuszonym uśmiechem skierowanym do gości, przeszła przez salę prosto do kuchni. Machnęła niedbale dłonią na widok kelnerki, która zareagowała głośnym: „Tu nie można”, po czym ruszyła dalej. Odszukała Dominika wzrokiem. Pastwił się nad kotletami schabowymi. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie z dziwnym rozczuleniem.

– Szefie, ja mówiłam, że nie można... – Wystraszona kelnerka dogoniła Agnieszkę, a Dominik zerknął w jej stronę ze zdziwieniem.

– Hej... – Uśmiechnął się. – Wszystko w porządku. Agnieszka może tu wchodzić – zwrócił się do kelnerki, która zmierzyła dziewczynę od góry do dołu, i wycofała się do restauracji. – Co tutaj robisz?

– Mam dość siedzenia i zakuwania. – Objęła twarz chłopaka i pocałowała go czule.

– Nie wyrwę się. – Pokręcił głową, przytulając policzek do jej czoła.

– Zaczekam. Matka myśli, że jestem w bibliotece...

– Aga – przewrócił oczami – może pora powiedzieć jej prawdę?

– Teraz? – mruknęła. – Naprawdę uważasz, że *teraz* jest dobry moment?

Dominik zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę, że Agnieszka wie o Lenie. Wsparł się o blat kuchenny i przyciągnął dziewczynę do siebie. Potrzebował chwili oddechu i wyciszenia.

– Nic jej nie jest... – szepnęła. Obiecała sobie, że nie będzie się wtrącać w sprawę, o której nie miała zielonego pojęcia, ale widząc, jak chłopak się martwi, coś w niej pękło. – Była u mnie w nocy – dodała równie cicho.

– Całą noc? – Podniósł gwałtownie wzrok.

– Całą. – Przytaknęła. – Rano pojechała do Katowic.

– Do Kuby?

– Tak. Podobno dzwoniła do niego po waszej kłótni, ale nie odebrał telefonu. Moja mama mu o wszystkim powiedziała. – Westchnęła. – Czy

oni ze sobą...? – Agnieszka urwała w pół zdania i pokręciła głową. – Bo wiesz, jaki jest Kuba?

Dominik nieznacznie zacisnął usta. Nie był pewien, ile wiedziała Agnieszka. Pilnowanie się na każdym kroku, by nie zdradzić tajemnicy Leny, zaczynało mu powoli ciążyć.

– Nie poszłaby z nim do łóżka, nawet gdyby się dobrze znali – powiedział w końcu, uważnie patrząc jej w oczy.

– Aleś pewny. – Zaśmiała się, ale widząc, że chłopak nie był skory do żartów, również spoważniała. – Tylko mi nie mów, że chce wrócić do tego... Darka?

– Mówiła ci o nim?

– Tylko że byli ze sobą i zrobiła z jego powodu kilka głupot. – Zmarszczyła brwi. – Dominik? – ponagliła go, widząc, że ze sobą walczy.

– Nie tutaj... – Pokręcił głową i zerknął na zegar ścienny. – Zaraz skończę. Daj mi dziesięć minut. – Poczul, że zaczyna się denerwować. – Kamil jest w stajni.

– W porządku... – zgodziła się. – Poszukam go.

– Dziesięć minut – powtórzył, odwracając się do przygotowywanego wcześniej mięsa.

Agnieszka nie chciała naciskać, choć widziała, że Dominik nie był sobą. Wiedziała od Leny o całej awanturze ze zdjęciami i o tym, że to Darek zmuszał ją do pracy w klubie. Nie spodziewała się jednak, że dziewczyna ukryła przed nią jakąś bolesną prawdę.

Wyszła z kuchni i skierowała się korytarzem do biura chłopaków, skąd przez taras ruszyła prosto na padok, obok stajni, której drzwi były otwarte na oścież. Oprócz stajennego, który powitał ją skinięciem głowy, w środku był Kamil z końmi, które powoli zgarniali do boksów. Chłopak spojrzął na siostrę i przymknął ten należący do Iskry.

– Wyrwałaś się z komnaty? – Uśmiechnął się pod nosem.

– Nie bądź śmieszny, przecież mogę wyjść z domu – prychnęła, głaszcząc konia po nozdrzach.

– Matka pojechała na zakupy? – podsunął, wspierając się ramieniem o furkę.

– Po prostu wyszłam. Daj spokój, co? – warknęła zirytowana.

– Chcę ci pomóc. – Wzruszył ramionami.

– Gdybyś miał trochę mniej szczęścia w życiu...

– Szczęście nie ma tu nic do rzeczy. – Spowaźniał. – Jeśli nie zaczniesz się stawiać, to matka owinie sobie ciebie wokół palca.

– Daj. Spokój – powtórzyła dosadnie. – Zastanów się lepiej, co zrobić z Leną.

– A co mam z nią zrobić? – obruszył się. – Ja próbuję tylko ściągnąć ją do domu. – Odepchnął się od furty i podszedł do kuców stojących tuż obok. Pociągnął je za kantary w stronę kolejnych boksów.

– Lena tutaj pracuje – zauważyła Agnieszka.

– Tak. Jest świetną instruktorką, ale...

– Jest też świetną dziewczyną i koleżanką – przerwała. Podążyła za bratem, zgrabnie omijając sprasowaną słomę, która leżała nieopodal, czekając na uporządkowanie. – Coś tu nie gra... Dominik jest jakiś dziwny. Dlaczego tak mu zależy?

– Aga – szarpnął jedną z furt boksu – nie mam pojęcia. Wiem o niej tyle, ile sama mi powiedziała, czyli niewiele. Nie wiem, dlaczego Dominik ją tutaj przywiózł ani dlaczego uparcie chce jej pomóc. On sam też nie chce o tym gadać. I... – domknął boks, gdy jeden z kuców znalazł się w środku – mam to gdzieś.

– Akurat – prychnęła. – Dominik wie coś więcej, chciał mi to powiedzieć...

– Aga, jeśli Lena nie wróci, to widocznie tak ma być, jasne? Serio... – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Wzięła się nie wiadomo skąd. Nic o niej nie wiemy, a zachowujecie się, jakby co najmniej umierała.

– Ale z ciebie nieczuły dupek – syknęła, odskakując przed pyskiem Portosa, który znienacka zaczął trącać ją nozdrzami.

– Hamuj – mruknął, wpychając opornego kuca do boks.

– Gdyby to była Maja, latałbyś z wywalonym jęzorem po mieście, żeby ją odnaleźć. – Szarpnęła Kamila w swoją stronę. Wyglądał na zaskoczonego jej reakcją. – Przez Darka spieprzyła sobie życie. Kretyn z ciebie.

– Bo jej nie współczuję? – wydusił w końcu. – Wszyscy popełniamy błędy. Nikt mnie nie głaskał po głowie, kiedy wpadłem w kłopoty.

– Na własne życzenie – przypomniawsza mu.

– Leny nikt nie zmusił do wyjazdu do Warszawy.

– I nikt nie pomógł jej wrócić w dobrym czasie. – Głos Dominika przerwał ich rozmowę. Oboje zerknęli w stronę wejścia do stajni. Chłopak stał w progu, przebrany w codzienne ciuchy. – A ja jak kretyń jechałem po ciebie do każdej meliny – zwrócił się do Kamila, wchodząc dalej. – Nic o niej nie wiesz.

– To może mnie oświecisz? – Chłopak roześmiał się kpiąco. – A może za chwilę zamienisz Agę na Lenę i będziemy udawać, że wszystko jest w porządku?

– Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co ją spotkało.

– Była zbuntowaną nastolatką...

– Gówno prawda – syknął, zaciskając pięści.

– Dominik. – Agnieszka objęła go ramieniem, jakby chciała przerwać zbliżającą się kłótnię. – Opuśćcie. To nie ma sensu. Lena wróci i...

– I? – Dominik zmarszczył brwi. – Zdjęcia z klubu dopełniły twojego wyobrażenia o niej? – zwrócił się do przyjaciela.

– Nie mam o niej żadnego wyobrażenia. – Kamil wcisnął ostatniego konia do boksu i stanął na wprost chłopaka. – Pomagam ci, próbuję ją ściągnąć do domu, choć nie rozumiem całej tej afery. Jeśli chce wrócić do tego cholernego Darka, pomimo tego, że ją pobił, to może trzeba jej po...

– On ją zgwałcił! – przerwał mu gwałtownie Dominik.

Zapadła cisza. Ciągająca się w nieskończoność grobowa cisza. Dominik poczuł, jak dłoń Agnieszki zacisnęła się boleśnie na jego ramieniu, ale nawet na nią nie spojrział. Wpatrywał się uparcie w kamienną twarz Kamila, czekając na jakąkolwiek reakcję.

– Jest się czym chwalić, co? – prychnął w końcu, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Jeśli pojawi się w stadninie, niech wraca do domu. Ten dupek ją szuka – dodał, obejmując ramieniem Agnieszkę, która wydawała się być w ogromnym szoku po tym, co usłyszała. – Na razie... – Skinął tylko na pożegnanie i wyprowadził dziewczynę ze stajni.

– Jezu, Dominik... – Agnieszka zatrzymała go zaraz za drzwiami. – Dlaczego nic nie powiedziałeś? Dlaczego ona nic nie powiedziała? Mogłam z nią porozmawiać.

– Aga, to nie jest ważne. – Pokręcił głową, czując, że zaczyna pękać. Zatrzymał się, ocierając dłonią łzy złości, które zebrały mu się w oczach. – Kiedy ją znalazłem, była wystraszona i pobita. Wczoraj powiedziałem jej, że pewnie chciała tego seksu, a teraz próbuje się wybielić i... to dlatego uciekła. Rozumiesz?

– To nie twoja wina. Gdybym wiedziała, nie pozwoliłabym jej jechać do Katowic.

– Kamil urabia ją od rana. To na nic. – Opuścił bezradnie ramiona. – Jeśli nie będzie chciała wrócić, to żadna siła jej do tego nie zmusi.

– Chodź do domu. Ciocia na pewno czeka na wieści. – Pociągnęła go lekko za rękę. – Lena wróci. Zaraz do niej napiszę...

– Ja też do niej pisałem, nie odpowiedziała. – Smętnym krokiem skierował się do samochodu.

Kamil obserwował ich zza stajennych drzwi. Nie spodziewał się, że prawda o Lenie okaże się tak brutalna. Gdy Dominik i Agnieszka wsiedli do samochodu, wyciągnął z kieszeni komórkę i po raz pierwszy od ostatniego telefonu wybrał numer Leny.

– Hej. – Odebrała.

– Hej... – Odchrząknął, próbując pozbyć się guli, która nagle urosła mu w gardle. – Gdzie jesteś? – Tym razem ton jego głosu nie był obojętny.

– W autobusie – mruknęła wymijająco.

– Do Mikołowa?

– Może...

– Dominik, ciocia i Agnieszka się o ciebie martwią. – Przesząpił z nogi na nogę. Lena milczała, nie był pewien, czy nie płakała. – To przestaje być zabawne.

– Od początku nie było.

– Darek cię pobił?

– Niezła dedukcja. Dominik ci powiedział?

– Puściły mu nerwy – przyznał, wychodząc ze stajni.

– Coś jeszcze mówił?

– Że nie możesz wrócić do Warszawy. – Domknął drzwi i zasunął rygiel z jednej strony. Nie chciał, by myślała, że Dominik ją zdradził. – Więc gdzie chcesz teraz pojechać?

– Nie wiem...

– Lena, ja też się powoli martwię... – wyrzucił z siebie z lekkim wahaniem.

– Chyba o swoich kursantów – prychnęła.

– Też masz mnie za bezlitosnego dupka? – Uśmiechnął się mimowolnie.

– Znasz to powiedzenie? Jeśli dwie osoby mówią ci, że jesteś koniem...

– ...czas kupić siodło – dokończył, przekręcając klucz w zamku i wolnym krokiem skierował się do budynku restauracyjnego. – Przyjedź do stadniny.

– Po co?

– Pogadać?

– Nie miałaś mnie za niepotrzebny balast?

– Nie, od kiedy przynosisz zyski. – Wszedł do swojego biura i zamknął okno tarasowe.

– Dupek.

– Skoro to już ustaliliśmy, przyjedź, porozmawiamy, a jeśli nadal będziesz chciała wyjechać, dam ci kasę i droga wolna. W końcu trochę u mnie pracowałaś.

– Dobra – westchnęła – ale tylko ty i ja. Nie wiem, jakie mądrości sobie przygotowujesz, ale raczej nie zmienisz mojej decyzji.

– I dokąd pojedziesz?

– Może nad morze? Na razie... – Rozłączyła się.

Kamil wcale nie poczuł się lepiej. Nie przypuszczał, że mogło ją spotkać coś tak złego. Po tym, co powiedział Dominik, przestał się dziwić jej wystraszoną gestom i smutnym oczom. Wszystko nagle się rozjaśniło, jakby Lena zrzuciła z siebie maskę, którą założyła podczas ich pierwszego spotkania.

Starał się ułożyć w głowie to, co chciał powiedzieć dziewczynie, ale nic nie wydawało się wystarczająco dobre. Nie chciał zdradzić, że o wszystkim wie. Usiadł za biurkiem i zerknął niepewnie na zdjęcia leżące w otwartej

szufladzie. Podczas oględzin Dantego, Łukasz nawet słowem nie wspomniał o tym, że kojarzy Lenę, co Kamila wcale nie zdziwiło, bo brat musiałby się przyznać, że odwiedził klub nocny.

– Nieźle. – Cmoknął z delikatnym westchnięciem. Był przekonany, że Łukasz za wszelką cenę będzie chciał ukryć to przed swoją narzeczoną.

*

Dominik streścił Agnieszce historię Leny w trakcie drogi powrotnej. Dziewczyna milczała, czekając, aż skończy. Z każdym kolejnym słowem coś ścisnęło ją za gardło coraz mocniej. Świadomość, że rany, które Lena próbowała ukryć, nie były śladami po wypadku, tylko po gwałcie, była dla niej nie do przełknięcia.

– Dobrze się kryła. – Dominik jakby czytał jej w myślach.

– Kuba nie miał pojęcia, że sprawia jej ból. – Pokręciła głową, próbując usprawiedliwić brata.

– To nie jego wina, Aga – powtórzył jak mantrę. – Ani twoja, ani moja. Lena nie chciała, żebyście wiedzieli, ja to uszanowałem, ale... – Wziął głęboki wdech. – Powinienem być mu chyba powiedzieć. – Zerknął z nadzieją na ekran telefonu, ale nie pojawiła się żadna nowa wiadomość.

– Hej... – Dziewczyna złapała go za dłoń. – Lena wróci.

– Oby. – Westchnął.

Samochód zjechał na podjazd domu, a ciocia natychmiast pojawiła się w oknie.

– Zaraz się ściemni – dodał Dominik, przekręcając kluczyk. – Może powinienem cię odwiedzić?

– Chyba żartujesz – prychnęła. – Idziemy...

– A twoja mama?

– Idziemy – powtórzyła z lekkim uśmiechem, wysiadając z samochodu.

Nie miała najmniejszej ochoty na powrót do domu. Chciała zostać z nim, dopóki cała sytuacja się nie wyjaśni, zwłaszcza że sama czuła się winna, bo pozwoliła Lenie wyjechać z Mikołowa.

Dominik puścił ją przodem, a sam zerknął za siebie na podjazd, jakby spodziewał się zobaczyć Lenę. Niestety, po dziewczynie nie było śladu.

Wyciągnął jeszcze z kieszeni telefon. Obiecał sobie, że to będzie ostatnia próba skontaktowania się z nią. Usłyszał tylko denerwujący głosik automatu oświadczający, że abonent jest chwilowo niedostępny.

*

Lena wysiadła z autobusu niedaleko zjazdu na Wyry. Było jeszcze widno i sporo osób kierowało się w tę samą stronę, ale im dalej szła, tym bardziej czuła się osamotniona. Ludzie skręcali w boczne dróżki prowadzące do stojących niedaleko domów i choć wiedziała, że pozostał jej już do pokonania niewielki odcinek prowadzący za wzgórze, coś nie dawało jej spokoju. Kilka razy zerknęła za siebie z przyzwyczajenia i początkowo w ogóle nie zwróciła uwagi na to, że ktoś podąża dokładnie jej śladem, ale im więcej ludzi ubywało, tym mniej pewnie się czuła. W końcu na drodze została tylko ona i jej „cień”. Wysoki chłopak palący papierosa za papierosem zdawał się iść szybciej, im częściej na niego spoglądała, aż w końcu i ona przyspieszyła. Widziała w oddali stadninę. Serce waliło jej jak oszałałe. Wyciągnęła telefon z kieszeni.

– O nie... – jęknęła, orientując się, że komórka się rozładowała.

– Hej! – zawołał chłopak za jej plecami. – Zaczekaj. Szukam tylko drogi!

Przełknęła ślinę. Może jej paranoiczny strach nie miał w tej chwili żadnego potwierdzenia w rzeczywistości, a nieznajomy był tylko niewinnym przechodniem? Zwolniła, odwracając się.

– Mieszkasz tutaj? – Chłopak rzucił niedopałek pod nogi i przydepnął. Naciągnięty na głowę kaptur przysłaniał mu twarz. – Szukam kogoś.

– Nie do końca jestem stąd. – Pokręciła głową. – Tam są domki jednorodzinne, stadnina. – Wskazała dłonią. – Kogo szukasz?

– Znajomy poprosił mnie, żebym porozmawiał z jego narzeczoną. Okropnie się pokłócili. – Uśmiechnął się kpiąco. – Podobno gdzieś tu mieszka.

– Jak się nazywa? – zapytała z czystej ciekawości, bo wątpiła, że będzie w stanie mu pomóc.

– Lena. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Lena...? – powtórzyła bezmyślnie, a potem nagle zbladła. Chłopak wyciągnął z kieszeni spodni komórkę i podsunął jej pod nos. Rozpoznała się na zdjęciu, które wyświetliło się na ekranie. Podniosła wystraszone spojrzenie na nieznanego.

– Darek śle pozdrowienia – odparł cicho i wysunął spod bluzy ostrze niewielkiego noża myśliwskiego. – Pójdiesz ze mną po dobroci?

Lena rzuciła się do ucieczki. Zdawała sobie sprawę, że jej szanse są marne, ale nie zamierzała poddać się bez jakiegokolwiek walki. Wiedziała, co zrobi Darek, jeśli tylko do niego wróci. Ten strach dodawał jej sił.

– Pomocy! – krzyknęła.

Miała nadzieję, że ktokolwiek z mieszkańców domków jednorodzinnych ją usłyszy, ale nikt nawet nie wyjrzał przez płot.

Wbiegając na wzgórze prowadzące do stadniny, potknęła się i upadła na ostre żwirowe kamienie, boleśnie obcierając dłonie. Wstała zbyt wolno, z trudem prostując poranione kolana. Napastnik dogonił ją i szarpnął w górę.

– Ty naprawdę sądzisz, że uda ci się uciec? – prychnął. – Masz dwa wyjścia. Idziesz ze mną albo kończysz w rowie.

– Proszę. – Rozpłakała się, próbując wyszarpnąć ramię z jego uścisku. – Nie chcę do niego wracać. – Ścisnęła nieznanego kurczowo za ramię, ale wysunął tylko nóż w jej kierunku.

– Czyli rów. – Cmoknął niezadowolony. – Szkoda. Niezła dupa z ciebie. – Odepchnął ją od siebie na pobocze, prosto na skupisko głazów i starych cegieł.

Uderzyła biodrem o ostre krawędzie. Z trudem złapała oddech. Coś wbiło się w jej ciało poniżej żeber. Zamroczyło ją i dopiero ciężkie ciało chłopaka, które jeszcze mocniej wgniotło ją w ziemię, przywróciło ją do rzeczywistości.

– Oszczędzę ci bólu – mruknął, obwiązując jej szyję jakąś liną. – Miło było. – Uśmiechnął się szeroko. – Nara.

– Proszę... – szepnęła przez łzy, gdy lina się zacisnęła.

Wbiła wzrok w trawę pod sobą. Śmierć na mrozie wydawała jej się przyjemniejsza. Przynajmniej nic nie bolało, a gdy przestała odczuwać

przeszywające zimno, zaczął nadchodzić długo oczekiwany sen. Teraz były tylko ból i strach.

– Lena?! – Usłyszała znajomy głos i z trudem otworzyła oczy. Uświadomiła sobie, że może oddychać, jakby ktoś ściągnął z jej piersi ten ogromny ciężar. – Kurwa... – przeklął nowoprzybyły. Lena wzięła kilka głębszych oddechów i zakaszła. Gardło ją piekło. – Co ci odjechało?!

– A skąd, kurwa, miałem wiedzieć, że to twoja dupa?!

– Od kogo dostałeś zlecenie?!

– Od Łysego...

– Powiesz mu, żeby się odpierdolił.

– To zlecenie z Warszawy.

– A chuj mnie to obchodzi! Może być i z kosmosu! – Lena z trudem podniosła się na łokciu, ale ból w boku sparaliżował ją na kolejnych kilka minut. Wciąż nie była w stanie dojrzeć, kto ją ocalił. – Odpierdolcie się.

– Zapłacili mu.

– Zostawcie ją w spokoju. Łysy jest mi to winien.

– Chuj – syknął jej oprawca. – Sam sobie to z nim załatw. – Jeden z mężczyzn zaczął się nagle oddalać.

– Lena... Wszystko w porządku? – Spojrzała przez ramię na swojego wybawiciela, którego głos wyraźnie złagodniał. – Lena... – Kamil dotknął jej ramion. Nie zdążyła odpowiedzieć. Odwróciła się gwałtownie i wymiotowała.

– Zostaw mnie – wydusiła w końcu, czując, jak jej oczy wypełniają się łzami.

– No wiesz – uśmiechnął się nerwowo – kiepskie podziękowanie...

– Znasz go?

– Niestety – przyznał. – Wstań.

– Zostaw – syknęła, spoglądając na niego.

Zobaczył w jej oczach ogromny strach.

– Lena... – odchrząknął, przykucając przed nią – nie zrobię ci krzywdy. – Chciał podać jej rękę, ale cofnęła się jeszcze bardziej.

– Skąd go znasz?! – zapytała płacząco.

Zrozumiał, że musi powiedzieć jej prawdę, bo inaczej nie będzie w stanie mu zaufać.

– Z pudła – mruknął w końcu i ponownie wyciągnął dłoń. – Wstań, zawiozę cię do domu – zaproponował.

Złapała jego rękę, ale z oporem. Poczuł, że się trzęsie i mocniej zacisnął palce. Pociągnął ją w górę i praktycznie wsparł na sobie, gdy nogi ugięły jej się przez ból pulsujący w lewym boku. Spojrzał na dłoń, którą ją podtrzymał, była cała we krwi.

– Najpierw do mnie. – Zdecydował.

– Zawieź mnie do domu – jęknęła.

Zacisnął zęby i pomógł jej dojść do restauracji.

– Tylko na to spojrzę, okej?

Otworzył drzwi. Nie zaprotestowała, a gdy zapalił światło, zrozumiał dlaczego. Oddychała ciężko i była bardzo spocona. Wsparł ją o bar i chciał unieść rozdarty trykot, gdy gwałtownie go odepchnęła.

– Zostaw.

– Lena, trzeba to opatrzyć. – Skrzywił się. – Chodź na górę. Dam ci jakieś środki przeciwbólowe. – Dziewczyna nie wyglądała na przekonaną. – Poczekaj chociaż, aż ten debil się oddali. Może zaczać się gdzieś i cię śledzić. – Przekręcił klucz w zamku i przygasił światło. – Chodź...

Przestała się opierać. Ból w boku coraz bardziej się nasilał. Z trudem przeszła przez korytarz, a później schodami na piętro, gdzie mieszkał Kamil. Wpuścił ją do środka. Rozejrzała się zamglonym wzrokiem po przedsiionku, który prowadził prosto do salonu połączonego z aneksem kuchennym.

– Siadaj. – Wskazał jej dwuosobową kanapę tuż obok okna wychodzącego na stadninę. – Gdzieś mam apteczkę... – Chwył przesuwne drzwi i przeszedł do kolejnego pomieszczenia. Lena podążyła za nim spojrzeniem. Zdołała zauważyć łóżko i kawałek biurka. – Jest. – Wrócił z sypialni i usiadł obok niej. – Nie wygląda to dobrze... – dodał, zerkając na jej bok. Jasny trykot zabarwiał się szkarłatem. – Może pojedziemy do...

– Może po matkę od razu zadzwoń! – prychnęła ze łzami w oczach.

– OK. – Skrzywił się. – Zdejmij koszulkę – poprosił, ale spojrzała na niego zaskoczona i pokręciła głową. – Lena... – Odpakował gazę i uśmiechnął się. – Będę patrzył tylko na ranę. – Nawet nie drgnęła.

Zdecydował się pokazać jej więcej, niż widział ktokolwiek inny. Wolną dłonią uporał się z guzikami swojej koszuli i rozchylił ją na piersi. Lena utkwiała wzrok na rozcięciu na żebrach.

– Dźgnęli mnie – wyjaśnił. – Przeleżałem trochę w szpitalu. Nie zemdleję.

– To nie o ranę chodzi... – zaprotestowała, czując, że nie zdoła nic więcej z siebie wydusić. Drżącymi rękami uniosła mokrą od krwi bluzkę. Nastąpiła chwila krępującej ciszy.

Kamil przenosił wzrok z jednej blizny po przypalaniu papierosami na drugą. Odnalazł również ślady po nacięciach. Podnosił oczy coraz wyżej i wyżej, aż zatrzymał się na szyi dziewczyny, gdzie wciąż mógł dostrzec jasną bliznę po, jak dotychczas sądził, wypadku samochodowym. Teraz jednak układanka złożyła się w całość. Darek ją bił, jak powiedział mu Dominik, ale Kamil nie sądził, że można było się nad kimś aż tak znęcać. Zaciśnięta usta i ostrożnie zaczął przemywać świeżą ranę poniżej żeber. Był pewien, że po dzisiejszym napadzie dziewczynie również zostanie blizna.

Lena cofnęła się gwałtownie, gdy woda utleniona dotknęła skóry.

– Powinnaś to zgłosić na policję – powiedział cicho. – Nie szukałby cię teraz.

– Nie znasz go.

– Znam takich cwaniaków. – Złapał ją delikatnie za ramię i zwrócił w swoją stronę. – Naogłądałem się ich przed aresztem, a potem na odwyku... Niby co takiego zrobiłaś, że zgasił na tobie papierosa, co?

Lena spuściła wzrok na zaciskającą się na obiciu kanapy pięść. Milczeli przez dłuższą chwilę.

– Ja tylko chciałam odpocząć. – Wyznała. – Nie chciałam iść do klubu, ale nie było dziewczyn. Pobił mnie dopiero po zmianie – dodała, czując, jak pęka. Rozplakała się. Wspominanie dawnego życia było trudne.

– Lena – przysunął się bliżej – dlaczego nie wróciłaś do domu?

– Zamierzałam, ale Gosia powiedziała, że rodzice nie chcą mnie znać. – Łapała łapczywie powietrze. – Że mnie nienawidzą.

– Rozmawiałaś z nimi?

– Nie. – Zacisnęła powieki, gdy docisnął opatrunek do rany. – Zostałam z Darkiem...

– Byłaś pobita, kiedy Dominik cię znalazł... – Podniósł na nią wzrok, nie przerywając zaklejania plastra.

– Delikatnie powiedziane – jęknęła, znów się prostując. Spojrzała w stronę chłopaka. – Wymyślił sobie, że będę zabawiać jego wpływowych gości. Dał mi prochy. – Kamil zauważył, że jej oczy mocno się zaszkliły, ale nie przerwał. – Zacisnął mi coś na szyi, nie wiem, co to było... – Nieświadomie dotknęła blizny. Piekła tak samo jak tamtego wieczoru. – Bałam się. Połknęłam wszystko, ale zanim do nich wróciliśmy, zwymiotowałam. Mogłam łyknąć więcej, może bym się nie broniła i nic by się nie stało... – Urwała. Coś ścisnęło jej gardło. – Pobili mnie, a potem... Zgwałcił mnie. – Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem.

– Oni wszyscy...? – wydusił z siebie.

– Tylko on. – Pokręciła głową. – Ale wszystko widzieli, siedzieli tam i dobrze się bawili. – Zacisnęła dłonie w pięści. – Po tym wszystkim po prostu wstałam, ubrałam się, złapałam stopa, a potem chciałam po prostu zamarznąć.

– I pojawił się Dominik. – Kamil dokończył jej myśl. Wciąż dociskał dłonią opatrunek na jej boku, czując, jak ten nasiąka świeżą krwią. Zerknął ukradkiem na ranę i się skrzywił. – Martwi się o ciebie – dodał ciszej. Lena spuściła wzrok. – Jeśli powiedział coś, co cię dotknęło – Kamil nagle się uśmiechnął – to nie bierz tego do siebie. Czasami nad sobą nie panuje, zwłaszcza jeśli nadszarpniesz jego zaufanie, ale wierz mi, że nerkę by oddał, by ochronić swoich bliskich.

– Dobrze go znasz – stwierdziła i zerknęła na swój bok. Kamil przykładał właśnie świeżą gazę.

– Jedno przedszkole, jedna szkoła. – Wzruszył ramionami. – To sporo czasu. Uważam, że powinien to zobaczyć lekarz. – Zmienił temat.

– Nic mi nie będzie, to tylko zadrapanie...

– Tak – przyznał. – Dość krwiste. – Sięgnął wolną ręką po bandaż. Wspólnymi siłami udało im się obwiązać go wokół pasa Leny. – Jeśli

zawiozę cię w takim stanie do pani Teresy, to mnie przeklnie.

– Nie przesadzaj, zresztą... nigdzie mnie nie zawieziesz. Dzięki za pomoc.
– Chciała wstać, ale nogi gwałtownie się pod nią ugięły. Kamil złapał ją w ostatniej chwili. Uchwyciła się mocno jego ramienia. Wzięła głęboki oddech, ból w boku był nie do wytrzymania.

– Lena, ta rana nie zagoi się do jutra. – Pomógł jej się wyprostować i zauważył rosnącego siniaka na kości policzkowej. Skrzywił się, widząc kolejne obrażenie. – Siadaj, przyniosę ci jakiś lód. – Pomógł jej dostać się z powrotem na małą kanapę i obszedł aneks kuchenny. – Nie przywykłem do opatrywania dziewczyn. Najchętniej zawiózłbym cię na pogotowie.

Lena usłyszała, że otworzył lodówkę. Zerknęła w jego stronę ze skonsternowaną miną. Wrócił po chwili z woreczkiem lodu zawiniętym w szmatkę i przyłożył jej do twarzy. Usiadł naprzeciwko w wygodnym fotelu i splótł dłonie przed sobą. Jeśli Dominik i ciocia zobaczą ją w takim stanie, zaraz spanikują. Zerknął na zegarek na nadgarstku... Godzina pomogła mu podjąć decyzję.

– Odwiozę cię jutro. – Odetchnął głęboko. – A dzisiaj... jakoś się tu razem prześpiemy.

– Zaraz sobie pójdę. – Przewróciła oczami.

– Dokąd? – prychnął rozbawiony. – Ledwo chodzisz, jeśli ten dupek postanowił na ciebie poczekać w jakichś krzakach, to w takim stanie na pewno mu nie uciekniesz. Zadzwonimy do Dominika i...

– I co mam mu powiedzieć? – warknęła zirytowana, dociskając lód. – Dominik nawet nie dał mi się wytłumaczyć.

– Wiem. – Skinął głową, a Lena natychmiast się wycofała. – Co robiłaś w tym klubie?

– Pracowałam. Darek czasami kazał mi kogoś zastąpić, bo dziewczyny szybko się wykruszały. – Przymknęła oczy. – Akurat kiedy spotkałam Łukasza, nosiłam drinki.

– Robiłaś coś jeszcze?

– Nie rozbierałam się. – Wypuściła gwałtownie powietrze przez usta. – Tyle godności mi zostawił... przynajmniej do czasu.

Kamil przyglądał się jej ze spokojem wymalowanym na twarzy. Naoglądał się w różnych klubach dziewczyn podobnych do niej. Były ładne, inteligentne, miały swoje plany i marzenia, a potem pojawiał się taki kretyn pokroju Darka i rujnował wszystko, obiecując miłość.

– Przykro mi, że to cię spotkało – powiedział w końcu, przerywając ciszę. Lena zerknęła na niego zaskoczona.

– Nie musisz mnie żałować. Pokochałam kryminalistę. Byłam po prostu głupia.

– Może tak – przyznał i przesiadł się do niej na kanapę. Bez pytania odsunął bluzeczkę, by zerknąć na opatrunek. – Ale z miłości robi się czasami idiotyczne rzeczy. – Uśmiechnął się pod nosem i podniósł na nią wzrok. Miała cholernie smutne oczy.

– Próbowali mi to powiedzieć – szepnęła drżącym głosem. – Moi rodzice.

– Wiem. – Skinął głową. – Moi też wiele razy próbowali. Czasem trzeba dotknąć dna, żeby spróbować się od niego odbić. Kiepski ze mnie pocieszyciel – dodał, zsuwając materiał.

– Dzięki za pomoc.

– Dam ci coś przeciwbólowego i zadzwonię do Dominika. – Złapał ją za rękę i pociągnął w górę. Pomógł jej przejść niewielką odległość z kanapy do rozsuwanych drzwi jego sypialni, po czym wpuścił ją do drugiego pokoju.

Lena rozejrzała się po ciemnym pomieszczeniu. Granatowe ściany tłumili wpadające do środka światło księżyca. Wewnątrz nie było za wiele mebli – łóżko, szafa, komoda i biurko, które pamiętało jeszcze czasy szkolne, sądząc po ilości napisów na blacie.

– Możesz tu spać. – Wskazał na łóżko.

– Pobrudzę pościel... – Zawahała się.

– Masz rację – cmoknął – kładź się na podłodze. O tam, w kącie będzie dobrze... – dodał, sadzając ją w miękkiej pościeli. – Krew nie jest problemem. – Kucnął przed nią rozbawiony. – Powiem Dominikowi, że przyjedziesz jutro rano. – Ściągnął jej z nóg trampki i odrzucił je pod ścianę.

– A gdzie ty będziesz spał? – Zmarszczyła brwi.

– Na kanapie. – Kiwnął głową w stronę saloniku.

– Nie zmieścisz się...

– Nie martw się o mnie. Kuba już wie?

– Wasza mama mu powiedziała. – Udało jej się podciągnąć wyżej na łożku i położyć na poduszce.

– Daj mu czas. – Chwycił jej dłoń, odwracając wierzchem do góry. – Trzeba to przemyć.

– Kamil – przerwała mu. – Tak jest nawet lepiej. – A widząc, że się zdziwił, dodała: – Kuba to na pewno świetny facet i rozumiem, że moja przeszłość nie do końca mu pasuje. – Urwała, gdy Kamil wyszedł po mokry ręcznik. – Jeśli nie będzie w stanie jej zaakceptować, to lepiej, że dowiedział się teraz, niż kiedy coś zaczęłoby nas łączyć...

– A nie łączyło? – Sięgnął po kołdrę i naciągnął ją na Lenę. Oddał jej również ręcznik, by mogła sama uporać się z poranionymi dłońmi.

– Po tym, co zrobił Darek, trudno będzie mi... – przymknęła oczy – znów się zakochać – dokończyła myśl.

– Boli? – Kamil wskazał palcem na ukryty pod kołdrą opatrunek.

– Jak cholera...

– Zaraz ci coś przyniosę. – Zabrał brudny ręcznik i wyszedł z sypialni z mętlikiem w głowie.

Po drodze sięgnął po telefon i wybrał numer Dominika. W apteczce nie było żadnych leków przeciwbólowych. Zbiegł więc do biura, pamiętając, że kiedyś trzymał tam opakowanie jakichś tabletek, choć naprawdę wątpił, żeby przyniosły Lenie ulgę.

Wyrzucając z szuflady plik papierów, usłyszał w słuchawce głos przyjaciela.

– Możesz odetchnąć z ulgą... – powiedział cicho. – Lena jest u mnie.

– Serio? – Dominik się ożywił. – Nic jej nie jest?

– Nie do końca. – Kamil odsunął szufladę. Tabletki przeciwbólowe leżały na szczęście na wierzchu. – Darek ją znalazł – dodał. – Napadli ją, chcieli zabić albo nastraszyć... nie wiem, kiepsko to wyglądało. Stary, jest poobijana masakrycznie, na coś się nadziała, ma rozwalony cały bok pod żebrami. Nie chce jechać do szpitala. Co mam robić?

– Zaraz po nią przyjadę.

– Śpi. – Kamil wyszedł z biura, przymykając za sobą drzwi. – Zostań w domu i też idź spać. Nie wykrwawia się, nie panikuj.

– Chcę z nią pogadać.

– Dominik. – Chłopak przygryzł wargi. – Nie chcesz jej teraz oglądać. Wszystko mi powiedziała. Wiesz, że nie zrobię jej krzywdy. – Cisza po drugiej stronie telefonu oznaczała tylko to, że trafił.

– Powiedziała ci, co jej zrobił? – zapytał w końcu wyraźnie spokojniejszym tonem.

– Tak. Ze szczegółami. Przyjadę z nią rano. Idź spać.

– Dobra... Na razie.

Kamil, ściskając w dłoni opakowanie tabletek, wrócił do mieszkania. Zabrał z kuchni szklankę wody i przeszedł do sypialni. Był przekonany, że Lena zasnęła, ale dziewczyna wpatrywała się w drzwi, jakby na niego czekała.

– Mam prochy. – Uśmiechnął się, siadając na brzegu łóżka. Wrzucił dwie tabletki do wody. Natychmiast zaczęły się rozpuszczać. – Dominik chciał przyjechać, ale kazałem mu iść spać – uspokoił ją. – Masz... – wystawił rękę z musującym napojem – nic lepszego nie znajdę.

– Możesz spać tutaj. – Wskazała na drugą część łóżka.

– I zginąć jutro po spotkaniu z Dominikiem? – Pokręcił głową.

– Nie plec. – Przewróciła oczami. – Ta kanapa jest za mała, już i tak sporo się naraziłeś.

– Nie chciałbym żebyś czuła się... nieswojo. – Uśmiechnął się delikatnie.

– Zacisnę zęby. – Odwzajemniła uśmiech. – Kładź się.

Chłopak skinął lekko głową. Perspektywa spędzenia nocy na kanapie niespecjalnie mu się podobała, więc z ulgą przyjął naciski Leny. Wątpił, żeby spali spokojnie, ale chociaż odpoczną w wygodnym łóżku. Rozpiął swoją koszulę i zsunął ją z ramion. Odwrócił się plecami, odrzucając okrycie na kupkę innych brudnych rzeczy. Lena zerknęła na jego plecy i zmarszczyła brwi.

– Masz tatuaż? – zapytała z lekkim podziwem w głosie.

Kamil zerknął zaskoczony na swoje ramię.

– Nie wiedziałas?

– A niby skąd? Zawsze chodzisz w koszuli...

– Właśnie dlatego. – Obszedł łóżko i usiadł na brzegu, tak, by Lena mogła dokładniej przyjrzeć się wytatuowanej strzale. – Kiedyś miałem wypadek i została mi po nim cholerna blizna. – Wskazał dłonią niewidoczną linię, którą zakrywał tusz. – Strzała ją maskuje.

– Dlaczego strzała? Bo jest długa?

– Bo leci w dobrym kierunku. – Znow się uśmiechnął. – Kiedy go robiłem, miałem nadzieję, że pójdę w lepszą stronę niż dotychczas. – Drgnął, czując dotyk dłoni dziewczyny na łopacie. Jakby chciała wyczuć pod palcami bliznę. Grot strzały przysłaniał coś rozlanego.

– Dlaczego chciałeś ją zasłonić? – Usłyszał jej pytanie i zagryzł wargi.

– Bo zrobiłem coś głupiego. – Poczuł, że jego noga zaczęła gwałtownie drgać i wziął głęboki oddech, by się uspokoić.

Lena nie chciała wyciągać z niego siłą dalszych wyznań, zwłaszcza że była zmęczona i bała się, że nie będzie w stanie w żaden rozsądny sposób ich skomentować. Kamil na szczęście odwrócił się i zajął miejsce obok niej, okrywając się resztką kołdry.

Zmierzyli się spojrzeniem.

– Wróć po mnie... – stwierdziła nagle.

– Nie sądzę. – Przeniósł wzrok na sufit. – Znam tego durnia, który miał cię sprzątnąć. I znam Łysego, który kazał mu to zrobić. – Opowiadał o tym, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie, a Lenie gwałtownie ścisnęło się gardło. Naprawdę mogła zginąć. – Jest mi coś winien i mam nadzieję, że o tym pamięta.

– Darek sam tu przyjedzie.

– To zupełnie inny temat. – Westchnął. Chciałby jej powiedzieć, że jest bezpieczna, ale nie mógł dać sobie uciąć za to ręki. – Może zgłoś to na policję – zaproponował, zerkając na nią, ale pokręciła gwałtownie głową.

Widział, że była zmęczona. Walczyła z opadającymi powiekami. Przestał mówić, czekając aż na dobre zamknie oczy i zaśnie. Była brudna, spocona, oblepiona pyłem z podwórka, ale żyła.

Rozdział V

Lena obudziła się wcześniej. Bok pulsował nieznośnym bólem, czuła się również odrętwiała. Całą noc przeleżała na plecach, starając się jak najmniej poruszać. Z trudem otworzyła oczy, zwłaszcza lewe, które było spuchnięte.

– Cześć. – Kamil, wspierając się o framugę drzwi, zajrzał do sypialni. Wciąż był bez koszuli, ale miał na sobie czyste, niepoplamione jej krwią spodnie.

– Hej... – mruknęła, czując jak bardzo zachrypnięte ma gardło.

– Jak się czujesz?

– Boję się poruszyć. – Ponownie zamknęła oczy.

– Dobrze by było, gdybyś się umyła. – Wszedł głębiej, wciskając dłonie do kieszeni. Przechylił głowę, spoglądając na zalany krwią bok Leny. – Trzeba zmienić opatrunek...

Dziewczyna nie odpowiedziała. Spuściła tylko wzrok, odwracając twarz. Wczoraj było jej wszystko jedno, w jak złym znajduje się stanie. Dzisiaj czuła potworny wstyd. Kamil bez pytania usiadł na łóżku i podwinął trykot, a później spojrzał na jej twarz.

– Masz trochę spuchniętą powiekę. Może rozcięta brew... – Nie był pewien. Cała lewa część twarzy była brudna od krwi pochodzącej z zadrapań. Kamil ostrożnie dotknął jej policzka. – Uderzył cię?

– Chyba tak, nie wiem – odparła cicho.

– Chcesz się umyć?

– W domu. – Pokręciła głową. Spodziewał się tego po tym, co mu wczoraj powiedziała. Przytaknął i wstał, wyciągając dłoń w jej kierunku.

– Zjesz coś, zmienimy opatrunek i cię odwiozę.

Podniosła się z ogromnym trudem. Nie tylko rana na boku była problemem, ale również każda kość, która uderzyła wczoraj o kamienie przed restauracją. Kamil trzymał ją mocno, dając oparcie i wspólnymi siłami wyszli z sypialni. Lena nawet nie chciała spoglądać na łóżko, bojąc się zobaczyć na nim plamę krwi.

Na stole stały talerz z kanapkami i dwa kubki herbaty. Dziewczyna usiadła na kanapie, krzywiąc się.

– Lena, to nie wygląda za dobrze... – Kamil ponownie uniósł koszulkę wyżej. – Jeśli nabiłaś się na jakiś pobudowlany syf... – Pokręcił głową. – Przecież pracujesz, jesteś ubezpieczona, w szpitalu... – Urwał, gdy spojrzała na niego gwałtownie.

– Nie chcę tam wracać.

– Ale ja nie wiem, czy dobrze to oczyściłem.

– To wyczyść jeszcze raz.

– Wiesz co? – Zmarszczył brwi. – Niech się Dominik z tobą męczy – dodał, sięgając po świeżą gazę. – Staram ci się jakoś pomóc, ale jesteś strasznie uparta.

– Ała! – warknęła, gdy zbyt mocno szarpnął za stary opatrunek, który zdążył się już przykleić do ciała. – Zostaw mnie! – Odepchnęła go.

– Może trzeba to zszyć! – Złapał ją mocno za ramię, chcąc przytrzymać w miejscu. Zobaczył jednak w jej spojrzeniu dziwny strach, więc poluźnił palce. – Przepraszam... – Wziął głęboki wdech, żeby uspokoić nerwy. – Głupio by było, gdybyś dostała zakażenia.

– Skończyłby się problem. – Lena się rozluźniła.

– Gdybyś była problemem dla Dominika i jego cioci, nie pomogliby ci. – Sięgnął po talerz z kanapkami i przysunął go bliżej. – Jedz.

– Sama ze sobą mam problem. – Odwróciła wzrok, nie chcąc, by widział jej łzy.

Kamil jednak zdążył je zauważyć, ale zacisnął tylko usta. Majka nigdy przy nim nie płakała, więc nie musiał jej pocieszać. Agnieszka była zawsze tylko młodszą siostrą, którą trzeba bronić, ale potrafiła rozplakać się na widok źle zawiązanej kokardy we włosach, więc po dłuższym czasie uznał, że jakiegokolwiek próby pocieszenia jej nie mają większego sensu. Dla niej każdy powód był dobry, by ronić łzy. Matka uchodziła raczej za twardą sztukę i nigdy nie widział, by się rozkleiła, chyba że dobrze to ukrywała. Kiedyś słyszał, jak Łukasz pokłócił się z Patrycją, a dziewczyna płakała i ten jeden jedyny raz miał ochotę rozwalić bratu nos na ścianie...

– To, że Darek okazał się dupkiem, nie znaczy, że każdy facet taki jest – powiedział w końcu, przerywając ciszę. – I masz rację, Kuba to średni materiał na to, żeby go zastąpić.

– Wow... – prychnęła. – Skąd ta zmiana?

– Wątpię, żeby chciał się szybko ustatkować. – Kamil pochylił się do rany. Może jednak nie było tak źle, jak przypuszczał?

– Kto powiedział, że ja chcę...

– Wydaje mi się, że jakakolwiek deklaracja jest lepsza od tego, co było. – Uniósł znacząco brwi. – A każde ramię, które daje oparcie, jest lepsze od pięści – dodał, zaciskając usta.

Lena, choć bardzo nie chciała, musiała mu przyznać rację. Przełknęła rosnącą w gardle gulę i zmusiła się do ugryzienia kromki chleba. Kamil w milczeniu skończył ją opatrywać, po czym pozbiierał rzeczy i wstał z kanapy.

Dziewczyna rozejrzała się po pomieszczeniu z zaciekawieniem. Wczoraj nie miała siły zwracać uwagę na aranżację wnętrza.

– Dlaczego się wyprowadziłeś? – zapytała.

– Bo nie dogaduję się z rodzicami – odparł wymijająco. Zrozumiała, że nie ma sensu próbować coś z niego wyciągnąć. Chłopak zniknął w sypialni. Nim wrócił, zdążyła dokończyć kromkę chleba. – Jestem dzieckiem gorszego sortu... – dodał nagle z lekkim uśmiechem.

– Właśnie widać. Masz swoją stadninę, mieszkanie... czegoś ci brakuje?

– Każdemu zawsze czegoś brakuje. – Narzucił na ramiona koszulę i przystanął przy oknie. Wyrzwał na padok i uśmiechnął się mimowolnie.

Lena spojrzała na niego, chcąc pociągnąć temat, ale zawahała się. Domyśliła się, że zdążył już wypuścić zwierzęta. Powoli wstała z kanapy i podeszła do okna, by wyrzeć na stadninę. Zawsze marzyła o własnym koniu, wiązała swoją przyszłość z jeździectwem do czasu, aż pojawił się Darek. Zabrał jej wszystko – plany, marzenia, pewność siebie, a zostawił smutek, żal i rozczarowanie. Kamil zerknął na jej profil. Mimo że delikatnie się uśmiechała, wyczuwał smutek, jaki od niej emanował. Wysoko spięte włosy odsłaniały świeżą pręgę na szyi, która powstała po spotkaniu z napastnikiem. Dotknął jej, a Lena podskoczyła jak oparzona, posyłając mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– Nie jest głęboka, zagoi się. – Przełknął ślinę.

– Do trzech razy sztuka – mruknęła. – Następnym razem ktoś mnie zabije.

– Nie gadaj głupot. – Skrzywił się, podążając za nią wzrokiem. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu drogi do łazienki. – Przy drzwiach wejściowych po lewej. – Nakierował ją.

Z nietęgą miną stanęła przed lustrem. Nieznajomy dusił ją zdecydowanie krócej, choć mocniej niż Darek, i pręga nie była tylko siniakiem z otarciami, który zniknie w ciągu kilku dni, ale rozcięciem, które może pozostawić po sobie trwałą bliznę.

– Zniknie... – Kamil zająknął do niewielkiej łazienki.

– Nie jesteś pewien, czy dobrze oczyściłeś ranę, ale wiesz, że to – wskazała szyję – zniknie? Optymista. – Pokręciła głową.

– Bynajmniej. – Roześmiał się, sięgając po wiszący przy umywalce ręcznik. Zamoczył go w wodzie i ostrożnie przyłożył do skroni Leny. Zmywał zaschniętą krew, póki na skórze nie ukazała się niewielka rana. Dziewczyna nie protestowała. Nie był pewien, czy nie miała na to siły, czy uznała to za bezcelowe, bo on i tak zrobiłby swoje. – Teraz możemy jechać do cioci i Dominika – stwierdził, odrzucając brudny ręcznik na podłogę. Lena spuściła wzrok. – Tylko mi nie mów, że mam cię odwieźć na przystanek.

– Możemy jechać – przyznała i wymijając go, wyszła z łazienki.

Nie potrafił jej rozgryźć. Z jednej strony wydawało mu się, że jest w stanie rozszyfrować każdy gest i emocję, jaka pojawiała się na jej twarzy, a z drugiej strony Lena miała niebywałą zdolność do maskowania tego, co tak naprawdę myśli i czuje. Ruszył za nią do salonu.

Dziewczyna siedziała na kanapie i kończyła kolejną kanapkę. To był akurat dobry znak. Zajął miejsce obok niej, sięgając po kubek z herbatą. Milczeli, wpatrując się w okno wychodzące na stadninę. Jedyne miejsce, które dawało obojgu spokój większy, niż mogli się nawzajem domyślać.

– Pogadam później z Kubą – zaproponował, gdy kilka minut później Lena siłowała się z trampkami, próbując wciągnąć je na stopy. Ból pod żebrami był jednak silniejszy niż jej dobre chęci.

– Nie – wysapała, ponownie się pochylając. – Zostaw go... tak jest...
Lepiej. – Kamil bez pytania kucnął obok jej stopy i przytrzymał but w
miejscu.

– Wciskaj...

– To jest upokarzające – mruknęła.

– Nie uważasz, że czasami przyjęcie pomocy kosztowałoby cię mniej
zmartwień? – Zerknął na nią.

– Przyjęłam twoją pomoc wczoraj – spojrzała na prześcieradło na łóżku
chłopaka – i teraz martwię się, jak to dopierzesz.

– Kupię nowe. – Wzruszył ramionami.

Lena wepchnęła nogę do buta i skrzywiła się, bo pulsujące klucza
rozbiegły się po jej ciele niczym stado mrówek.. Kamil pomógł jej z drugim
trampkiem, a potem wolnym krokiem wyszli z mieszkania. Dziewczyna
czuła każdy centymetr ciała, jakby wczoraj upadła na trylion wystających z
ziemi śrubek.

– Która jest godzina? – Rozejrzała się po pustej restauracji.

– Wcześniej.

– Co ze stadniną? – Skrzywiła się, gdy otworzył drzwi, żeby wypuścić ją
na zewnątrz.

– Nie martw się tym teraz... – Pokręcił głową, ale widząc jej spojrzenie,
szybko dodał: – Drugi kucharz ma klucze, a stajenny dojedzie za pół
godziny. Jakoś ogarną poranne tłumy.

– Jezu... – Lena cofnęła się o dwa kroki, przysuwając do chłopaka. – On
wciąż tu jest... – dodała szeptem. Kamil odwrócił się, równocześnie
przekręcając klucz w zamku. Przeklął w duchu na widok starego znajomego,
który dopalał właśnie papierosa, siedząc na pniu ściętego drzewa.

– Wsiądź do samochodu – powiedział spokojnym głosem, a sam skierował
się do chłopaka.

Lena nawet nie próbowała się kłócić. Posłusznie zajęła miejsce pasażera.
Zerknęła w lusterko z drżącym sercem. Mogła swobodnie obserwować
Kamila podchodzącego do jej oprawcy. Rozmawiali swobodnie i nic nie
wskazywało, by mieli się za chwilę pobić. Kamil raz po raz kręcił głową, aż

w końcu się pożegnali. Lena osunęła się w fotelu, gdy chłopak wsiadał do samochodu.

– Na razie nie masz się czym przejmować – powiedział tylko, wciskając kluczyk do stacyjki.

– Na razie? – wydusiła z siebie, wpatrując się w niego zaokrąglonymi oczami.

– Zajmij się teraz sobą, a nie Łysym, dobra?

– Ale...

– Jeśli nie chcesz tego zgłosić na policję – przerwał jej stanowczo – to nie wracaj więcej do tego tematu.

Lena zamilkła, a Kamil jak gdyby nigdy nic wycofał samochód i wyjechał z podjazdu. Nie wyglądał na poddenerwowanego, ale nie był też zrelaksowany jak kilka minut wcześniej w domu. Przemilczeli drogę do domu ciotki Teresy.

– Wejdiesz? – zapytała cicho, widząc, że nie gasi silnika.

– Mogę. – Skinął głową. – Ale mogę również zaczekać w aucie, aż wejdiesz do środka.

– Nie wygłupiaj się. Sama tam nie pójde.

– Więc powiedz od razu, że mam cię trzymać za rękę, a nie owijaj w bawełnę.

Lena tylko się uśmiechnęła. Serce drżało jej ze strachu, gdy wysiadła z samochodu i stanęła przed drzwiami. Być może ciocia jeszcze nie wstała, możliwe, że ona i Dominik jeszcze spali. Kamil, widząc jej wahanie, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Wyjrzał z wiatrołapu na resztę domu.

– Dzień dobry! – zawołał w stronę kuchni, gdzie zauważył ciotkę Teresę stawiającą szklanki na stole.

– Kamil? – Dominik odwrócił się w jego stronę z kuchennego krzesła. – Gdzie jest Lena? – Zerwał się z miejsca.

Ciocia Teresa i Agnieszka, która została na noc, wyjrzały zaraz za nim. Kamil wymownie spojrzał na dziewczynę stojącą w progu, co trochę ją ośmieliło. Weszła głębiej. Dominik zatrzymał się przy drzwiach w chwili, gdy zajrzała do środka.

– Jezu... – jęknął, widząc na jej twarzy świeże zadrapania.

– Trochę ją poturbował. – Kamil zerknął na przyjaciela.

– Lenka... – Dominik odetchnął głęboko i przygarnął ją do siebie. Zamknęła oczy, gdy tylko poczuła, jak jego ramiona objęły ją bezpiecznie. – Przepraszam... – szepnął jej do ucha. W odpowiedzi tylko mocniej go przytuliła.

Agnieszka wyrzała z kuchni i skrzyżowała ramiona na piersi. Gdy poprzedniego wieczoru Dominik odebrał telefon od Kamila, była przekonana, że jej brat każe przyjechać po Lenę albo sam odwiezie ją w ciągu kilku minut. Była zaskoczona tym, że pozwolił dziewczynie zostać u siebie na noc.

– Wszyscy święci! – Ciocia Teresa wyminęła ją w drzwiach i dobiegła do Leny w chwili, w której Dominik się od niej odsunął. – Czy ty sobie zdajesz sprawę, że myśmy o ciebie ze strachu umierali?! – Objęła mocno twarz Leny i skierowała ją w swoją stronę. – Jak ty wyglądasz? – Pokręciła głową. – Idziemy do kuchni... Zaraz coś z tym zrobimy.

– Przepraszam, ciociu. – Lena spuściła wzrok.

– Chodźcie, chodźcie... – Kobieta zerknęła w stronę Kamila, który wciąż trzymał się z boku, choć jednocześnie zadziwiająco blisko dziewczyny. – Tu jesteś bezpieczna. Kamil, zapraszam... – Wskazała na drzwi saloniku.

– Nie chcę przeszkadzać. – Odchrząknął, otrząsając się z lekkiego letargu.

– Nie pleć głupstw, chłopcze. Żadna kawa nie spłaci długu, jaki wobec ciebie mamy – dodała, znikając z Leną w salonie.

– Przed kawą musi ją zobaczyć lekarz... – Kamil ściszył głos, zatrzymując Dominika. – Ma paskudną ranę na boku.

– To jedziemy na pogotowie – zgodził się przyjaciel.

– Lena nie chce...

– Ostatnio też nie chciała. – Spojrzał na niego ostro. Agnieszka podeszła bliżej, wsuwając dłoń w rękę Dominika. Uścisnął ją lekko.

– Nie pozwoli się zbadać mamie – stwierdziła.

– Jakiś inny pomysł? – Kamil uniósł brwi. – Oczyściłem to... ale krew się sączy, może trzeba to zszyć.

– Zadzwońcie do Łukasza. – Agnieszka wyciągnęła swój telefon.

– A co Łukasz pomoże? – zdziwił się Dominik. – Jest weterynarzem...

– Na ranę może spojrzeć. – Kamil wyjął komórkę z ręki siostry. – Niech się zrewanżuje Idź do niej – dodał, wycofując się na podwórko.

Dominik skinął głową i obejmując Agnieszkę, zawrócił do salonu. Na ile weterynarz może znać się na ludzkich ranach – tego nie wiedział, ale był za to pewny, że Lena znów potrzebowała jego pomocy. Przystanął w progu pokoju, wypuszczając Agnieszkę, która natychmiast usiadła obok dziewczyny i przytuliła ją do siebie mocno. Ciocia Teresa spoglądała na nie, kręcąc głową. Widział w jej oczach niesamowitą troskę, podobną do tej, którą przejawiała, gdy on sam chorował.

Lena siedziała skulona, wpatrując się we własne zaciskające się raz po raz dłonie. Gdzieś zniknęła jej pewność siebie, którą udało się odgrzebać po pojawieniu się w Wyrach. Chłopak skrzywił się, słysząc krzyki z podwórka i wycofał do Kamila, który nie domknął za sobą drzwi.

– Ja jestem spokojny! – Kamil spojrzał przepaszająco na Dominika. – Spieprzyłeś sprawę, to miej teraz odwagę to naprawić. Zabierz ją ze sobą, jeśli musisz. – Nastąpiła chwila ciszy, a chłopak uśmiechnął się kpiąco. – Trzeba było nie bujać się po klubach nocnych. A skoro już to zrobiłeś, to to, co tam widziałeś, mogłeś zachować dla siebie. Po jaką cholere poleciałeś z tym do matki? – Im dłużej trwała rozmowa, tym bardziej Kamil wydawał się rozbawiony. – Ratować Kubę... – powtórzył kpiąco. – Wiesz co? Masz piętnaście minut, a potem dzwonię do Patrycji. – Rozłączył się, nim Łukasz zdążył zaprotestować. – Kretyn. Kubę chciał ratować. Matka musiała mu coś naopowiadać...

– Zostaw to, Kamil. – Dominik go uspokoił. – Ważne, że się znalazła. Chodź do środka.

Kamil chciał się wycofać. Nie przywykł do takich rodzinnych spędów, a już tym bardziej jeśli wszyscy mieli grobowe miny i nie zapowiadało się na żadne rozluźnienie atmosfery. Zerknął na zegarek.

– Muszę otworzyć stadninę. – Wybrał najgorszą z możliwych wymówek.

– Jasne. – Dominik uśmiechnął się pod nosem ze zrozumieniem. Nie zamierzał zatrzymywać go na siłę. – Na pewno? Ciocia pewnie zaraz zrobi kawę.

– Na pewno. – Skinął głową, czując, jak wypełnia go ulga. Podał przyjacielowi telefon Agnieszki. – Jeśli Łukasz nie przyjedzie, daj mi znać...

– Dzięki, że jej pomogłeś.

– Nie ma sprawy. – Wzruszył ramionami. Już chciał odejść, ale zawahał się na kilka sekund. Cofnął się o krok i ściszył głos. – Kuba nie wiedział o gwałcie.

– Nikt nie wiedział.

– Ale to zmienia wszystko...

– Wiem. – Dominik przytaknął. – Ale postaw się w jej skórze. Zgłosiła napad?

– Nie... – zaprzeczył Kamil. – Ale to już zamknięta sprawa.

– Co to znaczy? – Dominik zmarszczył brwi.

– Bazyl miał ją załatwić. Był u mnie rano. Darek podobno dotarł do Łysego i...

– Ja pierdolę – przeklął Dominik, ścisząc gwałtownie głos. – O czym ty pieprzysz? Rozmawiamy o jakichś mafiach?!

– Ważne, że nic jej nie grozi. Zaufaj mi.

– Jeśli masz mieć przez to kłopoty... – Dominik pokręcił głową z niedowierzaniem i urwał, słysząc za plecami dźwięk otwieranych drzwi. Zerknął w tamtą stronę i zmusił się do uśmiechu. Agnieszka nieśmiało wyjrzała na zewnątrz.

– Odwieźć cię do domu? – Kamil spojrzał zza ramienia przyjaciela.

– Nie... zaczekam na Łukasza. – Skrzyżowała ramiona na piersi.

– A matka?

– A zajmij się sobą, okej? – prychnęła.

– Spoko. Zadzwonię potem – rzucił na odchodne i wsiadł do samochodu.

Dominik zaczekał, aż na dobre zniknie z drogi. Ufał Kamilowi, ale nie chciał, żeby wpakował się w kolejne kłopoty.

– Dominik? – Głos Agnieszki wyrwał go z chwilowej zadumy. Zerknął na nią. – Nie pożegnał się – stwierdziła.

– To w jego stylu. – Wzruszył ramionami i się uśmiechnął. – Chyba musi to przetrwać. Źle ocenił Lenę. Wszyscy źle ją oceniliśmy... – Skrzywił się, kopiąc ze złością w jakiś kamyk. – Gdzie ona jest?

– Chciała się umyć. – Agnieszka zerknęła do środka. – Pójdę jej pomóc – dodała, wycofując się na schody prowadzące na piętro.

Oczywiście nadepnęła na wszystkie denerwujące stopnie, co sprawiło, że nie mogła pozostać niezauważoną.

– Lena? – Zajrzała do łazienki, która była najbliżej schodów i zatrzymała się gwałtownie w progu. – Potrzebujesz pomocy? – zapytała, przełykając ślinę.

Lena spojrzała na nią zapłakanyimi oczami. Siedziała na posadzce przy umywalce, próbując zdjąć z siebie zakrwawioną koszulkę. Ból w boku skutecznie jej to uniemożliwiał. Agnieszka uznała, że nie będzie czekać na odpowiedź i weszła do środka. Przykucnęła przed dziewczyną i zerknęła na opatrunek, który wystawał spod podwiniętego T-shirtu.

– Kiepsko to wygląda, co? – jęknęła Lena, odchylając głowę.

– Przyjedzie Łukasz i oceni...

– Mam dość lekarzy.

– To weterynarz. – Agnieszka się uśmiechnęła. – Miła odmiana, nie sądzisz? Pomogę ci... – dodała, podciągając koszulkę. Lena nie oponowała. – Całkiem niezłe jak na Kamila – przyznała.

– Przyniosłam ci czyste ubrania. – Ciocia zapukała do drzwi i uchyliła je nieznacznie – Święci pańscy – jęknęła przestraszona, zauważając ranę. – Ciebie trzeba zamknąć w domu i to na cztery spusty! Nalewki ci zaraz dam, a nie kawy. Od razu na pogotowie trzeba było jechać.

– Ciociu... – Lena przewróciła oczami.

– Spokojnie. – Agnieszka odebrała czyste ubrania. – Zaraz ją ogarnę i Łukasz zdecyduje co dalej.

– Może wam pomogę – zaoferowała Teresa.

– Damy radę. – Agnieszka uśmiechnęła się uspokajająco. Ciocia skinęła głową i już po chwili słychać było, jak schodzi powoli na parter. Dziewczyna wróciła wzrokiem do Leny. – Damy, tak? – zapytała, ale ta spuściła tylko wzrok. – Lena... to się zagoi.

– Darek nie odpuści. W końcu mnie zabije... Boże, jaka ja byłam głupia. – Rozplakała się, czując, że zaczyna brakować jej oddechu. – Dlaczego nie

posłuchałam rodziców?! Dlaczego nie uciekłam, kiedy jeszcze miałam dokąd?

Agnieszka słuchała jej w ciszy. Nie wiedziała, jakimi słowami pocieszyć Lenę, bo żadne nie wydawały się wystarczająco dobre.

– To nie koniec świata – powiedziała w końcu, odgarniając z twarzy dziewczyny mokre pasma włosów. – Mogłaś być z nim teraz w ciąży i to by była tragedia. Umyjesz się i... – Zamilkła na kilka sekund, gdy Lena po ściągnięciu bluzki opuściła ramiona. Ilość blizn na jej skórze była przytłaczająca. – I poczujesz się lepiej – dodała, czując rosnącą w gardle gulę. – Kuba wszystko przemyśli i...

– Aga – Lena przerwała jej cichym głosem – spójrz na mnie. Myślisz, że gdy to zobaczy, nadal będzie udawał, że pięknie wyjdę na zdjęciach?

Dziewczyna znów nie mogła znaleźć dobrej odpowiedzi. Wstała, wyciągając ręce do Leny. Gdy tylko ta się podniosła, mogła przyjrzeć się każdej bliznie na jej plecach. Z przerażeniem dziękowała Bogu, że nikt nie próbował jej skrzywdzić tak brutalnie, bo nie wiedziała, jak poradziłaby sobie z taką traumą.

Rozdział VI

– Wygląda na to, że Kamil dobrze cię opatrzył. – Łukasz okleił ranę plastrami ściągającymi, na to położył świeży opatrunek i wyciągnął ze swojej torby szeroki bandaż. – Ale przez jakiś czas nie możesz jeździć konno i się naciągać. Byłoby też dobrze pokazać to lekarzowi, bo z całym szacunkiem dla wykształcenia mojego brata, ale sporo mu brakuje.

– To znaczy? – Lena zmarszczyła brwi i wstrzymała oddech, gdy mężczyzna nachylił się, obwiązując ją elastycznym materiałem.

– Zrobił kiedyś kurs ratownika medycznego. Trochę pod przymusem matki, ale... – pokręcił głową – moim zdaniem nie nadawał się do tego zawodu. Zawsze chciał jeździć konno, gdyby go nie hamowali, dziś mógłby być zawodowcem.

Lena opuściła koszulkę i splotła dłonie na kolanach. Wyczuła, że Łukasz chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie zamierzała go poganiać. Mężczyzna spakował rzeczy do torby i uśmiechnął się do niej.

– Zaborczość matki zrobiła swoje. – Westchnął. – Lub też inne sprawy. Tak czy siak, nie jest najgorzej. Krew się nie sączy, rana nie jest głęboka. Jest mocno poszarpana, ale się zagoi. Tylko zostanie blizna.

– Spoko – prychnęła. – Kolejna do kolekcji.

– Nie przypominam sobie, żebyś miała ich tyle, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

– Aż tak się przyglądałeś? – mruknęła. Nie czuła zażenowania ani zawstydzenia. Wydawało jej się, że to Łukasz był spięty i niepewny.

– Kilka razy byłaś przy naszym stoliku. – Odchrząknął wymijająco.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi pokoju, w którym opatrywał jej ranę. Łukasz z wyraźną ulgą w głosie zaprosił gościa do środka. W progu pojawiła się uśmiechnięta, drobna blondynka. Patrycja. Jego narzeczona.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam – powiedziała. – Łukasz, dzwoniła moja mama. Pytała, czy dojedziemy na obiad.

– Tak, już właściwie skończyliśmy. – Skinął głową. – Zaraz zejdziemy.

– W porządku. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i cofnęła, przymykając za sobą drzwi.

– Słuchaj... – zaczął Łukasz kulawo. – Nie chciałem, żeby tak wyszło. – Machnął dłonią w kierunku jej rany. – Matka strasznie się wkurzała, że Kuba się z tobą umawia. Wymyśliło mi się, że gdzieś cię widziałem, a potem męczyła mnie tak długo...

– Wy w ogóle ze sobą rozmawiacie? – Lena zmarszczyła brwi.

– Zadzwoiłem, żeby potwierdzić, czy pojawią się na ślubie i weselu. – Westchnął. – Nieważne. Zawaliłem. Przepraszam. – Wstał z krzeselka i przesunął je pod okno, żeby Lena mogła swobodnie zejść ze swojego łóżka.

Nie miała mu za złe, że pokazał im zdjęcia. W końcu była kimś obcym. Nic dziwnego, że matka Polków próbowała doszukać się czegokolwiek, co pomogłoby jej odsunąć Lenę od swojej rodziny. W milczeniu zeszli na parter. Dziewczyna zgrabnie ominęła skrzypiące stopnie, ale Łukasz zwyczajnie nie wiedział, których powinien unikać. Skrzywił się, słysząc zgrzyt. Patrycja stała z Agnieszką w przejściu do salonu, a gdy zauważyła Łukasza, rozpromieniła się. Wsunęła się do przodu i wyciągnęła dłoń do Leny.

– Dobrze się już czujesz?

– Tak. – Lena niepewnie skinęła głową i uściśnęła jej rękę.

– Nie mogę uwierzyć, że się znacie. Świat jest mały. – Pokręciła z niedowierzaniem głową, a jej błękitne oczy połyskiwały dziwną radością. – Gdzie się poznaliście? Na targach? Szkoleniach?

Lena zerknęła na Agnieszkę, która wymownie zakryła dłonią usta. Zrozumiała, że Patrycja nie miała pojęcia, co się właściwie wydarzyło, a Łukasz sprzedał jej bajeczkę o znajomej z Warszawy.

– C-cóż... – zająknęła się. – Byłam kelnerką podczas jednego z bankietów po szkoleniach. – Kłamstwo idealne. Zauważyła kątem oka jak Dominik zwiesił głowę, obejmując przy tym Agnieszkę ramieniem. – Znamy się raczej z widzenia – dodała szybko, odwracając się do Łukasza. – Łukasz ma niesamowitą pamięć do twarzy.

– Zawsze chciałam przenieść się do Warszawy. – Patrycja wyminęła Lenę i objęła drobnymi rękami ramię Łukasza. Była niższa o ponad głowę od

niego i zdecydowanie młodsza. – Musimy już lecieć, ale może wpadniesz do nas kiedyś? Poznamy się lepiej.

– Może. – Lena odwzajemniła uśmiech, widząc, jak z mężczyzny schodzi napięcie. – Wpadnij do stadniny.

– Pracujesz tam? Świetnie! Mamy z Agą do omówienia kilka rzeczy przed ślubem, to może się tam umówimy, co? – Spojrzała z nadzieją na przyszłą szwagierkę. – A teraz lecimy, bo kaczka mamy zacznie przypominać gumę. – Puściła Łukasza i zniknęła na moment w wiatrołapie, by po chwili wrócić w wysokich szpilkach. Niestety, wciąż była niższa od swojego przyszłego męża.

– Tak, tak... – zgodził się, posyłając Lenie pełne wdzięczności spojrzenie. – Postaram się wpaść jeszcze raz zobaczyć, jak się goi.

Lena skinęła głową, krzyżując ramiona na piersi. Rozbawiona odprowadziła gości do wyjścia i w o wiele lepszym niż jeszcze kilka godzin temu humorze wróciła do salonu. Łukasz potrzebował znacznie więcej czasu niż piętnaście minut, które dał mu Kamil, ale w końcu dojechał i skrupulatnie wszystko sprawdził.

– Bufet po szkoleniu. – Ciozia Teresa wyduła usta, nie odrywając wzroku od robótki.

– A co miałam jej powiedzieć? – Lena zerknęła na kobietę zza futryny drzwi.

– Łukasz powinien ci stopy całować...

– Ważne, że rana była dobrze zabezpieczona. – Dziewczyna wsparła się o ramę drewnianych drzwi i spojrzała na wtulonych w siebie Agnieszkę i Dominika. – Kamil jest ratownikiem medycznym?

– Wylewny ten Łukasz – wtrąciła się znów ciocia.

– Niby jest. – Dominik podskoczył, czując wibracje w kieszeni spodni. Zupełnie zapomniał o telefonie Agnieszki. Wyciągnął komórkę i skrzywił się. – Twoja matka... – Agnieszka zagryzła wargi, ale odebrała połączenie, wychodząc do kuchni. – Będę musiał ją zawieźć do domu.

– Pojadę z tobą – zaoferowała Lena

– Zostań. Musisz odpocząć. – Pokręcił głową. – Przecież nikt mi głowy nie urwie – dodał z uśmiechem. – Poza tym ciocia wyjeżdża dzisiaj do

Krakowa.

– A to... Agnieszka nie zostaje u ciebie? – Dziewczyna się zdziwiła. Sądziła, że takie właśnie mieli plany.

– Wiesz, jak jest. – Zmarkotniał.

– Podobno zawsze może być lepiej. – Ściszyła głos.

– Podobno. – Dominik spuścił wzrok.

Słyszeli, jak Agnieszka krzyczy do telefonu. I raczej nic nie wskazywało na to, że rozmowa skończy się pozytywnie.

– Spróbuj być wyrozumiały. – Ciocia Teresa włączyła się nagle do rozmowy. – Jest ich jedyną, długo wyczekiwaną córką. Chcą dla niej jak najlepiej.

– Uwolnili Kubę, więc mogą spokojnie zająć się Agnieszką. – Lena uśmiechnęła się kpiąco.

– Mogę z nimi pogadać. – Dominik również wsparł się o futrynę drzwi, był wyraźnie rozbity.

– Daj spokój.

Gdy Agnieszka skończyła rozmowę, rzuciła tylko wściekle, że wróci na piechotę. Woląca nie narażać Dominika na złość matki i mimo jego protestów postawiła na swoim, uznając, że długi spacer da jej czas, żeby się uspokoić.

Lena pomogła cioci się spakować. Starą się nie zwracać uwagi na ból w boku. Skoro Łukasz uznał, że wszystko jest w porządku, musiała mu zaufać. Gdy Dominik zszedł do salonu, a Lena dopięła suwak ostatniej dość dużej torby cioci, kobieta postanowiła, że dłużej nie powinna milczeć. Przymknęła drzwi pokoju i usiadła na łóżku obok zdziwionej Leny.

– Nie chciałabym, żebyś pomyślała, że wtrącam się w nieswoje sprawy – zaczęła z namysłem – ale podczas twojej nieobecności miałam sporo czasu na przemyślenie tego, co chciałabym ci powiedzieć. – Uśmiechnęła się do niej. – To, jak dotąd wyglądało twoje życie, Warszawa, nocny klub, Darek... – zaczęła wyliczać – wydarzyło się dlatego, że nie potrafiłaś zaufać innym. Twoi rodzice... to na pewno było dla ciebie niezrozumiałe, ale z perspektywy czasu wiesz, że mieli rację? – zapytała.

Lena spuściła wzrok, co było dla kobiety niemym potwierdzeniem.

– Czy jest coś, o czym jeszcze chciałabyś mi powiedzieć? Coś, o czym powinnam wiedzieć? – Dziewczyna pokręciła głową. – Dobrze. – Ciocia znów się uśmiechnęła. – Uważam, że twoim rodzicom należą się wyjaśnienia.

– Nie chcę ze mną rozmawiać – zaprotestowała natychmiast Lena.

– Już to kiedyś powiedziałam, ale powtórzę. Nie ma takiej siły, która zniszczy miłość do własnego dziecka.

– Wstyd mi... – Dziewczyna podniosła wzrok na ciocię, a ta ujęła jej rękę i uściśnęła delikatnie.

– To rozumiałe, ale nikt nie zrobi tego za ciebie. Stoisz w miejscu, Lenka. Zaufaj mi i zrób krok naprzód. Możemy ci doradzić, poprowadzić cię w jedną lub drugą stronę – wzruszyła ramionami – ale to ty decydujesz, w którym kierunku ostatecznie się udasz.

– Ciociu... – Dominik zajrzał do pokoju, zupełnie nie przejmując się tym, że właśnie przerwał ich rozmowę. – Zaraz musimy ruszać, bo spóźnimy się na pociąg.

– Ty jesteś zawsze taki niecierpliwy. Jedziemy, jedziemy. – Kobieta puściła dłoń Leny, która posłała jej blady uśmiech, ale nie ruszyła się z miejsca.

Usłyszała, jak wychodzą z domu i jak samochód odjeżdża. Została sama w całkowitej ciszy z bałaganem myśli i neodpartym wrażeniem, że powinna jakoś wynagrodzić Dominikowi całe to zamieszanie.

*

Przez kilka kolejnych dni musiała sobie sama zorganizować czas. Dominik jeździł do stadniny z rana, wracał późnym wieczorem, nie było go nawet w niedzielę, i choć wydawałoby się, że jest między nimi w porządku, Lena wyczuwała, że nie do końca. Wieczorem spotykali się przy kolacji, wymieniali uwagi o tym, co działo się w restauracji, ale czegoś brakowało. Czegoś, co prawdopodobnie zniszczyła swoim kłamstwem.

Tydzień po wyjeździe cioci, gdy leżała już w łóżku, wpatrując się w księżyc za oknem, zrozumiała, że to ona powinna wyciągnąć rękę na zgodę. Wstała i, najciszej jak potrafiła, podeszła pod uchylone drzwi pokoju

Dominika. Chłopak nie spał, widziała, że przegląda coś na komputerze. Zebrała w sobie całą odwagę i zapukała.

– Lena? – zdziwił się, podnosząc głowę. – Coś się stało? Myślałem, że już śpisz...

– Mogę? – Uchyliła drzwi szerzej.

– Jasne. – Uśmiechnął się, odkładając laptopa na podłogę. – Co jest?

– Czuję, że... – Nieśmiało weszła do środka. Serce waliło jej jak oszalałe.

– Że między nami nie jest w porządku. – Dominik zmarszczył brwi, ale pozwolił jej mówić dalej. – Przepraszam, że nie powiedziałam ci prawdy, ale bałam się. – W końcu udało jej się spojrzeć mu prosto w oczy. – Bałam się, że nie pozwolicie mi tutaj zostać.

– Lenka – uśmiechnął się i wstał z łóżka – ja już dawno o tym zapomniałem. – Podszedł bliżej i przytulił ją mocno do siebie. Dziewczynę wypełniło przyjemne ciepło.

– Musiałam tam chodzić. – Chciała mu o wszystkim powiedzieć. – Inaczej mnie bił i...

– Lena – przerwał jej i spojrzał z góry. – To już nieważne. Sprawa zamknięta. Przepraszam. – Odetchnął. – Jest tyle zamieszania. Ludzi przychodzi coraz więcej. Kamil sam zajmuje się końmi, przyszła ta dziewczyna, którą obiecałaś zatrudnić, ale nie ma jej kto przeszkolić...

– O nie – jęknęła – zapomniałam o niej. Kamil ją odesłał?

– Nie. – Pokręcił głową i wskazał łóżko, żeby usiadła. – Ogarnęła kucyki i przynajmniej w tym go odciążyla. Ale może pojedziesz jutro ze mną?

– Łukasz powiedział, że nie mogę jeździć.

– Zajrzysz do koni, porozmawiasz z Julią. Naprawdę jest sporo pracy.

– A co z Agnieszką? – zmieniła temat, a chłopak natychmiast zmarkotniał. – Dominik, dlaczego ich matka...?

– Bo znała mojego ojca. – Przetarł gwałtownie twarz dłonią. – Ciocia opowiadała ci o swojej siostrze?

– Wspominała. – Skinęła głową.

– Mój ojciec był idealnym kandydatem na męża. Przystojny, wykształcony i jeszcze świetnie gotował. Podobno zaczął ją bić po ślubie. Ja nie pamiętam niczego – dodał, uprzedzając pytanie dziewczyny. – Bił, gdy nie patrzyłem.

Wyzywał, gdy nie słyszałem. Długo nie mogłem uwierzyć, że to wszystko prawda, bo podobno byłem jego oczkiem w głowie. Ale kiedyś, już po przeprowadzce tutaj, kiedy matka zmarła na raka, przyjechał, wpadł w szal, bo nie dostał prawa do opieki. Pamiętam, że pobił wujka. – Dominik opuścił wzrok na swoje dłonie i gwałtownie zacisnął pięści. – Nie chciałem go więcej widzieć.

– Irena boi się, że zrobisz to samo Agnieszce? To absurd... – Dziewczyna pokręciła z niedowierzaniem głową.

– A jeśli nie? – Zacisnął usta.

– Dominik, nie wierzę w to. – Złapała go za rękę, zmuszając, żeby na nią spojrzał. – Darek był idealny do chwili, kiedy już wiedział, że nie będę mogła od niego uciec. Ale ty nie jesteś ani trochę do niego podobny...

– Agnieszka próbowała z nią rozmawiać, ale jak widzisz – bezskutecznie. Jeśli Irena uważa, że nie nadajesz się na partnera jej dziecka, to zrobi wszystko, żeby was rozdzielić. Tak jak ciebie i Kubę.

– To nie było nic poważnego. – Westchnęła i wstała z łóżka.

– Ale mogło kiedyś być – zauważył.

Lena wsparła dłoń na zdrowym biodrze.

– Pojadę z tobą jutro... – powiedziała i wycofała się do wyjścia. Dominik uśmiechnął się tylko i sięgnął po komputer.

Przymknęła za sobą drzwi i wróciła do pokoju. Tym razem udało jej się spokojnie zasnąć, a nawet przespać całą noc bez zrywania się z koszmarnych snów.

*

Dominik chciał wyjechać dość wcześnie. W związku ze zwiększającą się ilością gości w restauracji miał coraz więcej pracy, więc zaczęli się z Kamilem zastanawiać nad zatrudnieniem drugiego kucharza.

Po przyjeździe na miejsce od razu się rozdzielili. Dominik zniknął w kuchni, a Lena skierowała się na padok. Zerknęła na konie, które już pasły się na pastwisku i od razu zauważyła, że jednego brakuje. Minęła drzwi do biura, które wciąż były zamknięte i zajrzała do stajni.

Kamil był w środku i rozmawiał ze stajennym. Stali nieopodal boksu Dantego, byli wyraźnie zdenerwowani, a im bliżej podchodziła, tym wyraźniej słyszała, że to Dante był tematem ich rozmowy.

– Uparcie zapiera się w boksie, trzeba go wyciągnąć. – Stajenny, Roman, był już starszym, ale doświadczonego w zawodzie mężczyzną. Lena nie miała jeszcze okazji z nim rozmawiać, jednak słyszała od Kamila, że znał się na koniach jak mało kto w okolicy.

– Łukasz go oglądał, nie jest chory. – Kamil się zamyślił. – Może pasza mu nie odpowiada albo... – Urwał, gdy Dante zrobił nagle krok poza boks. – Albo kogoś mu brakuje... – dodał z przekąsem, zerkając za siebie.

Dostrzegł Lenę, gdy była na wysokości boksu Iskry. Podeszła bliżej, wyciągając dłoń do konia. Dante potrząsnął łbem, ale pozwolił się pogłaskać.

– Dziękuję. – Chłopak spojrzał wymownie na Romana. – Chyba znaleźliśmy lekarstwo.

– Uparte bydlę, ale chociaż wie, czego chce. – Mężczyzna pokręcił głową z lekkim niedowierzaniem, gdy Lena pociągnęła zwierzę za uzdę w kierunku wyjścia. – Będę w boksach kucyków, gdybym był potrzebny...

Kamil skinął głową i podążył za Leną.

– Myślałem, że masz wolne – zwrócił się do niej.

– Łukasz zabronił mi jeździć, a nie przebywać w towarzystwie koni. – Uśmiechnęła się. – Stwierdził, że dobrze oczyściłeś ranę i nieźle się spisałeś jak na ratownika medycznego.

– Co za dureń – Kamil się skrzywił – naprawdę ci to powiedział?

– A co w tym złego? – Przekroczyli próg stajni, a ciepłe słońce otuliło ich przyjemnie. Lena wpuściła Dantego na pole i zsunęła mu uzdę z pyska. Natychmiast zaczął skubać trawę.

– Mówiłem, że szaleje bez ciebie? – Kamil wsparł się o płot, krzyżując na nim ramiona. – To znaczy... – Odchrząknął, czując jak głupio to zabrzmiało. – Dante szaleje.

– Postaram się go więcej nie opuszczać – odpowiedziała wyraźnie rozbawiona.

– Jak to wygląda? – Kamil wskazał na jej bok, chcąc zmienić temat.

Lena niechętnie uniosła materiał bluzki, by pokazać duży plaster.

– Poszarpana rana, ale podobno się zagoi – stwierdziła, krzywiąc się przy tym.

– Podobno Pati o mały włos nie dowiedziała się prawdy...

– Nakłamałam jej – wzruszyła ramionami – ale nie wiem, czy na jej miejscu chciałabym wiedzieć, gdzie bywał Łukasz. Jeszcze zerwałaby zaręczyny.

– Biedny – prychnął. – Iskra! Wracaj! – krzyknął gwałtownie, gdy koń zaczął biec wokoło padoku. – Panuje tu mały sajgon – dodał przeproszająco.

– Mam nadzieję, że ta Julia dzisiaj też przyjdzie, bo byłoby ciężko bez niej... – Przeniósł wzrok na konie i zamilkł.

Lena biła się z myślami przez krótką chwilę, ale wiedziała, że im dłużej będzie odwlekać pytanie, które chciała zadać Kamilowi, tym trudniej będzie się odezwać.

– Jesteś wolny jutro wieczorem? – Zebrała się na odwagę.

– To zależy od propozycji. – Zerknął na nią lekko zdziwiony.

– Co powiesz na pizzę? – wyrzuciła z siebie na wydechu.

– Proponujesz mi randkę? – Zaśmiał się przyjaźnie, przyglądając się jej z oczekiwaniem.

– Chcę się odwdzińczyć. – Lena gdzieś w środku odetchnęła z ulgą. – Nie tylko tobie... – dodała.

Rozdział VII

Kamil znudzonym ruchem po raz trzeci nacisnął dzwonek u drzwi i przeklął się w duchu za to, że klucze zostawił w stadninie. W końcu, po przedłużającej się ciszy, klamka się poruszyła, a chłopak usłyszał znajomy zgrzyt zamka. W drzwiach stanął ojciec, podpierając się na kuli.

– Gdybym wiedział, że to ciebie wyślą do drzwi, nie byłbym taki natarczywy – mruknął przepraszająco Kamil.

– Gdyby inni słyszeli dzwonek, może i podeszliby otworzyć, a ja nie musiałbym wstawać z wygodnej kanapy. – Tomasz uśmiechnął się do syna i cofnął, by wypuścić go do środka.

– Co jest grane? – Kamil przymknął drzwi.

– Jak zwykle – mężczyzna wzruszył ramionami – matka doszukuje się problemów.

– A twoja noga? – Wskazał głową ubraną w ciasną ortezę kończynę ojca.

– Niedługo mi to ściągną, ale czeka mnie rehabilitacja...

– Nie mogę uwierzyć, że Iskra cię zrzuciła.

– Wystraszyła się. – Tomasz pokręcił głową. – Każdemu mogło się zdarzyć. Wchodzisz?

– Zabieram Agę i lecę. – Zerknął na zegarek i westchnął głęboko. – Zaraz się spóźnimy. Aga! – krzyknął w stronę schodów.

– Idę! – odkrzyknęła.

– Co z egzaminami?! – Kamil usłyszał głos matki dochodzący z piętra i zamknął oczy, siląc się na spokój.

– Mamo, jest sobota! Daj jej spokój! – zawołał. – Maraton filmowy jej nie zaszkodzi!

– Maraton filmowy. – Tomasz pokręcił głową. – Całą noc będziecie siedzieć w kinie?

– A co w tym złego? – Uśmiechnął się.

– Sobota, sobota... – Irena z niezadowoloną miną zeszła do młodszego syna. – Kiedy będzie się uczyć?

– Wyluzuj... – Skrzywił się chłopak.
– Już przez tą całą aferę z Leną zaważyła kilka dni – zauważyła kobieta.
– Możesz sobie podziękować. – Kamil nie należał do osób, które trzymały język za zębami, jeśli miały coś do powiedzenia, a w przypadku tej sprawy zdecydowanie bronił Leny.

– Gdybym wiedziała, co się tam wydarzyło – zaczęła Irena, ale urwała i machnęła ręką – nieważne. Mogła powiedzieć prawdę od razu...

– A ty mogłaś nie drążyć – zauważył Tomasz, wspierając się na kulach.

– To nieistotne – prychnęła. – Dominik idzie z wami?

– Idzie. – Kamil z wyraźną satysfakcją na twarzy wsparł się o ścianę. – Jakiś problem?

– Spory. – Matka skrzyżowała ramiona na piersi.

– Irenka – Tomasz pokręcił głową – odpuść im.

– Genów nie wydlubiesz, Tomasz – syknęła tylko i odeszła do salonu, gdzie zasiadła w eleganckim fotelu.

Zaczęła przerzucać kanały w telewizorze bez większego celu, udając, że schodząca po schodach Agnieszka jest jej całkowicie obojętna. Zaraz za dziewczyną pojawił się Kuba. Rzucił Kamilowi krótkie spojrzenie i zniknął w kuchni. Od pojawienia się Leny w studiu, bracia nie zamienili ze sobą słowa. Kamil zachowywał się, jakby nic się nie stało, bo tak po prawdzie jego ta sytuacja najmniej dotyczyła, ale Kuba obraził się na cały świat, łącznie z matką.

– Jedźmy – warknęła Agnieszka, wciągając na nogi wygodne trampki.

– Wrócimy jutro. – Kamil skinął ojcu głową i przepuścił siostrę przodem.

Wsiedli do samochodu w milczeniu. Dziewczyna była tak zła, że z trudem opanowywała drżenie rąk. Kamil westchnął głęboko i wycofał samochód poza granicę posesji rodziców. Cierpliwie czekał, aż jego siostra w końcu się wyluzuje.

– Ugh! – warknęła. – Doprowadza mnie do szału. Pieprzy o tych genach... Przecież Dominik nigdy mnie nie uderzył! – oburzyła się.

– Wiesz, jaka jest matka. – Sięgnął po swoją komórkę i wystukał krótkiego SMS-a.

– Co to w ogóle za maraton? – Agnieszka odetchnęła w końcu i przeczesła dłonią lśniące włosy.

– Całonocny. – Uśmiechnął się. – Spodoba ci się.

– A film?

– Niespodzianka. – Skręcił w boczną dróżkę, podjeżdżając pod dom cioci Teresy. – Wysiadaj.

– Po co?

– Możesz wysiąść? – zapytał spokojnie, zatrzymując dłoń na klamce.

Agnieszka przewróciła oczami z wyraźnym zniechęceniem, ale spełniła polecenie. Kamil nacisnął dzwonek, a po krótkiej chwili Lena otworzyła z rozmachem drzwi i uśmiechnęła się szeroko na ich widok. Nawet naburmuszona Agnieszka nie była w stanie zepsuć jej dobrego humoru.

– Co za punktualność – zauważyła.

– Bylibyśmy wcześniej, no ale... – Kamil lekko pchnął siostrę do środka.

Agnieszka przeszła aż do holu, w którym pojawił się Dominik. Chłopak natychmiast objął ją na powitanie i wtulił twarz w jej włosy.

– Jesteś gotowa? – Kamil ściszył głos, spoglądając uważnie na Lenę.

– Tak. – Sięgnęła po niewielką torebkę, którą znalazła wśród rzeczy Agnieszki i wyjrzała do holu. – To na razie. – Kiwnęła na Dominika.

– Jak to... na razie? – Agnieszka odwróciła się do niej gwałtownie, marszcząc brwi.

– Bawcie się dobrze. – Lena się uśmiechnęła.

– Zaraz... – Dziewczyna chciała ich zatrzymać, ale wtrącił się Kamil, który również wszedł głębiej do holu:

– Zapomniałem ci powiedzieć, że bilety są tylko dla mnie i Leny.

– Idziecie razem do kina? – wydusiła z siebie.

– Będziemy was kryć całą noc. – Chłopak objął Lenę ramieniem i uśmiechnął się do zszokowanej siostry. – Na razie. – Skinął rozbawionemu Dominikowi i razem z Leną wyszli z domu.

– Oni? – Agnieszka była zdezorientowana.

Spojrzała na chłopaka szeroko otwartymi oczami.

– Poszli razem do kina albo na pizzę, albo na spacer... – Pokręcił głową. – Dali nam sporo czasu. – Nachylił się do dziewczyny, nie chcąc tracić ani

sekundy z tego, który im подарowano.

*

Lena zatrzasnęła drzwi samochodu i zerknęła na rozbawionego Kamila. Przyglądali się sobie przez krótką chwilę, aż w końcu dziewczyna odwzajemniła uśmiech, czując dziwne mrowienie w sercu.

– Co? – zapytała cicho.

– Wiesz, jak to się skończy? – Wskazał palcem na dom za szybą samochodu.

– Głupi by się nie domyślił. Masz coś przeciwko?

– Gdybym miał, tobym jej tutaj nie przywiózł. – Odetchnął. – Chciałbym zmodyfikować twoje plany.

– Odważny jesteś. – Sięgnęła po pas znajdujący się za jej ramieniem. – Co proponujesz?

Kamil uśmiechnął się tajemniczo i sięgnął do schowka samochodowego

– Zarezerwowałem bilety. – Wyciągnął dwa blankietki. – Co prawda nie na maraton, ale podobno warto... – Lena zerknęła na tytuł i uśmiechnęła się. – A potem pizza.

– Napiszę Dominikowi, że będę później.

– Będziesz rano...

– Jak to? – Podniosła wzrok znad biletów, ale Kamil uruchomił samochód i potoczył się w stronę głównej drogi, zanim zdążyła zaprotestować.

– Zostaniesz w stadninie – odparł swobodnie. – W końcu to nie będzie nasza pierwsza wspólna noc – dodał z uśmiechem.

Lena jeszcze przez chwilę przyglądała się jego twarzy, aż w końcu odwróciła wzrok. Choć czuła wewnętrzny strach na myśl o przebywaniu sam na sam z Kamilem, chciała, żeby Dominik mógł odetchnąć i nie martwić się o to, czy matka Agnieszki nie będzie im przeszkadzać. Myślami zapędziła się jeszcze dalej, wyobraźnia podsunęła jej dalszy przebieg wieczoru przyjaciół i poczuła nagłe ukłucie zazdrości. Wątpiła, by kiedykolwiek była w stanie na tyle zaufać jakiemuś chłopakowi, żeby powiedzieć mu prawdę o sobie i przełamać wewnętrzną barierę.

Kamil zerknął na nią przelotnie, zastanawiając się, dlaczego tak nagle zamilkła. Wpatrywała się w krajobraz za szybą samochodową i choć ciałem wciąż znajdowała się w fotelu, czuł, że myślami była gdzieś indziej. Zatrzymał auto na światłach, a wtedy spojrzeli na siebie równocześnie.

– O czym myślisz? – zapytał, przerywając ciszę.

– O nich – odparła, odchylając głowę na oparcie.

– Pewnie dobrze się bawią. – Kamil wzruszył ramionami.

– No właśnie...

– Lena, to, co się stało w Warszawie... – zaczął niepewnie, zdając sobie sprawę, że nie wie, jak poprowadzić tak trudną rozmowę.

– Kamil – przerwała mu – nie chcę o tym myśleć.

– Poukłada się. – Wiedział, że zabrzmiało to jak nieporadna próba pocieszenia, ale nie miał lepszego pomysłu, co powiedzieć, by poczuła się lepiej. – Może najpierw coś zjemy? – zaproponował, widząc zmianę jej nastroju.

Nie odpowiedziała, tylko opuściła wzrok. Kamil zdecydowanym ruchem szarpnął kierownicą i zjechał na pobocze.

– Przepraszam. – Pokręciła gwałtownie głową. Zrobiło jej się głupio.

– Hej... – uśmiechnął się, robiąc dobrą minę do złej gry – może masz ochotę na coś innego?

– Nie wiem. Dawno nie miałam okazji... – Urwała, zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo nieporadna zrobiła się przez Darka. – Chciałam tylko dać im czas – przełknęła ślinę – a teraz im go zazdroszczę.

– Może Kuba się opamięta – zasugerował.

– Dajcie już spokój z tym Kubą... – jęknęła.

– Więc może zjawi się ktoś inny? Lena, mnie też świat się kiedyś zawalił, ale wyszedłem na prostą. Jeśli wmówisz sobie, że będzie źle, to tak się stanie. A teraz... – zwrócił się w jej stronę – chcesz jechać do kina czy od razu na pizzę? Możemy też obejrzyć coś u mnie.

– Jesteś pewien?

– Posprzątałem. – Uśmiechnął się. – Robimy to dla nich – uściślił, a Lena odetchnęła w duchu z ulgą.

– Ale chciałam również odwdzińczyć się tobie...

– A ja tak do końca nie przepadam za kinem. – Roześmiał się i zawrócił samochód.

*

Dominik mógłby mieć spore wyrzuty sumienia, gdyby wiedział, jakich emocji dostarczyła sobie Lena, ale na szczęście nie był tego świadomy. Obejmując nagie ciało Agnieszki, czuł, że niczego więcej do szczęścia mu nie potrzeba. Dziewczyna wtulała się w jego szyję, uśmiechając przy tym delikatnie, gdy gładził ją po plecach, co jakiś czas całując w czoło. Nie chciała otwierać oczu i spoglądać na zegarek. Czas płynął nieubłaganie, a seanse w kinie nie trwały wiecznie.

– Kiedy wraca Lena? – zapytała cicho.

– Nie wiem – odparł. – Niech wraca, kiedy chce.

– Głupio będzie, jeśli nas tak zastanie...

– Myślisz, że zostawiła nas samych, żebyśmy mogli zjeść frytki i porozmawiać o polityce? – Uśmiechnął się.

– Jestem zdziwiona, że poprosiła o pomoc Kamila. – Wtuliła się mocniej w ciało chłopaka. – Przecież to taki mruk. Z drugiej strony, chyba nie miała innej opcji.

– Mogła zostać w domu – zauważył. – Nic jej nie będzie.

– Skoro tak mówisz. – Agnieszka poczuła, że się poruszył i nagle podniósł z łóżka.

Zerknęła na niego zdziwiona.

– Zadzwońię do nich i przyniosę coś do zjedzenia. – Dominik pocałował ją w ramię i sięgnął po leżący na podłodze telefon.

Wciągnął na siebie bokserki i posyłając rozmarzonej Agnieszce jeszcze jeden uśmiech, wyszedł z pokoju. Wybrał numer przyjaciela. Dość długą chwilę trwało, nim ten odebrał połączenie.

– No, co tam? – Swobodny ton głosu Kamila wytrącił go lekko z równowagi.

– Kiedy wracacie? – zapytał, szarpiąc drzwi lodówki.

– A co? Macie już dość maratonu? – Zaśmiał się chłopak.

– Nie. Chcemy wiedzieć, czy możemy jeszcze iść pod prysznic – odpowiedział, siłąc się na spokój.

– A idźcie i do wanny... Wracamy rano.

– Coś się stało? – Dominik zastygł z talerzem w dłoni.

– Wszystko w porządku. Korzystajcie. Na razie.

Dominik ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy domknął lodówkę i wrócił do swojego pokoju. Postawił talerz z kanapkami obok Agnieszki, która zdążyła już usiąść na łóżku i okryta jedynie kołdrą, przyglądała mu się z lekkim uśmiechem. Cholernie podobała mu się z rozczochranymi włosami.

– Wrócą rano – stwierdził, przysiadając na brzegu łóżka.

– Lena u niego zostaje? – Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Nie mam pojęcia. Kamil się rozłączył. – Dominik wciąż nie wiedział, co o tym myśleć.

– Maniery. – Pokręciła głową, sięgając po jedną z kanapek. – Choć to miła odmiana dowiedzieć się, że nie spędza czasu z Mają.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem. Maja była ostatnią osobą, którą chciałby teraz spotkać u boku Kamila. Na szczęście, tego wieczoru nie musiał się o to martwić, bo jego przyjaciel w ogóle nie myślał o swojej byłej dziewczynie.

Kamil wybierał właśnie film, który mieli obejrzeć z Leną.

– Dobrze, że wjechaliśmy po te chrupki, bo masz pusto w szafkach. – Lena wyjrzała z kuchni do sypialni, trzymając miskę wypełnioną jej ulubionymi prażynkami.

– Ostatnio zajadam stres – odparł, nawet na nią nie spoglądając.

– Masz problemy? – usłyszał ją zza ściany.

– Nie... – Zmarszczył brwi, doczytując opis filmu. – Po prostu wyjątkowo stresujące życie. Napady, morderstwa, mafia... – Przeniósł na nią poważne spojrzenie, gdy Lena zastygła w miejscu. – Żartuję. – Uśmiechnął się w końcu szeroko. – Siadaj. – Cofnął nogi z łóżka, by mogła swobodnie usiąść.

– Nie nudzisz się tutaj? – Rozejrzała się po pokoju, odstawiając miskę.

– Właściwie to po pracy mam tak dość, że idę spać. Oszczędziłaś mi dzisiaj papierkowej roboty.

Dziewczyna podeszła do okna wychodzącego na stadninę. Pomimo panujących na zewnątrz ciemności, była w stanie wskazać miejsce, w którym wczoraj pał się Dante. Wypełniał ją dziwny spokój. Strach, który odczuwała w samochodzie po propozycji Kamila, zniknął jeszcze w sklepie, gdy oboje sięgnęli po paprykowe prażynki.

– Halo? – Kamil odebrał telefon, nie spoglądając na ekran. Zaraz tego pożałował. – Nie ma mnie.

Lena zerknęła na niego, zciekawiona nagłą oschłością głosu. Wciąż przeszukiwał portal z filmami, jakby rozmowa, którą prowadził, nie miała większego znaczenia.

– Jestem na... filmie – rzucił z lekkim wahaniem. – Majka, daj spokój, co? – powiedział.

Lena zmarszczyła brwi.

– Nie twoja sprawa, co i z kim robię. Świetnie się bawię. Na razie. – Rozłączył się, nie czekając na jej pożegnanie. – Spieprzyć wieczór to ona potrafi – mruknął pod nosem. – Komedio-dramat? – Zerknął wymownie na Lenę.

– Kochałeś ją – przypomniała mu smutną prawdę, nie odpowiadając na wcześniejsze pytanie.

– Za bardzo – przyznał. – Zupełnie jak ty Darka... – Usiadł na łóżku, przysuwając miskę. – A teraz nie chcesz go widzieć.

– Co ci zrobiła? – Lena nie zdążyła ugryźć się w język.

– Zdradziła mnie – wzruszył ramionami. – W najgorszej z możliwych chwil – dodał, uśmiechając się kpiąco. – Kiedy siedziałem przez nią na odwyku. – Chciał powiedzieć coś więcej, ale przerwał mu dzwonek domofonu.

Zdziwiony zszedł z łóżka i zostawiając Lenę w sypialni, podszedł do zawieszanej przy drzwiach wejściowych słuchawki.

– Halo? – Dziewczyna zerknęła na komputer, który wciąż leżał na łóżku. Przyszło jej na myśl, że nie będzie im dane obejrzeć żadnego filmu. – Miałem się kłaść... – usłyszała – no dobra, włącz. – Chłopak z trzaskiem odwiesił słuchawkę.

Szybkim krokiem zawrócił do sypialni, spojrzał na Lenę i rzucił krótkie:

– Kuba...

Lena rozejrzała bezradnie. Wpełznięcie pod łóżko nie wchodziło w grę, rana na boku by jej na to nie pozwoliła. Pod biurkiem było za mało miejsca, ale szafa po drugiej stronie pokoiku zdawała się już zdecydowanie bardziej kusząca. Nie zastanawiając się dłużej, weszła do niej i usiadła wygodnie na desce. Zdołała jedynie przymknąć drzwi, które skrzypiały przy każdym ruchu, a potem usłyszała głos Kuby. Wiedziała, że to głupie, że powinna się z nim zmierzyć, spojrzeć mu w oczy i udawać, że jest silniejsza niż przypuszczał, ale, niestety, nie była i ucieczka wydała jej się najlepszym rozwiązaniem. Przymknęła oczy, mając nadzieję, że chłopak niedługo wyjdzie.

– Nie miałeś iść spać? – Kuba wydał jej się zdziwiony.

Musiał dojrzeć miskę prażynek.

– Lubię zasypiać w trakcie filmu – odpowiedział spokojnie Kamil. – Sprawdzasz, czy nie spędzam wieczoru z Mają?

– Jechałem obok i zauważyłem samochód. Miałeś być w kinie. – Kuba się obruszył. – Gdzie jest Aga?

– U Dominika.

– Są sami?

– Tak.

– Matka cię zabije – prychnął brat z niedowierzaniem.

– Nie zabije, jeśli nic jej nie powiesz. – Wyczuła, że Kamil się uśmiechnął.

– A Lena? – Na dźwięk swojego imienia dziewczyna drgnęła.

– Co z nią? Znowu gdzieś zniknęła? – Kamil na szczęście zamierzał grać głupka.

– Mówiłeś, że Dominik jest z Agnieszką sam.

– Może się z kimś umówiła. Nie mam pojęcia. Nie jestem jej niańką.

– Pracuje jeszcze w stadninie?

– Pracuje, ale ma wolne... – Ton głosu Kamila był obojętny. Lena zagryzła wargi, mając nadzieję, że Kuba nie odkryje jej obecności. – Z tego, co wiem, to się odnalazła, ale nie wnikałem w szczegóły.

– Była u mnie. – Kuba ściszył głos.

– I?

– Wiesz, że pracowała w jakimś nocnym klubie?
– Dominik coś wspominał.
– Myślałem, że wreszcie trafiłem na normalną dziewczynę. – Na te słowa Lena zmarszczyła brwi. Uświadomiła sobie, że chłopak, nie znając jej przeszłości, nigdy nie zrozumie, dlaczego tak, a nie inaczej, wyglądały ostatnie dwa lata jej życia.
– A co w niej nienormalnego? – Kamil się zdziwił.
– Nic o niej nie wiem. Wzięła się znikąd...
– Stary – przerwał mu lodowatym tonem Kamil – mówisz jak matka. Co chcesz usłyszeć?
– Nie wiem... – Kuba odetchnął
– Może z nią porozmawiaj? – podsunął mu brat.
Lena zamknęła oczy, siłąc się na spokój. Czy jakakolwiek rozmowa mogła zmienić to, co o niej w tej chwili myślał?
– Ale jeśli zamierzasz jej ubliżyć – kontynuował Kamil – to daj sobie spokój.
– Wiesz coś więcej?
– Niby skąd? Kuba, nie doszukuj się podstępów. Wiesz, jaka jest matka. Lena jej nie pasowała, znalazła na nią haka i to wykorzystała. To, co ty z tym zrobisz, to odrębna sprawa.
– Zależało mi na niej.
– To do niej zadzwoń. Podobno przyjechała do ciebie do studia – przypomniał mu – może chciała coś wyjaśnić?
– Kamil, błagam... – jęknęła szeptem Lena, zaciskając pięści.
Nie chciała tłumaczyć się kolejnej osobie, bo liczba tych, które wiedziały, co się stało, rosła w zastraszającym tempie.
– Jedź do domu, przemyśl to wszystko i zdecyduj. – Kamil jakby usłyszał jej błagania. – Muszę iść spać... – Ziewnął. – Nie mów rodzicom o Adze – przypomniał mu.
– Gdybym im powiedział, że byłem u ciebie, musiałbym powiedzieć po co. Dziękuję. Opuść sobie kazania. – Kuba chyba się uśmiechnął. – Na razie.

Lena czekała cierpliwie, aż Kamil zamknie drzwi za bratem. Nawet nie miała specjalnej ochoty wychodzić na zewnątrz. Ogrom narastających problemów zaczął ją przytłaczać, a drzwi szafy zdawały się teraz skutecznie ją chronić.

– Spodziewałem się znaleźć cię pod łóżkiem. – Kamil z rozbawieniem zajrzał do środka. – Możesz już wyjść. Mogłaś się w ogóle nie ukrywać.

– I co bym mu powiedziała? – mruknęła.

– Kiedyś będziesz musiała się z nim zmierzyć, bo chyba naprawdę mu zależy. – Wyciągnął rękę, by pomóc jej wyjść.

– Nawet jeśli, to nie wiem, czy mnie kiedykolwiek zacznie. – Posmutniała.

– Więc może właśnie to powinien usłyszeć? – zasugerował.

Lena spojrzała na jego wciąż wyciągniętą dłoń i w końcu skinęła głową. Podała mu swoją rękę i ostrożnie zsunęła się na drewnianą podłogę. Wieczór, który miał ją zrelaksować, jak zwykle potoczył się całkowicie odwrotnie do planów pierwotnych.

– To może Iron Man? – Kamil wskoczył na łóżko i jak gdyby niby nic wrócił do przeglądania tytułów.

Z wahaniem zajęła miejsce obok, wspierając się o ramę łóżka. Chłopak podsunął jej miskę pełną prażynek i z wyczekiwaniem wymalowanym na twarzy zawiesił dłoń nad klawiaturą.

– Może być... – zgodziła się, choć tak naprawdę nie miała zielonego pojęcia na co.

Rozdział VIII

Lena żałowała, że nie może być jak Iron Man. Miała ochotę zamknąć się w żelaznej zbroi i udawać, że cały świat jej nie obchodzi. Przy okazji mogłaby spuścić lanie Darkowi, nie obawiając się, że zrobi jej za to krzywdę. Nie musiałyby również bać się żadnych nieproszonych gości w postaci ludzi Łysego, o których mówił Kamil, bo dałaby radę zgnieść ich jedną ręką. Byłaby twarda. Twardsza niż kamień...

– Lena? – Julia, która stała z nią przy kucykach, spojrzała na dziewczynę z zatroskaniem. – Dobrze się czujesz?

– Och. – Otrząsnęła się. – Tak. Przepraszam. Po prostu... chciałabym już wsiąść na konia. – Uśmiechnęła się wymuszenie, spoglądając w stronę Dantego, który pasł się nieopodal.

– Kamil mówił, że paskudnie spadaś. – Julia pokiwała głową ze zrozumieniem, a Lena zmarszczyła lekko brwi. Nie pomyślała o tym, żeby zapytać Kamila, jaką bajeczkę sprzedał Julii, żeby wytłumaczyć jej nieobecność. – Ale wiesz, że jazda na głodniaka nie mogła się skończyć dobrze? – Dziewczyna uśmiechnęła się, ostrożnie głaszcząc Atosa po grzywie.

Lena westchnęła w duchu i zmierzyła kuce spojrzeniem. Były praktycznie identyczne, ale można było rozróżnić je po drobnych plamkach na zadzie. Miały również odmienne temperamenty. Atos był spokojny, ale nieufny, w przeciwieństwie do Portosa, który podchodził do każdego, kto tylko zatrzymał się przy padoku. Aramis zdawał się być najżywszy, często biegał wokoło większych koni, jakby chciał je zaczepić. Dzieciaki je uwielbiały. Przejazdka na kucyku stała się popularną atrakcją dla wyrskich dzieci.

– Chciałam ci podziękować, że mnie zatrudniłaś. – Julia pozwoliła Atosowi odejść do braci. – Bałam się, że szef mnie odeśle, kiedy się okazało, że musisz zostać w domu, ale na szczęście...

– Nie ma za co. – Lena się uśmiechnęła. – Ważne, że sobie radzisz. Muszę zajrzeć do... szefa – odchrząknęła – a zaraz mam jazdy.

– Jasne. – Julia zrozumiała aluzję. – Pójdę pomóc na kuchni, gdyby pojawiły się jakieś dzieciaki, to wołajcie.

Lena skinęła głową i odeszła w stronę biura Kamila. Tak naprawdę zrobiła to dla zmyłki. Nie miała niczego do omówienia z chłopakiem, ale chciała zostać sama. Gdy w niedzielę rano ją odwiózł, miał zabrać Agnieszkę ze sobą, więc weszli razem do domu i w tej samej sekundzie poczuli się nieswojo. Stojąc w holu, obserwowali Dominika i Agnieszkę, którzy prawdopodobnie nie słysząc ich przyjazdu, kompletnie nieświadomi ich obecności, przygotowywali razem śniadanie. Dominik przytulił się do pleców dziewczyny, kiedy ta kroїła coś na blacie. Śmiali się przy tym. Emanowali szczególnym rodzajem szczęścia, którego Lena nie czuła od dawna. Spojrzała niepewnie w stronę Kamila, dostrzegając na jego twarzy podobne zmieszanie.

Dziewczyna usiadła w trawie przy padoku i przymknęła oczy, wspierając głowę o drewniane pale. Zazdrość zaczęła wypalać w jej sercu ogromną dziurę. Kuba, pomimo rozmowy z Kamilem, nie zadzwonił do niej. Nie była tym zaskoczona. Już podczas wizyty w studiu fotograficznym zorientowała się, że z trudem przychodzi mu pogodzenie się z, jak by nie patrzeć, dość wstydliwym, ale jednak drobnym elementem należącym do jej przeszłości.

Musiała jakoś uporać się z tym, co było. Świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Miała do tego warunki, ale zdecydowanie brakowało jej sił i kogoś, kto by ją w tym wsparł. Dominik i ciocia już bardzo dużo dla niej zrobili, poza tym mieli swoje życie, w które ona brutalnie wtargnęła i nie zamierzała ich bardziej wykorzystywać. Mogłaby porozmawiać z Agnieszką, kilka razy wybrała nawet jej numer, ale ostatecznie rezygnowała. Gdyby Irena dowiedziała się, że rozmawiały, na pewno dałaby córce jasno do zrozumienia, że nie pochwała tej znajomości. Mogłoby się to również odbić na i tak już dość drastycznie ograniczonych kontaktach dziewczyny z Dominikiem.

Lena chciała być Iron Manem. Rozwaliłaby żelazną pięścią jakieś drzewo i nawet nie pojawiłoby się na niej draśnięcie.

Po południu miała dwoje kursantów. Chłopak był absolutnie początkujący, ale miał ogromny zapał, więc Lena była przekonana, że jeżeli wytrwa w treningach, może całkiem dobrze jeździć. Później pojawiła się dziewczyna z ojcem, który był radnym. Jej ostatni trening przeprowadził w zastępstwie za Lenę Kamil, więc teraz uczennica najwyraźniej była zawiedziona obecnością instruktorki. Niestety, trafiła na kiepski dla niej dzień i marudzenie skutkowało tylko zwiększeniem intensywności ćwiczeń. Ojciec dziewczyny był zachwycony tak surowym podejściem i od razu umówił się na kolejne lekcje.

Pod koniec dnia Lena czuła się jak tykająca bomba. Jedna iskra wystarczyłaby, żeby spowodować wybuch. Dziewczyna starała się schodzić z drogi wszystkim pracownikom stadniny i miała nadzieję, że nikt jej nie zaczepi oraz niczego nie będzie od niej oczekiwał. Chciała zaprowadzić konie do stajni, wrócić do domu, zamknąć się w pokoju na piętrze i krzyczeć. Niestety, to ostatnie nie wchodziło w grę... mieszkała przecież z Dominikiem.

Mili i Akant wrócili do stajni bez większych oporów. Julia już dużo wcześniej zamknęła w boksach kucyki. Na łące pozostali Iskra i Dante.

– Cześć, Lena...

Dziewczyna odwróciła się, słysząc znajomy głos. Bomba zaczęła tykać coraz szybciej. Tuż za swoimi plecami zobaczyła Kubę.

– Hej – odparła cicho, zaciskając dłoń na furcie. – Kamil jest w biurze.

– Nie przyjechałem do Kamila. – Chłopak bawił się kluczykami od samochodu, jakby chciał czymś zająć dłonie. – Tylko do ciebie...

– Do mnie? – Wzruszyła ramionami.

Tak naprawdę była zaskoczona, ale nie chciała mu tego pokazać.

– Możemy gdzieś porozmawiać? – Rozejrzał się wokół.

– Mamy o czym? – Lena zmrużyła oczy, jakby doszukiwała się podstępów.

– Mamy... – Kuba spojrział na nią uważnie, więc zawahała się, nieświadoma faktu, że jest obserwowana.

Kamil spoglądał na nich ukradkiem z okna biura, wspierając się ramieniem o ścianę. Nie wiedział, czy w tym pojedynku spojrzeń bardziej dopinguje Lenę czy Kubę. Znał swojego brata na tyle, żeby wiedzieć, że

dziewczyna nie była mu obojętna. Obok niego zawsze kręciła się jakaś kobieta. Były to głównie modelki, z którymi współpracował, ale jakoś żadna nie zagrzała miejsca na dłużej. Jedna, dwie randki i na tym kończyła się znajomość, ale Lena... Lena różniła się od nich całkowicie. Była zwyczajna, nieprzesadnie szczupła, brakowało jej wyniosłości i pewności siebie, którą dziewczyny zyskiwały podczas sesji. Gdy się poznali, Kamil miał wrażenie, że Lena rozpadnie się na kawałeczki, jeśli tylko zada się jej jakieś pytanie. Ta kruchość, niepewność i dziwne wycofanie nie zrobiły na nim dobrego wrażenia, ale Kuba musiał dostrzec w niej coś, co jemu początkowo umknęło i czego do teraz nie mógł odkryć.

A może odnalazł to już dawno, tylko sam przed sobą nie chciał tego przyznać.

Pchnął drzwi tarasowe i wyszedł na zewnątrz. Podmuch orzeźwiającego, letniego powietrza uderzył go w twarz. Biorąc głęboki wdech, podszedł bliżej Kuby i Leny. Dziewczyna urwała w pół zdania, widząc, że się zbliża. Uśmiechnął się do nich, jak gdyby nigdy nic.

– Dawno cię u nas nie było – zwrócił się do brata.

– Dużo pracy – mruknął wymijająco, nie spuszczać z Leny oczekującego spojrzenia.

– Porywasz Lenę?

– Chciałbym, ale podobno musi ogarnąć konie...

– Możesz jechać. – Kamil przeniósł wzrok na dziewczynę, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że ta chce go zamordować wzrokiem. – Zajmę się nimi. – Kiwnął na dwa pasące się wierzchowce. – Daj nam moment, ustalę tylko jak z jutrem – dodał, patrząc w stronę Kuby.

– Zajrzę do Dominika – zgodził się chłopak.

Lena zaczęła taktownie, aż Kuba domknął za sobą drzwi biura, po czym zwróciła się wściekła w stronę Kamila.

– Mówiłam ci, że nie chcę z nim rozmawiać.

– Przecież nie kazałem mu tutaj przyjechać. – Wzruszył ramionami.

– Jasne, że nie – prychnęła. – „Przemyśl to sobie, porozmawiaj z nią...” – powtórzyła jego słowa z soboty.

– Próbuję ci pomóc, Lena. – Spoważniał.

– Wpychając mnie w ramiona Kuby?

– Nie musisz się z nim spotykać – zmarszczył brwi – ale wydaje mi się, że powinien kilka spraw zrozumieć, tak jak Dominik, Agnieszka i ja. Po prostu z nim porozmawiaj.

– Szkoda, że sobie nie potrafisz doradzić tak jak innym – warknęła, puszczając furtę.

– Co masz na myśli? – Zdziwiony podążył za nią wzrokiem.

Odwróciła się na pięcie, ale nie zatrzymała i z dziwną satysfakcją wymalowaną na twarzy powiedziała:

– Maję...

Myślała, że go zdenerwuje i chłopak zareaguje bardziej wybuchowo, może nawet zacznie krzyczeć i pozwoli to na krótką, ale ostrą wymianę zdań, co pomoże jej chociaż trochę odreagować, ale Kamil nie zrobił żadnej z tych rzeczy.

Wpatrywał się w nią nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zamiast satysfakcji Lena poczuła tylko złość na siebie i wstyd, że wytknęła mu słabość, o której tak naprawdę nic nie wiedziała. Odwróciła się w stronę drzwi tarasowych i w milczeniu weszła do biura, a potem prosto do restauracji.

Skumulowane uczucia szukały ujścia, a ona nie miała pojęcia, jak sobie z nimi poradzić. Przy Darku, prócz początkowego szczęścia, były tylko niepokój, strach, niepewność i ból. Jak miała uporać się z emocjami, których nie czuła od tak dawna?

Weszła do kuchni, omijając przy tym zdziwioną kelnerkę i zatrzymała się przed szafkami, za którymi Dominik przygotowywał posiłki. Trzy głębsze wdechy pozwoliły jej uspokoić się na tyle, by w miarę swobodnym krokiem wejść głębiej.

– No cześć, siostra. – Dominik uśmiechnął się do niej szeroko, kończąc właśnie czyścić blat. – Jak minął dzień?

– Znośnie. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Idziemy? – Spojrzała wymownie na Kubę.

Radość Dominika jeszcze bardziej ją przytłoczyła. Chłopak jakby to wyczuł.

– Mam na ciebie zaczekać? – zapytał, zastygając ze szmatką w dłoni.

– Odwiozę ją. – Kuba uprzedził odpowiedź, a potem równocześnie ruszyli do wyjścia z restauracji.

W milczeniu wsiedli do samochodu, ale chłopak nie ruszył z parkingu. Spojrzała na niego pytająco.

– Chcesz coś zjeść? – zapytał w końcu.

– Nie, dzięki – odparła. – Może znajdziemy jakiś spokojne miejsce? – zaproponowała, próbując przybrać cieplejszy ton głosu.

Wciąż było jej głupio za to, co powiedziała Kamilowi, a Kuba wyglądał jakby naprawdę zależało mu na wyjaśnieniu kilku spraw.

– Na łąki? – dodała z lekkim uśmiechem.

– OK – zgodził się.

Wiedział, gdzie pojechać i co chce jej powiedzieć. Nie powinno im to zająć dłużej niż piętnaście minut. Przeanalizował sobie w głowie wszystko, więc od odpowiedzi Leny zależało, co zrobi dalej. Dawno nie zależało mu tak na żadnej dziewczynie.

Gdy matka pokazała Kubie zdjęcia, był wściekły, ale potem zadzwonił Łukasz, próbując się pokrętnie tłumaczyć i coś w nim drgnęło. Rozmowa z Kamilem tylko bardziej namieszała mu w głowie.

Wjechali pod zagajnik, tam, gdzie kiedyś zatrzymał się Dominik, gdy ojciec Kuby miał wypadek i spadł z Iskry.

– Nie chcę ci zabierać zbyt dużo czasu. – Rozpiął pas, gasząc silnik drugą dłonią.

– Spokojnie – przerwała mu. – Mam go sporo. – Również odpięła pas. – Prócz pracy w stadninie, nie robię nic więcej. Marnie to brzmi, ale taka jest prawda. – Pchnęła drzwi sportowego samochodu i wysiadła.

– Myślałem, że będziesz trenować do zawodów. – Zdziwiony chłopak poszedł w jej ślady.

– Musiałam zrobić sobie przerwę w jazdach. – Usiadła pod jednym z drzew ze skrzyżowanymi nogami i od razu sięgnęła po źdźbło trawy, by tylko zająć czymś dłonie. – Jestem trochę poturbowana... – wyjaśniła.

– Coś się stało? – Kuba był wyraźnie zdziwiony i Lena od razu zorientowała się, że nie miał zielonego pojęcia, co się właściwie wydarzyło.

– Napadli mnie. – Uznała, że nie będzie owijać w bawełnę, i jeśli pociągnie rozmowę, to powie mu wszystko, łącznie z tym najgorszym. – Znajomi mojego byłego – dodała dla rozjaśnienia sytuacji.

Kuba przyglądał się jej dłuższą chwilę, po czym usiadł nieopodal. Czuł się dziwnie. Tysiące pytań kołatało się w jego głowie i miał wrażenie, że gdy otworzy usta, wypowie je wszystkie naraz.

– Chciałbym wiedzieć... – zaczął ostrożnie – ale nie wiem, od czego zacząć. Jesteś z Bielska? – chciał się upewnić.

– Tak, ale... – wzięła głęboki wdech, zastanawiając się, czy może powinna mu to jakoś ułatwić – wyprowadziłam się z domu. Uciekłam z domu – poprawiła się. – Dwa lata temu.

– Uciekłaś z domu – powtórzył beznamiętnie i nagle podniósł na nią spojrzenie. – Dlaczego?

Poczuła dziwną ulgę, mogąc mu o wszystkim powiedzieć. Na szczęście nie przerywał jej i pozwolił mówić, raz szybciej, raz wolniej. Czasem dostrzegała w jego oczach dziwne wzruszenie, innym razem strach, ale Kuba ani razu nie pokusił się o dodatkowe pytania.

Lena unikała jego wzroku. Tak było łatwiej. Wpatrzona w źdźbło w swojej dłoni przywoływała wspomnienia po raz tysięczny. Powiedziała o kradzieży, o biciu, pracy w klubie, powiedziała nawet o tej nieszczęsnej imprezie Darka, która była dla niej ostatnią w Warszawie, a potem zamilkła.

Kuba długo nie odpowiadał. Chciała dać mu trochę czasu, żeby sobie wszystko przetrawił. Po chwili podniosła wzrok w oczekiwaniu i zacisnęła usta. Wybuch złości byłby lepszy od milczenia.

– To jest... – W końcu przerwał ciszę. – Lena, gdybym wiedział... – Spojrzał na nią. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

Cholerne wyrzuty sumienia obudziły się w niej szybciej, niż mogła przypuszczać.

– Matka powiedziała, że Dominik znalazł cię po jakimś wypadku.

– Badała mnie. Tajemnica lekarska – wyjaśniła, kręcąc głową.

– Tak czy inaczej... – Chłopak wyglądał na totalnie rozbitego. Przyglądał się Lenie z wyrazem dziwnego bólu na twarzy. – Nie dałaś żadnego sygnału, że się zapędzam.

– Kuba. – Wzięła głęboki wdech. – Nie skrzywdziłeś mnie. – Chciała, żeby to było jasne. – Darek zrobił, co zrobił i... to tylko mój problem, jak sobie z tym poradzę.

– Nieprawda. – Pokręcił głową.

– Dominik i ciocia bardzo mi pomogli, ale nie jest to coś, czym chciałam się chwalić światu na prawo i lewo. Kiedy twoja mama przyniosła te zdjęcia, to wszystko wróciło. A ja chciałam tylko zacząć od nowa.

Skinął głową. Odpowiedziała na wszystkie pytania, które miał przygotowane, a których na szczęście nie musiał zadawać. Od chwili, gdy matka pokazała mu fotografie, z nikim nie rozmawiał na ten temat, bo też nikt nie był w stanie wyjaśnić mu, o co właściwie w tym wszystkim chodzi.

Lena urzekła go w jakiś dziwny, niewytłumaczalny sposób. Była przeciętna w porównaniu do dziewczyn, z którymi przyszło mu pracować, ale może właśnie dlatego zwrócił na nią uwagę.

– Dostałem propozycję wyjazdu do Stanów. – Wyprostował się. – Na dłuższy czas.

– To świetna wiadomość. – Uśmiechnęła się.

– Nim matka przyniosła zdjęcia, zastanawiałem się, czy to ma sens, bo...

– Wziął głęboki wdech, ale Lena pokręciła gwałtownie głową.

– Kuba. – Przygryzła wargi. – Nie rezygnuj z niczego dla nikogo. Zwłaszcza dla mnie.

Czuła, jak broda drga jej niezależnie od wewnętrznego głosu, który powtarzał, że nie powinna się rozklejać. Kosztowało ją to sporo stresu, ale musiała mu powiedzieć, bo nie zasługiwał na żadne, nawet najcudowniejsze bajeczki.

– Bo ja nie mogę ci niczego obiecać... – dodała szeptem.

Myślała, że się rozplacze, ale poczuła gwałtowną ulgę, jakby ktoś zepchnął jej z serca ogromny kamień. Spojrzała na Kubę i ku swojemu zaskoczeniu zauważyła na jego twarzy delikatny uśmiech. Zrozumiała, że pomogła mu podjąć decyzję.

Zostali w zagajniku jeszcze chwilę. Opowiedział jej o szkoleniu. Nie wiedział, czy wróci na ślub Łukasza.

– Ale jeśli wrócę, to może pójdziesz ze mną? – zaproponował.

- Oszalałeś. – Zaśmiała się.
- Nie, dlaczego? Przecież możemy się razem dobrze bawić.
- Myślę raczej o Łukaszu. – Zmrużyła zabawnie jedno oko. – Miałby się całe wesele stresować, że zdradzę jakieś jego tajemnice?
- A ile ich znasz?
- Jedynie tę z klubu...
- Właśnie. Pomyśl o tym. Wesele jest za trzy tygodnie, może uda mi się przyjechać.

Zgodziła się. Właściwie dlaczego nie mogłaby tam pójść i dobrze się bawić? Kuba zaprosił ją bez żadnych zobowiązań, więc nie będzie miała wyrzutów sumienia, że daje mu jakiegokolwiek nadzieje.

Gdy podjechali pod dom ciotki Teresy, Dominik, słysząc samochód, wyszedł na zewnątrz. Skrzyżował ramiona na piersi i w oczekiwaniu spoglądał na przednią szybę. Nie obawiał się, że Kuba mógł zrobić Lenie krzywdę, ale spodziewał się, że ta rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych.

– Myślisz, że obrzuci moje auto kamieniami? – Kuba z uśmiechem na ustach zwolnił, parkując niedaleko chłopaka.

– To nie w jego stylu.

– Jesteśmy umówieni?

– Czekam na telefon, czy wrócisz. – Skinęła głową i uchyliła drzwi, ale Kuba nagle przytrzymał jej rękę. Zerknęła na niego zdziwiona.

– Dzięki za rozmowę – odparł. – Mogliśmy już dawno to wyjaśnić. Wiem, że to moja wina...

– Kuba. – Pokręciła głową, przerywając mu. Nie chciała, żeby się tłumaczył. Sprawa została zamknięta. – Powodzenia w Stanach... – Wysiadła, czując się spokojniejsza niż rano.

Zadowolona podeszła do Dominika. Chłopak skinął głową do Kuby i otworzył przed Leną drzwi wejściowe.

– I? – ponaglił ją, widząc, że nie jest skora do zwierzeń.

– I? – Dziewczyna zrzuciła trampki ze stóp. – I wszystko okej... – Uspokoila go. – Wie o wszystkim. Już dawno powinnam była mu powiedzieć – dodała, wchodząc do kuchni.

Czuła się potwornie głodna. Jakby nagle jej żołądek poczuł się wolny od wszelkich problemów. Zajrzała do garnka stojącego na piecu, w nadziei, że znajdzie tam resztkę zupy z poprzedniego dnia.

– Zaprosił mnie na wesele Łukasza.

– Wow – wydusił z siebie Dominik. – Mimo wszystko?

– Dalej możemy się dobrze bawić, tak? – Lena szarpnęła drzwi lodówki i z uwagą przejrzała pustawe półki. – Chyba trzeba jechać na zakupy. A ty idziesz? – Wyjrzała zza drzwi.

– Agnieszka stwierdziła, że to oczywiste – wzruszył ramionami – choć chyba nie dla jej matki.

– Olej ją – mruknęła, decydując się na sprawdzony omlet.

Wyciągnęła z lodówki kilka jajek, resztkę szynki i sera. Spojrzała wymownie na Dominika, chłopak skinął głową, unosząc komórkę, na której wyświetliło się imię cioci.

– No, hej...

Lena zaczęła przygotowywać kolację, a korzystając z tego, że Dominik wyszedł z kuchni, włączyła sobie radio, które pamiętało chyba czasy komuny, ale na szczęście wciąż łapało kilka stacji. Dziewczyna czuła się lekka jak piórko.

Jeden problem mniej – pomyślała. Jeśli wierzyć Kamilowi, nie musiała bać się o swoje życie, rozmowa z Kubą mogła zostać zaliczona do pozytywnie odbytych, pozostało jeszcze jedno...

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku, ciociu. Mamy co jeść, nie pozabijaliśmy się. – Dominik uśmiechnął się, wracając do kuchni i posyłając Lenie porozumiewawcze spojrzenie.

Dziewczyna kończyła właśnie smażyć pierwszy omlet. Pokręciła z rozbawieniem głową. Ciocia Teresa dzwoniła codziennie. Najwyraźniej dobrze się czuła, co Leny w ogóle nie dziwiło. Nie musiała całymi dniami siedzieć sama w domu i prawdopodobnie nie spędzała tyle czasu w kuchni przy kolejnych obiadach.

– Wszystko się ładnie zagoiło. – Dominik sięgnął po kubek ciepłego kakao. Lena domyśliła się, że ciocia dopytuje o ranę. – Nie próbowała jeszcze jeździć...

– Mogłabym już dawno – mruknęła, stawiając przed chłopakiem smakowity omlet.

– Łukasz ci zabronił – przypomniał jej.

– To tylko weterynarz. – Przewróciła oczami, siadając przy stole.

– Kiedy wracasz? – Dominik zmienił temat. – W piątek? Spróbuję jakoś odebrać cię z przystanku.

Lena zaczęła jeść, przysłuchując się rozmowie chłopaka. Ciocia wracała w piątek, a to oznaczało, że pozostały jej dwa dni na rozwiązanie problemu, z którym ją zostawiła. Od rozmowy z Kubą myślała nad tym, co powiedziała jej Teresa, i doszła do wniosku, że powinna rozliczyć się z przeszłością. Cierpliwie czekała, aż Dominik zakończy rozmowę.

– Chyba dobrze się bawi – stwierdził, odkładając telefon niedaleko swojego kubka.

– To jej dalecy krewni?

– Jakaś kuzynka. – Sięgnął po bułkę z masłem. – Powiem szczerze, że chyba nie poznałem całej rodziny cioci i mamy. Może zostałyby dłużej, ale... – wziął głęboki wdech – w niedzielę jest rocznica śmierci mojej mamy. Byłem dzieckiem, ale dobrze ją pamiętam. – Uśmiechnął się. – Mimo że chorowała i większość czasu przebywała w szpitalu.

– Przykro mi... – Lena spuściła wzrok.

– Straciłem ją, ale na szczęście miałem ciocię i wujka. Żałuję, że nie mogłaś go poznać. – Ugryzł bułkę.

– Na szczęście poznałam ciebie – odparła po chwili.

– Wierz mi, że to nie to samo. – Uśmiechnął się szeroko. – Jedz – wskazał talerz, który stał przed dziewczyną – bo musisz mieć siły na treningi.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Zmarkotniała, na co pochylił się w jej stronę, wspierając łokcie na stole.

– Przejrzałem papiery, które dałaś Kamilowi i może nie znam się na tych wszystkich odznakach, certyfikatach, ale wygrywałaś te konkursy.

– To było dawno.

– Konie cię słuchają.

– Nie wiem... – Westchnęła. – Chcę cię o coś prosić, zanim zabraknie mi odwagi. – Zmieniła temat, a Dominik zerknął na nią zainteresowany. – Czy

jest szansa, żebym dostała moją wypłatę wcześniej?

– Potrzebujesz pieniędzy?

– Chciałabym – przełknęła ślinę – pojechać do moich rodziców.

– Chcesz im oddać pieniądze? – Zrozumiał od razu.

– Tak – potwierdziła.

– Muszę porozmawiać z Kamilem, to nie jest tylko moja decyzja. – Chłopak odłożył widelec obok talerza i podparł podbródek na dłoni. – Ile tego było?

– Siedem tysięcy.

Obliczała tę kwotę kilka razy. Na szczęście rodzice większość swoich oszczędności trzymali na koncie w banku, ale oprócz pieniędzy Lena zabrała z domu również biżuterię mamy. Nie była w stanie jej odkupić, ale pamiętała, ile dostali za nią z Darkiem w lombardzie. Przynajmniej w taki sposób będzie mogła zrekompensować rodzicom tamten wybryk.

– Sporo – przyznał, choć dziewczyna nie zauważyła na jego twarzy grymasu złości.

– Wiem. Dlatego chcę spytać, czy to jest możliwe.

– Muszę się dowiedzieć, ale – utkwiał w niej spojrzenie – wiesz, że to będzie oznaczało kilka miesięcy pracy za darmo?

Skinęła głową. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę, ale nie widziała innej możliwości rozwiązania sytuacji. Nie chciała stanąć w progu rodziców i po prostu powiedzieć: „Cześć, to ja! Wróciłam!”. W sercu wciąż słyszała słowa Gosi o tym, jak rodzice jej nienawidzą i że nie chcą jej widzieć, więc i tak sporo będzie ją kosztowało spojrzenie im w oczy.

Rozdział IX

Wychodząc z domu, Lena zerknęła na ciemne chmury. Spodziewała się, że ewentualni kursanci mogą odwołać swoje jazdy ze względu na zbliżający się deszcz, choć miała nadzieję, że pogoda jeszcze się zmieni, a niebo rozpogodzi.

Po przyjeździe od razu skierowała się do stajni. Przywitała się z panem Romanem, który instruował jakiegoś młodego chłopca, jak opiekować się trzema kucykami. Lena wyminęła ich, marszcząc ze zdziwieniem brwi. Przy boksie Dantego czekała na nią Julia. Wyglądała na zmartwioną. Ze skrzyżowanymi na piersi ramionami przyglądała się stajennemu.

– Co tam? – Lena uśmiechnęła się do niej.

– Nie wiesz, kto to jest? – mruknęła, nieświadomie obgryzając paznokcie prawej dłoni.

– Pojęcia nie mam. – Pokręciła głową, sięgając po uzdę Dantego.

– Chciałam wyprowadzić kuce, jak co dzień rano, ale pan Roman kazał mi je zostawić. Potem przyszedł ten chłopak.

– Nie stresuj się. – Lena weszła do boksu. Dante zerknął na nią przeciągłym spojrzeniem. Prychnął cicho. – No, kolego... – Cmoknęła. – Mamy razem wystartować na zawodach. Nie rób wiochy i wychodzimy na łąkę.

Nagły grzmot na zewnątrz zgasił jej zapal. Zerknęła zmarkotniała na Julię i wyjrzała z boksu.

– Trzeba zamknąć konie. – Pan Roman ciężko westchnął. – Chyba czeka nas dzisiaj wyjątkowo spokojny dzień... – dodał, zbliżając się do wyjścia.

Lena do końca miała nadzieję, że uda jej się usiąść w siodle. Zaczynała za tym powoli tęsknić, no i mogłaby jakoś zająć myśli. Skrzywiła się, słysząc pierwsze uderzenia kropel deszczu o dach stajni. Skinęła na Julię, by jej pomogła. Udało im się wprowadzić konie do środka, nim na dobre się rozpadało.

– Pani Leno. – Roman wytarł dłonie o swoją roboczą kamizelkę i podszedł bliżej dziewczyny, która drgnęła zdziwiona tym nagłym przejawem uprzejmości z jego strony. – To mój syn. – Wskazał na chłopaka, z którym rozmawiał z samego rana. Lena domknęła furtę boks Iskry i uśmiechnęła się. – Pan Kamil zezwolił, by pomagał mi tutaj podczas wakacji.

– Rozumiem. – Skinęła głową.

– Piotrek – przedstawił się chłopak i natychmiast zerknął na zajętą Mili Julię.

– Być może znajdzie się dla niego miejsce, gdy będę musiał odejść na zasłużoną emeryturę. – Stajenny się uśmiechnął.

– To już nie zależy ode mnie – Lena zacisnęła dłoń na uździe, którą wciąż trzymała – ale jeśli się wykaże, to szef na pewno spojrzy łaskawym okiem.

Dziwnie czuła się, gdy niektórzy pracownicy traktowali ją na równi z Kamilem i Dominikiem, zwłaszcza że początkowo w ogóle miało jej tutaj nie być. Pan Roman skinął głową i z uśmiechem na ustach odszedł do syna, który zaczął już rozmawiać z Julią. Lena przyglądała im się dłuższą chwilę i coś ścisnęło jej serce na samą myśl, że była w tym samym wieku, co dziewczyna, gdy zaczęła buntować się przeciwko rodzicom.

W związku z burzą, która w miarę szybko przeszła, pozostawiając po sobie tylko zimny deszcz, w stadninie nie było gości. Około południa Kamil i Dominik zdecydowali się zredukować część obsługi i odesłać ich do domów, a sami zajęli się papierkową robotą. Lena została w stajni, cierpliwie czekając na jakąś wiadomość od tego drugiego. Uporządkowała toczki, poukładała ogłowia i naoliwiła siodła. Robiła cokolwiek, co pomogłoby jej zabić czas. Deszcz zepsuł wszystkim dzień.

Lena usiadła w wejściu do stajni, patrząc na łąkę, która zaczynała powoli przypominać dorodne bajoro. Jeśli jutro będzie musiała zacząć trening przed zawodami, błoto może wszystko utrudnić. Na samą myśl o zmaganiach robiło jej się niedobrze. Kiedyś nie mogła się ich doczekać, jazda na koniu wciąż sprawiała jej ogromną radość, ale turniej był już dużo poważniejszym krokiem.

– Trochę się nam plany zepsuły, co? – Do stajni wbiegł Dominik, mijając przy tym zaskoczoną Lenę.

– Trochę – przyznała.

Chłopak zrzucił z głowy kaptur bluzy i otrząsnął się.

– O, dzień dobry, panie Romanie! – zawołał przez całą stajnię do mężczyzny, który właśnie kończył uprzątać siano. – Tak rzadko tu bywam, że zapomniałem, jak tu nieprzyjemnie pachnie.

– Nie przesadzaj. – Skrzywiła się.

– Jak tak dalej pójdzie, to i Kamil zapomni. – Pokręcił głową. – Siedzi nad tymi dokumentami jak jakiś archiwista – mruknął, przysuwając sobie metalowe wiaderko. Odwrócił je do góry dnem i usiadł na nim swobodnie.

– Ktoś to musi robić. – Lena wzruszyła ramionami.

– Mógłby zatrudnić kogoś do administracji – stwierdził. – Albo część papierów dać mi...

– Agnieszka? – Dziewczyna podparła głowę na dłoni. – Chyba zaraz zda egzaminy, a tak przynajmniej będziecie się widywać. – Dominik najwyraźniej o tym nie pomyślał, bo wyglądał, jakby podarowała mu gwiazdkę z nieba.

– To jest myśl – stwierdził w końcu. – Muszę to jakoś ogarnąć. Ale – uśmiechnął się jeszcze szerzej – rozmawiałem z Kamilem. Możemy dać ci tylko część, jednak... – Urwał widząc, że się zmartwiła. – Jestem w stanie pożyczyć resztę.

– Dominik, to nie jest... – chciała zaprotestować, ale chłopak złapał ją gwałtownie za rękę.

– To pożyczka – uściślił. – Kamil powiedział, że może wypłacać ci co miesiąc mniej, aż do wyrównania. Możesz mi oddawać w ratach albo jednorazowo, ale, Lena, jedź i porozmawiaj z nimi, póki jeszcze możesz to zrobić. – Podniosła na niego spojrzenie. – Bo kiedyś możesz żałować, że teraz nie przyjąłeś pomocy.

Dziewczyna się uśmiechnęła. Wiedziała, że miał rację, ale perspektywa tego, że po raz kolejny musiał jej pomagać, bardzo ją przytłaczała. Miała nadzieję, że spłaci dług jak najszybciej.

– Musimy pojechać z Kamilem do Katowic. Jeśli będzie padać, zaczekaj na mnie, żebyś nie wracała sama w deszczu.

– W porządku. Mogę wprowadzić kilka faktur – zaproponowała. – To chyba nic skomplikowanego?

– Może Kamil coś dla ciebie znajdzie. – Dominik wstał, naciągając na głowę kaptur. – Nie zatrzymuj się... – Kiwnął głową w stronę wyjścia.

Niestety, nie miała przy sobie bluzy z kapturem. Krótki odcinek drogi pomiędzy stajnią a biurem wystarczył, by zmokła całkowicie. Ulewa jak z niejednego horroru – pomyślała, dobiegając do tarasowych drzwi. Zaczekała na Dominika i weszli do biura równocześnie.

Kamil spojrzał na nich, marszcząc brwi.

– Nie zbierasz się? – Dominik przecesał dłonią suche włosy.

– A ty urządzasz taniec w deszczu? – mruknął. – Muszę to skończyć.

– Mogę ci pomóc. – Lena zaczesła mokre kosmyki w ciasny kok i ściągnęła je gumką.

– Na czym jeszcze się znasz? – Kamil pochylił się nad dokumentami. – Trzeba to wprowadzić w system, żeby księgowo...

– Daj. – Uśmiechnęła się, wyciągając rękę.

Chłopak wyglądał na zmęczonego. Mrugał zawzięcie powiekami. Po chwili wahania puścił Lenę na krzesło i pochylając się nad jej ramieniem, wskazał kilka rubryk, w które musiała wpisać odpowiednie dane.

– Potem musisz to opisać... – zaczął instruować dalej.

Dominik wsparł się o ścianę i korzystając z tego, że Kamil i Lena zajęli się dokumentami, wyciągnął z kieszeni telefon, po czym wystukał krótkiego SMS-a do Agnieszki. Tęsknił za nią, mimo że widzieli się kilka dni temu, i najchętniej zabrałby ją do samochodu, a potem wywiózł w jakieś ustronne miejsce. Pomysł Leny o zatrudnieniu dziewczyny wydał mu się genialny i obiecał sobie poruszyć go z Kamilem w drodze do Katowic.

– Idziemy? – Kamil przystanął obok niego, przecierając gwałtownie oczy.

– Dobrze się czujesz?

– Jestem zmęczony. – Potrząsnął głową. – Powodzenia – rzucił przez ramię do Leny. – Jestem pod telefonem, jak by co...

Przytaknęła tylko, wpisując już pierwsze dane. Kilka razy zdarzyło jej się zajmować dokumentami klubu Darka, bo pomimo niebezpiecznej działalności chłopaka, trzeba było sprawiać pozory wyśmienicie prosperującej firmy. Przestała spoglądać na zegarek, chciała wprowadzić jak najwięcej informacji w system podczas nieobecności chłopaków. Chociaż w taki sposób mogła im pomóc. Kiedy pan Roman przyszedł się pożegnać, Lena zdziwiona przyjęła do wiadomości, że jest już prawie wieczór.

Sięgnęła po komórkę, wybierając numer Dominika, ale odpowiedział jej tylko wyjątkowo uprzejmy kobiecy głos, twierdzący, że abonent znajduje się poza zasięgiem. Spróbowała jeszcze raz, ale niestety z tym samym efektem. Zadzwoiła do Kamila, ale pomimo słyszalnego sygnału, po drugiej stronie nikt się nie odezwał.

– Super... – mruknęła, wstając zza biurka.

Zaczęła krążyć po gabinecie, wciąż próbując dodzwonić się do Kamila, bo numer Dominika nadal pozostawał nieaktywny, ale efekt był wciąż taki sam – nikt nie odbierał. Zadzwoiła do Agnieszki, czując coraz większy niepokój. Na szczęście dziewczyna podniosła słuchawkę.

– Cześć – odezwała się Aga.

– Hej. Masz jakiś kontakt z Dominikiem albo Kamilem?

– A nie ma ich w stadninie? Czekał... pisałam z Dominikiem jakieś trzy godziny temu...? Później napisał, że mają spotkanie i w sumie nie odezwał się więcej.

– Ma nieaktywny telefon.

– A Kamil?

– Nie odbiera. – Lena zatrzymała się przy oknie i zaczęła nerwowo obgryzać skórki przy paznokciach.

– Dziwne. – Wyczuła, że Agnieszka również zaczęła się denerwować. – Gdzie jesteś?

– W stadninie. Miałam tu na nich czekać.

– Zostawili ci klucze?

– Nie...

– Dobra, daj mi kilka minut. – Agnieszka rozłączyła się bez pożegnania.

Lena przekląła pod nosem. Zamknęła program, schowała dokumenty do biurka, wyłączyła komputer. Działała jak automat. Przekręciła klucz w zamku drzwi tarasowych i opuściła gabinet, by korytarzem przejść do pustej restauracji. Światła były przygaszone. Czuła się dziwnie w pustym budynku.

Usiadła przy jednym ze stolików i wbiła wzrok w ścianę przed sobą. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że tępo wpatruje się we własne zdjęcie.

Czekała tak dwadzieścia minut, raz po raz próbując dodzwonić się do Kamila, ale chłopak wciąż nie odbierał. Denerwowała się coraz bardziej, nie spuszczając wzroku z fotografii. Podskoczyła gwałtownie, gdy do restauracji wbiegła Agnieszka.

– Mam zapasowe klucze – wydusiła. – Próbowałam się do nich dzwonić, ale... – Pokręciła głową.

– Coś się stało. – Lena nie była w stanie pozbyć się z głowy tej myśli.

– Nie panikujmy. – Agnieszka usiadła przy stoliku. – Moi rodzice nie dostali żadnej informacji. A ciocia? Odzywała się?

– Przecież nie wybiorę jej numeru i nie zapytam, czy dzwonił z pogotowia. Zawału dostanie.

– Spróbuj znowu do Kamila...

– Dalej nie odbiera. – Lena podparła głowę na dłoni. – Może trzeba zadzwonić do szpitala?

– Którego? Jezu, niedobrze mi – jęknęła Agnieszka, biorąc kilka głębszych wdechów.

– Mówiłaś mamie?

– Nie. Może do niej zadzwonię? Może sprawdzi w szpitalach? – Dziewczyna wyciągnęła komórkę.

– A Kuba?

– Może... – Agnieszka urwała, gdy telefon w dłoni Leny zaczął wibrować.

– Kamil – przeczytała dziewczyna i szybko odebrała, mając nadzieję, że ten zaraz ją uspokoi, że po prostu zatrzymali się na jedzenie i zapomnieli o całym świecie. – Halo?

– Hej. Zadzwoni do Agnieszki, powinna znaleźć w domu zapasowe klucze do stadniny – zaczął, nie pozwalając jej dość do słowa. – Niech zawiezie cię

do domu, a potem...

– Co się stało? – przerwała mu ostro. – Wydzwaniam do ciebie od godziny, a ty chcesz, żebym pojechała spokojnie do domu?

Milczenie po drugiej stronie było dość wymowne. Dziewczyny wymieniły spojrzenia.

– Martwisz się? – zapytał w końcu.

– A co to ma teraz do rzeczy?! – warknęła w odpowiedzi. – Gdzie jesteście? Co się stało?

– Mieliśmy wypadek. Zadzwoń do Agnieszki i...

– Agnieszka jest ze mną – znowu mu przerwała. – Jaki wypadek? Gdzie jesteście? – Wstała gwałtownie zza stolika.

– Lena...

– Kurwa! – przeklęła nagle i zamilkła, jakby sama wystraszyła się swojej reakcji.

– Lena? – powtórzył spokojnie. – Przepraszam, że nie odbierałem, ale musieliśmy szybko reagować. Telefon Dominika jest rozbity. Żyjemy – dodał i odchrząknął. – Dominik ma strzaskane kolano.

– Żyją – powtórzyła za nim Lena, spoglądając na roztrzęsioną Agnieszkę.

– Uspokoiłś się? – Wyczuła w głosie Kamila lekki uśmiech.

– Tak – warknęła.

– Świetnie. Jedź z Agnieszką do domu i w komodzie, na dole w salonie, znajdź kartę ubezpieczeniową Dominika. Musicie ją tu dowieźć.

– Adres? – mruknęła, rumieniąc się. Zbyt raptownie na niego naskoczyła.

– Zaraz ci wyślę. Na razie...

– A co z tobą? – zdążyła zapytać, nim się rozłączył.

– To znaczy?

– Masz jakieś obrażenia? – Przewróciła oczami.

– Nie... – odparł ze zdziwieniem w głosie. – Trochę się poobcierałem.

– OK. – Odetchnęła z ulgą. – Napisz adres. Na razie.

Agnieszka nie pytała o szczegóły. Wystarczyła jej wiedza, że z Dominikiem wszystko w porządku. Przywiozła ze sobą klucze, którymi udało im się zamknąć stadninę.

– Musimy zabrać z domu cioci jakieś dokumenty. – Lena zatrzasnęła drzwi samochodu. – Są w szpitalu. Dominik ma strzaskane kolano. Cokolwiek to znaczy.

– Wiesz, co się dokładnie stało?

– Nie... – Wbiła wzrok w szybę.

Już zaczęła wierzyć, że wszystko się zacznie układać.

– Gdyby coś mu się stało... – Agnieszka wzięła głęboki wdech.

– Żyje – uspokoiła ją Lena. – Musimy jechać.

Agnieszka skinęła głową. Trzy głębsze wdechy pozwoliły jej się wyciszyć.

Pojechały do domu cioci i Dominika. Lena odnalazła dokumenty dość szybko, choć czuła się naprawdę głupio, grzebiąc w jego rzeczach. W międzyczasie Kamil wysłał im adres szpitala. Trudne warunki na drodze bardzo je spowolniły. Agnieszka jechała naprawdę ostrożnie. Na izbie przyjęć przekazały papiery pielęgniarce w recepcji.

– Musimy poczekać. – Agnieszka z nietęgą miną wróciła do poczekalni. – Zwariuję zaraz.

– Spokojnie. – Lena przymknęła oczy.

Czuła się zmęczona i chciała tylko zabrać Dominika do domu.

– Może zadzwoń do mamy – zaproponowała. – Pewnie chciałyby wiedzieć, że Kamil miał wy... – Urwała, spoglądając na drzwi wejściowe do izby i wstała wyraźnie zszokowana.

Chłopak podszedł bliżej, wciskając dłonie do kieszeni. Miał opatrunek na skroni, rozbity nos, a na jego policzku pojawił się ogromny siniak.

– Jezu – jęknęła Agnieszka. – Gdzie jest Dominik?

– W trzeciej sali – odparł lekko zachrypniętym głosem, a jego siostra pobiegła we wskazanym kierunku.

Lena nawet nie drgnęła. Nigdy nie widziała człowieka po wypadku samochodowym. Była świadoma, że obrażenia Kamila są powierzchowne, ale w ciągu kilku sekund zdała sobie sprawę, że mogło się to skończyć znacznie gorzej.

– Trochę... się... poobcierałeś? – wydusiła z siebie, podchodząc bliżej.

– To nic takiego. – Zmieszał się.

– Jasne... Masz porozcinaną twarz. – Chciała dotknąć jego policzka, ale odsunął gwałtownie głowę.

– To nic takiego – powtórzył ostrzej, a Lena się cofnęła. – Przepraszam... – Odchrząknął nagle. – Opatrują Dominika. Za chwilę będzie mógł wyjść. Zabierz go do domu.

– A ty? – zapytała zaskoczona, wyczuwając w swoim głosie nutkę zmartwienia.

Kamil wydawał się poddenerwowany, ale inaczej niż zwykle to obserwować w stadninie.

– Nic mi nie jest. Kuba zaraz przyjedzie, muszę podjechać na policję. Nie wiem, co z autem. – Tarmał nerwowo włosy.

– Co się stało? – Lena zmarszczyła brwi. – Kamil... – Chwyliła go mocno za przedramię, gdy chciał ją wyminąć.

– Wjechał w nas samochód – powiedział oschle, ścisząc głos. – Kierowca nie przeżył... – Zacisnął usta.

Nawet na nią nie spojrział. I choć Lenie wydawało się, że chciał dodać coś więcej, to pokręcił tylko głową. Dziewczyna zwolniła uścisk, pozwalając mu tym samym odejść. Odprowadziła go wzrokiem do drzwi, czując, jej jak żołądek gwałtownie się skręca. Ktoś nie przeżył wypadku, ktoś, kto może wracał do domu, do rodziny. Ta świadomość była przygnębiająca.

Oddechnęła głęboko, próbując uspokoić bijące szybko serce. Dopadła ją myśl, że Kamil dziwnie się zachowywał i może nie powinna go była zostawiać. Nim zdążyła zdecydować, czy za nim pobiec, z izby wyszła Agnieszka.

– Przyjechał Kuba? – zapytała.

– Chyba tak... – Lena odwróciła się w jej stronę z otwartymi ustami.

– Kamil coś powiedział?

– Że ktoś w nich wjechał.

Agnieszka zagryzła wargi. Razem wróciły do sali, w której leżał Dominik. Pielęgniarka kończyła właśnie zakładać szynę na jego nogę. Chłopak leżał na łóżku, wpatrując się tępo w sufit, a gdy Lena z Agnieszką weszły do środka, zerknął na nie obojętnym wzrokiem.

– Panie są z rodziny? – Lekarz zatrzymał się za plecami dziewczyn.

Agnieszka niepewnie zerknęła na Lenę, ale ta na szczęście miała przygotowaną odpowiedź.

– To mój brat...

Kłamstwo jakże uniwersalne, dodała w myślach.

– Miał sporo szczęścia. Gdyby samochód mocniej uderzył, nie skończyłoby się opuchniętym kolanem. – Mężczyzna rzeczowym tonem przeszedł do konkretów. – Na szczęście nie zostało zerwane żadne więzadło, więc za kilka dni zejdziesz opuchlizna i będziesz mógł powoli wracać do aktywnego życia.

Dominik, do którego zwracał się teraz doktor, nie odpowiedział. Zamknął oczy i udawał, że wszystko, co dzieje się wokół, go nie dotyczy.

– Tu są jego dokumenty. – Lekarz podał plik papierów Lenie. – Zalecam leki przeciwbólowe. Wypisałem receptę. Wszelkiego rodzaju maści zmniejszające opuchliznę...

– A co z moim bratem? – wtrąciła Agnieszka, bo mężczyzna ani słowem nie wspomniał o Kamilu.

– To ten drugi chłopak z wypadku? – Doktor przejrzał plik kartek na swojej podkładce. – Wyniki wyglądają w porządku. Ma kilka szwów na twarzy. Stłuczony nadgarstek, nic niepokojącego. Chyba zabrał swoje dokumenty? – zwrócił się do pielęgniarki.

– Tak, panie doktorze, właśnie wyszedł.

– Dostał leki przeciwbólowe. Mogą go trochę otępić. Chciałem zostawić panów na obserwacji, ale obaj uparcie wybierają się do domu. – Lekarz puścił kartki i podszedł bliżej Dominika. – Proszę oszczędzać nogę – dodał stanowczo, a chłopak spojrzał na niego przeciągle. – Mocno pan ją nadwyrężył podczas ratowania drugiego kierowcy.

– Szkoda, że bezskutecznie – mruknął Dominik.

– To był rozwlekły zawał. Nie mógł pan nic zrobić. – Doktor pokręcił głową. – Powodzenia. – Uśmiechnął się jeszcze do Leny i Agnieszki, po czym opuścił salę.

Chwilę później pielęgniarka również się pożegnała i zostawiła całą trójkę samą. Dominik usiadł na łóżku, z kwaśną miną przyglądając się swoim spodniom, które pielęgniarka musiała rozciąć, by opatrzyć mu nogę.

– Mogło być gorzej. – Lena stanęła obok niego z nietęgą miną. Jeśli kiedyś miała zrewanżować się za ratunek w Warszawie, to była ta chwila.

– Jest gorzej niż myślisz – odparł i nawet na nią nie spojrzął.

– Chodźmy do domu. – Agnieszka złapała go mocno pod ramię. – Żyjesz i to jest najważniejsze.

Nie odpowiedział. Wsparł się na dziewczynie i udało mu się wyjść z izby. Lena podążała za nimi, ściskając w dłoniach dokumenty, torebkę Agnieszki i bluzę Dominika. Szli w milczeniu. Oprócz strzaskanego kolana, chłopak miał kilka otarć na twarzy, choć nie wyglądał na tak pociętego jak Kamil.

– Co tam się stało? – Nim Agnieszka odpaliła silnik, spojrzała w lusterko, w którym odbijała się twarz Dominika. Posadziły go z tyłu, żeby mógł wygodnie oprzeć nogę.

– Słyszałaś – mruknął. – Facet miał zawał. Wjechał w nas.

– Próbowaliście mu pomóc? – Lena odwróciła się w jego stronę.

– Dobił do nas i zepchnął na pobocze. Wjechaliśmy w krzaki, które rozbiły szybę. Cudem minęły oko Kamila. – Dominik odwrócił wzrok od twarzy dziewczyny. – Drzwi z mojej strony się odkształciły. Bolało mnie kolano, ale udało mi się wyjść. Kamil wyszedł za mną.

– Kamil prowadził? – chciała się upewnić Agnieszka.

– Tak. Może mogliśmy uniknąć stłuczki. Mógłby odbić, ale za późno zareagował. Bo się, kurwa, kłóciliśmy... – przeklął, zamykając oczy. – Facet wjechałby w krzaki i szybciej byśmy go wyciągnęli z tego pieprzonego samochodu.

– To był rozległy zawał, słyszałaś lekarza...

– Możemy już jechać? – warknął.

– Dlaczego się pokłóciliście? – Lena zmarszczyła brwi.

– Bo jest durniem.

Zrozumiała, że temat zakończony. Głupi by się nie domyślił, w czym tkwił problem. Była tylko jedna osoba, która wywoływała pomiędzy nimi takie napięcie – Maja.

– Zostaw mnie pod stadniną, zabiorę samochód Dominika. – Lena odwróciła się do przodu. – Jedź z nim do domu.

– Zostanę u was. – Agnieszka zacisnęła dłonie na kierownicy. – Dominik nie da rady iść do pracy. Pojedziemy jeszcze pod jakąś całodobową aptekę, trzeba wykupić leki – zaczęła mówić bardzo rzeczowo. – Kiedy wraca ciocia?

– W piątek...

– Więc zostanę do jej powrotu.

Lena nie zamierzała protestować. Wiedziała, że Agnieszka i tak by jej nie posłuchała. Dziewczyna była mu bliższa niż ktokolwiek i Lena zdawała sobie sprawę, że mimo najszczerzych chęci, nie pomoże Dominikowi tak jak ona.

Droga do stadniny wydała jej się o wiele krótsza, niż gdy jechały nią do szpitala. Może dlatego, że pierwsze emocje już opadły. Pokonywali kolejne odcinki w milczeniu, wsłuchując się w bębniący w szyby deszcz. Lena zastanawiała się, czy Kamil wciąż jest na komendzie. A może dojechał do domu?

– Tu są klucze. – Wyciągnęła z kieszeni pęk, gdy Agnieszka zaparkowała pod stadniną. Odwróciła się do Dominika, który nie odezwał się słowem, odkąd wyjechali ze szpitala. – Kluczyki do samochodu?

– Zapomnij... – fuknął.

– Mam prawo jazdy.

– Kiedy ostatni raz jeździłaś?

– Nie denerwuj mnie.

– Ty mnie też.

– Zamknij się i daj jej kluczyki – warknęła Agnieszka, przerywając ich kłótnię.

– Są w biurze. – Skinął zrezygnowany na restaurację, krzyżując ramiona na piersi.

Lena wysiadła z samochodu prosto w ulewny deszcz i przebiegła pod drzwiami. Wiedziała, że wśród kluczy powinien być i ten do biura od strony stajni. Zaczekała, aż Agnieszka odjedzie i skierowała się za budynek. Przekląła w myślach, że nie zabrała ze sobą bluzy Dominika. Podbiegła do drzwi tarasowych i ze zdziwieniem zauważyła, że w środku pali się światło. Nacisnęła klamkę, ale niestety zamek był zamknięty. Spojrzała przez szybę,

nabierając pewności, że za biurkiem ktoś siedział. Zapukała, a chłopak podniósł wzrok.

– Kamil! – krzyknęła. – Otwórz mi! – Podparł tylko głowę na dłoni. – No po prostu zajebicie... – syknęła.

Zaczęła sprawdzać po kolei każdy klucz. Ręce trzęsły jej się z zimna, była przemoczona, ale w końcu odnalazła ten właściwy i weszła do gabinetu wściekła jak osa.

– Co ty odpieprzasz?! Stoję jak idiotka i moknę! – warknęła, zatrzasnąwszy drzwi.

– Całkiem ładnie wyglądasz... – Uśmiechnął się blado.

Lena zagarnęła mokre włosy na ramię i zdziwiona jego słowami rozejrzała się po biurze. Obok Kamila stała butelka whisky, którą znalazła kiedyś w biurku. Podeszła bliżej i podniosła ją. Była prawie pusta.

– Nie no... – zabrakło jej słów – zalenie się w trupa jest idealnym wyjściem z sytuacji.

– Co tu robisz? – Chłopak podniósł na nią spojrzenie. – Mogłaś zadzwonić i zapytać, jak się czuję...

– Kiedy pytałam, twierdziłeś, że wszystko w porządku. – Wzruszyła bezradnie ramionami.

Kamil przyglądał jej się przez chwilę z otwartymi ustami, po czym nagle sięgnął po butelkę, którą Lena wciąż trzymała w ręce.

– Nie jest w porządku. – Szarpnął ją w swoją stronę.

– Jesteś na lekach? Może nie powinieneś pić? – Zawahała się, przypominając sobie, co mówił lekarz w szpitalu.

– Nie zachowuj się jak moja matka – warknął.

– Rób, co chcesz. – W końcu puściła butelkę.

Podeszła do biurka Dominika i otworzyła pierwszą szufladę. Na szczęście w środku leżały kluczyki do samochodu.

– Pokłóciliście się? – zapytała mimochodem. – Z Dominikiem?

– Jak zwykle – Kamil wciąż wspierał się na dłoni – o Majkę. Zadzwoniła chwilę po spotkaniu... – Lena usłyszała, że znów napił się z butelki. Zatrzasnęła szufladę i wróciła do biurka.

– Może przestań pieprzyć, że ci nie zależy i postaw sprawę jasno.

– I po co się wtrącasz? – warknął.

– Jesteś beznadziejny... – Pokręciła głową. – Po cholere siedziałeś na odwyku, skoro znowu pijesz? – zdenerwowała się. – Rozumiem, że ten wypadek był straszny. Nie mam zielonego pojęcia, co tam się stało, ale ty i Dominik zachowujecie się, jakby świat się zawalił. Jak ktoś ma wam pomóc, skoro każdego odtrącacie? – Podeszła do drzwi tarasowych i szarpnęła za klamkę.

Perspektywa biegu do samochodu w deszczu zdenerwowała ją jeszcze bardziej. Nim zdążyła zdecydować się na wyjście, Kamil wstał zza biurka, ale zaczepił się o jego róg i upadł. Lena zerknęła na niego niepewnie. Chłopak zaczął się podnosić, śmiejąc przy tym z samego siebie, ale ostatecznie po prostu oparł się plecami o ściankę mebla i pozostał na podłodze.

– Masz rację. Jestem beznadziejny. Tak samo jak ty – jęknął z bólu, krzywiąc się. – Wiesz, jaka jest nasza jedyna wina? – Zerknął przeciągle na dziewczynę, a ta puściła klamkę. – Zakochaliśmy się... w kompletnie bezwartościowych ludziach – dokończył, poważniejąc.

– Może to z nami jest coś nie tak? – zasugerowała, wolnym krokiem podchodząc bliżej.

Kamil zerknął na nią z wyczekiwaniem, aż usiadła tuż obok jego ramienia.

– Jesteśmy za słabi, żeby się uwolnić – powiedział w końcu.

– Ja uciekłam – mruknęła.

– A ja piję.

Znów się roześmiał. Lena spojrzała na jego poranione dłonie. Pamiętkę po wypadku samochodowym.

– Próbowaliśmy go wyciągnąć, ale drzwi nie chciały puścić. – Kamil jakby czytał jej w myślach. – Reanimowałem go do przyjazdu karetki, ale to nic nie dało...

– Rozwlekły zawał – odparła cicho. – Nie mogliście mu pomóc.

Podniosła spojrzenie na jego oczy i poczuła, jak serce drgnęło jej niebezpiecznie. Musiała jakoś opanować emocje i uspokoić oddech.

– Alkohol tego nie zmieni... – Odchrząknęła. – Nie zmieni też sytuacji z Mają – dodała, splatając palce z jego palcami. Zmarszczył brwi, ale nie

cofnął dłoni. – Mógłbyś nie pić i być szczęśliwy z kimś innym.

– Musiałbym tego chcieć. – Kamil błędził wzrokiem po jej twarzy.

Lena była pewna, że jest na tyle pijany, by za kilka godzin nie pamiętać, co robił.

– Mogłaś być z Kubą. Nie skrzywdziłby cię.

– Mogłam – przyznała. – Ale tego nie czułam, choć... bardzo chciałam.

Kamil zamrugał, jakby coś wpadło mu do oczu i przeniósł wzrok na ich splecione dłonie. Siedzieli tak, milcząc przez dłuższą chwilę.

– Muszę wracać... – Westchnęła. – Trafisz na górę?

– Kiedyś na pewno. – Kącik jego ust uniósł się lekko.

– Jedź ze mną – zaproponowała, widząc, w jakim jest stanie.

– Chcesz mnie utulić do snu?

– Jeśli potrzebujesz... Chodź... – Wstała, ciągnąc go za sobą.

Zadbała o to, by pogasić światła i zamknąć stadninę. Kamil wyglądał, jakby bezpieczeństwo ośrodka przestało go w tej chwili interesować. Naciągnęła mu na głowę kaptur bluzy, którą miał na sobie i przeszli do samochodu Dominika. Kamil z lekką obawą spojrzął na dziewczynę, gdy odpalała silnik.

– Powinienem wiedzieć, kiedy jeździłaś po raz ostatni?

– Niekoniecznie. – Roześmiała się.

Sama czuła ogromne zdenerwowanie na myśl o prowadzeniu auta, ale tylko w taki sposób mogli dostać się do domu. Jechali bardzo powoli. Lena często hamowała bez większej potrzeby, dwa razy przydusiła silnik, ale udało im się dotrzeć w jednym kawałku.

– Gdybym następnym razem miał z tobą jechać, to wybij mi to z głowy. – Kamil zbladł. – Albo od razu zaaplikuj litra, inaczej za nic z tobą nie wsiądę.

– Nie bądź taki delikatny – prychnęła, choć z ulgą zgasiła silnik. – Wsiadaj.

– Musisz mi pomóc. – Przewrócił oczami. – Wszystko wiruje.

– Trzeba było nie pić – stwierdziła, ale wysiadła i pomogła mu wydostać się na zewnątrz. Wchodząc do domu, Kamil poślizgnął się na zabłoconej kostce. – Uważaj. – Roześmiała się.

Wepchnęła go do przedpokoju i zamknęła za sobą drzwi. Czuła, jakby ktoś wrzucił ją do głębokiego basenu, z którego nie mogła się wydostać. Miała wrażenie, że nawet bielizna jej przemokła. Spojrzała na stojącego bezradnie Kamila.

– Ściągaj buty.

Wskazała jego przemoczone adidas. Nie ruszył się jednak z miejsca. Stał bokiem i wyraźnie widziała obrażenia, jakich doznał w zderzeniu z krzakami.

– Kamil? – Do przedpokoju wbiegła matka chłopaka.

Spojrzała wystraszonym wzrokiem na swojego syna, a później na Lenę, która zamarła w bezruchu, wspierając się ręką o ścianę, by nie stracić równowagi.

– Chwała panu, nic ci nie jest! – Kobieta otrząsnęła się i przytuliła Kamila mocno do siebie.

– Mamo... – jęknął. – Ledwo stoję...

– Widzę – prychnęła, odzyskując animusz. – Dobrze, że go przywiozłaś, bo jeszcze by się tam zapił na śmierć – zwróciła się do Leny. – Cuchnie od ciebie gorzej niż pod monopolowym. Na fotel, muszę cię zobaczyć...

– Mamo! – warknął, gdy kobieta pociągnęła go do holu. – Nic mi nie jest.

– Właśnie widzę.

Lena zdjęła buty i zmusiła się do wyjścia z przedpokoju. Nie spodziewała się zobaczyć tutaj pani Ireny. Podążyła za nimi do salonu. Dominik siedział na kanapie z nogą wygodnie ułożoną na poduszkach. Lekarka posadziła syna w fotelu i natychmiast zaczęła oglądać jego twarz. Kamil się skrzywił.

– Przepraszam, Lena, nie mogłam jej powstrzymać. – Głos Agnieszki wyrwał dziewczynę z szoku. Odwróciła się i dostrzegła dziewczynę stojącą w progu kuchni. – Zadzwoiłam i powiedziałam, co się stało, a ona spanikowała.

– Zrozumiałe. – Lena przełknęła ślinę, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie.

– Co z Kamilem?

– Pił w stadninie – wyjaśniła szeptem, wchodząc do kuchni. – Chyba nie powinien po odwyku...

– On nie był alkoholikiem, Lena – przerwała jej Agnieszka. – Pogadamy, jak pójdzie, OK?

Lena wzruszyła tylko ramionami i zajęła się przygotowaniem każdemu gorącej herbaty. Była potwornie głodna, ale po przejrzeniu zawartości lodówki straciła wszelką chęć na jedzenie.

Rozdział X

– Na początek spokojnie, a później powoli przejdź do galopu. Ty i Akant musicie być gotowi. – Lena zerknęła na chłopaka siedzącego na grzbiecie konia, a kursant niepewnie spojrzął na przeszkody przed sobą. – Spokojnie. Nim skoczycie, Akant musi się rozgrzać. – Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Powoli... – powtórzyła i cofnęła się.

Chłopak ścisnął konia łydkami. Akant ruszył z miejsca i zaczął swój spokojny spacer wokół placu treningowego. Lena wsparła się o ogrodzenie i skrzyżowała ramiona na piersi. Była zmęczona. Przejęła kursantów Kamila, dopóki rany na twarzy się nie zagoją, co doprowadziło do tego, że w ciągu jednego dnia udzielała lekcji praktycznie przez przerwy. Lubiła to, była w swoim żywiole, ale po kilku tak intensywnych dniach zaczęła tęsknić za chwilami oddechu.

– Kłusem – zdecydowała, gdy chłopak minął ją po raz trzeci. Koń przyspieszył.

Od wypadku minął ponad tydzień. Ciocia wróciła i Lena dopiero po odebraniu jej z przystanku, na który dostała się dzięki Agnieszce, powiedziała jej o wypadku Dominika. Kobieta na szczęście przyjęła to ze spokojem, a w domu długo rozmawiała z chłopakiem. Dopiero przy niej Dominik się otworzył i zdradził więcej szczegółów wypadku. Okazało się, że gdy siłą przytrzymał drzwi, a Kamil wyciągnął kierowcę drugiego samochodu, mężczyzna był jeszcze przytomny. Próbował z nimi rozmawiać, dopiero po chwili zasłabł. Reanimowali go na zmianę. Kamil dłużej, bo ból nadgarstka nie przeszkadzał mu tak bardzo jak kolano Dominikowi.

– Jeszcze chwila i galop. – Skinęła na Akanta.

Dosiadający go chłopak miał nietęgą minę, ale po kolejnych dziesięciu minutach wykonał polecenie.

Z Kamilem nie wracała do tematu wypadku. Wiedziała, że po wyjściu Ireny przegadali z Dominikiem pół nocy, a rano obaj mieli lepsze nastroje. Na szczęście jego matka nie protestowała, gdy Agnieszka oznajmiła, że

zostaje, żeby pomóc. Po śniadaniu Lena odwiozła chłopaka do stadniny. Nawet nie próbowała pytać o pieniądze na spłatę długu u rodziców, wiedziała, że to nie najlepszy czas.

– Cześć... – Z rozmyślań wyrwał ją niepewny głos dobiegający z za pleców.

Lena odwróciła się zaskoczona, a Kamil z lekkim wahaniem podszedł bliżej.

– Hej. – Uśmiechnęła się.

– To już ostatni dzisiaj. – Wsparł się o ogrodzenie i spojrzał na jeźdźca.

– Na szczęście. – Odetchnęła z ulgą. – Jeszcze trochę! – zawołała w stronę chłopaka. – Zmień kierunek i galop w drugą stronę!

– Kiedy zaczniesz jeździć?

– Nie mam czasu. – Wzruszyła ramionami. – Dobrze, że Julia ogarnia dzieciaki na kucykach, bo nie wiem, jak bym to pogodziła.

– Dobrze ci idzie. – Uśmiechnął się.

– A ty jak się czujesz? – Zerknęła na profil Kamila.

– Szwy ściągnięte, nadgarstek już prawie nie boli. Idzie ku dobremu. Byłem wczoraj u Dominika. Brak pracy wyraźnie mu nie służy.

– Jest okropnie marudny – przyznała Lena z szerokim uśmiechem. – Raz... – przypominała uczniowi, gdy minął ich Akant, kończąc tym samym kolejne okrążenie. – Rozumiem go, jest uziemiony.

– Dobrze, że matka trochę odpuściła Agnieszce, to przynajmniej się widują.

– Ale zawsze jest ciocia – zauważyła Lena, krzywiąc się przy tym. – Ciężko o przyjemną atmosferę.

Lena odwróciła się, by spojrzeć na kursanta. Skontrolowała czas z zegarkiem, chcąc się upewnić, że minęła wystarczająco długa chwila, by Akant dobrze się rozgrzał.

– Dwa! – zawołała.

– Mam dla ciebie pieniądze. – Kamil zmierzył dziewczynę spojrzeniem.

– Wiem, że teraz jest gorzej... – zaczęła niepewnie.

– Wręcz przeciwnie. – Pokręcił głową. – Są w biurze. Kiedy chcesz jechać do rodziców?

– Miałam jechać z Dominikiem, ale – wzruszyła ramionami – w tej sytuacji sprawa się skomplikowała. Zaczekaj... – Lena odepchnęła się od ogrodzenia i stanęła na środku placu. – Będziesz skakał, Michał! Nie zatrzymuj się... Musisz być pewny! – Akant podbiegł do nisko zawieszanej belki i przeskoczył ją zwinnie.

– Widziałaś?! – Michał był w wyraźnym szoku. – Jeszcze raz!

– Próbuje – zgodziła się i wróciła do Kamila.

Chłopak przyglądał się jej w milczeniu. Od chwili wypadku nie rozmawiali o tym, co wydarzyło się w stadninie. Lena nigdy nie wtrącała się w nieswoje sprawy i jakoś niespecjalnie domagała się zwierzeń, ale czuł, że powinien jej coś wyjaśnić.

– Przyjadę po ciebie jutro i pojedziemy do Bielska – zaproponował.

– A czym przyjedziesz? – Lena nie spuszczała wzroku z Akanta.

– Kuba pozwolił mi jeździć swoim autem, dopóki czegoś nie kupię, a on siedzi w Stanach, więc możemy poszaleć. Jutro o jedenastej... – Klepnął dłonią w ogrodzenie i odszedł, nie czekając aż zacznie protestować. Postawienie jej przed faktem dokonany był perfidnie, ale przynajmniej nie dało jej możliwości wycofania się z pomysłu. – A potem zaczniesz jeździć! – dodał, odwracając się.

– Na pewno... – mruknęła pod nosem, uśmiechając się przy tym delikatnie.

Nie spierała się, bo tak było łatwiej. Kamil zdecydował za nią, zmusił ją do jutrzejszego wyjazdu, jakby domyślał się, że sama odkładałaby go w nieskończoność. Musiała wykonać ten trudny krok, bez względu na to, co usłyszy. Zasługiwała na każde gorzkie słowo i zamierzała przyjąć je na klatę.

Po skończonej pracy poprosiła Kamila, żeby zabrał jutro pieniądze ze sobą i wróciła do domu. Dominik zgodził się pożyczyć jej samochód, ale wciąż czuła się niepewnie za kierownicą. Podróż trwała dłużej, niż powinna.

– Dziewczyno, ty już dawno powinnaś być w domu! – Ciocia Teresa westchnęła, gdy tylko otworzyła jej drzwi.

– Musiałam zostać trochę dłużej. – Lena spojrzała na nią przeprasząco.
– Trenuję wszystkich kursantów Kamila.

– Same problemy z tym wypadkiem, same problemy! – Kobieta pokręciła głową. – Ty się zapracowujesz, a Dominik zaraz cały dom rozniesie...

– Na pewno nie jest tak źle.

Dziewczyna starała się zachować zimną krew, ale sama widziała, że bezczynność dobijała Dominika. Zabrała swoje buty z przejścia i weszła do holu. Chłopak siedział w kuchni z głową podpartą na dłoni. Był znudzony, od razu to zauważyła.

– Cześć. – Uśmiechnęła się, chcąc rozładować napięcie.

Zerknął na nią przeciągle, nie zmieniając pozycji.

– Cześć – mruknął.

Ciocia Teresa zajęła się odgrzaniem zupy. Lena usiadła naprzeciwko Dominika. Atmosfera naprawdę była nieciekawa.

– Jak noga? – zagadnęła.

– Lepiej, a w stadninie?

– Kręci się. Kamil chce mnie jutro zawieźć do rodziców.

– Super. – Dominik przetarł oczy i wstał od stołu.

– Dlaczego się denerwujesz? – Zmarszczyła brwi.

– Bo już nikomu nie jestem potrzebny – warknął.

– Dominik! – Ciocia Teresa odwróciła się gwałtownie, słysząc ton jego głosu. Chłopak machnął ręką i wciąż kulejąc na prawą nogę, wyszedł z kuchni. – Nie da się z nim rozmawiać. Jest rozbity. Pokłócił się dzisiaj z Agnieszka...

Lena podążyła za nim wzrokiem. Zauważyła, że on i Kamil zachowywali się inaczej od wypadku. Nie próbowała na siłę mieszać się w ich sprawy. Miała nadzieję, że sami się otworzą, ale najwyraźniej obaj potrzebowali jakiegoś bodźca.

– Zaraz przyjdę, ciociu – rzuciła tylko, kierując się za chłopakiem na piętro.

Była już prawie na górze, gdy usłyszała jak Dominik zatrzasnął drzwi swojego pokoju. Nie zniechęciło jej to jednak.

– Dominik... – Zapukała delikatnie. – Mogę?

– Nie zamknąłem się na klucz. – Usłyszała jego stłumiony głos i weszła do środka. – Będiesz próbowała mnie przekonać, że przesadzam?

– Wolałabym raczej dowiedzieć się, dlaczego przesadzasz? – Uśmiechnęła się. – Dlaczego myślisz, że cię nie potrzebujemy? To chyba dobrze, że Kamil próbuje sobie jakoś poradzić i nie zbankrutujecie? Biznes się kręci...

– Lena – jęknął, przewracając oczami. – Jestem uziemiony. Nie cierpię takiej stagnacji. Jeszcze nie mogę ci pomóc, a Kamil... – Urwał gwałtownie.

– A Kamil co? – Usiadła obok niego na łóżku.

– Ten wypadek... Niby nic się tam nie stało, ale twarz tego faceta śni mi się po nocach, rozumiesz? Tych kilka chwil, gdy był przytomny, w jego oczach był taki strach... Nie mogłem go reanimować, nie dałem rady kłęzczyć. Kamil to zrobił. Ten czas ciągnął się w nieskończoność. Widziałem, że brakowało mu sił... – Dominik nagle urwał. Nie był w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Oczy mu się zaszklily. – Zaczął krzyczeć do tego faceta, żeby się nie poddawał, ale... – Załkał i ukrył twarz w dłoniach. – Ratownicy próbowali mu pomóc, ale stwierdzili zgon. Kamil był wściekły. A ja jestem wściekły teraz – spojrzał na Lenę – bo gdybym go nie sprowokował, wyminąłby ten samochód. Może tych kilka minut, gdy szarpaliśmy się z drzwiami, uratowałoby temu facetowi życie.

– Dominik – pokręciła głową – to nie jest twoja wina.

– Dlaczego mu nie uwierzyłem?

– W co?

– Że to koniec z Mają...

– A jest koniec?

– Tak. – Skinął głową.

– Teraz masz pewność?

– Tak – powtórzył. – To znaczy... koniec z jego strony.

– W porządku. Nie wnikiem. Znacze się lepiej. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli mu ufasz, to dobrze. Jesteś zły, że jedzie ze mną jutro?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Chcę, żebyś to załatwiła. Choć trochę się boję – znów na nią spojrzał – że do nas nie wrócisz.

– Wątpię, żeby było tak kolorowo, jak myślisz. – Westchnęła. – Ulży mi, gdy oddam im wszystko. – Ścisnęła jego rękę. – Przestań sobie wyrzucać, że ten wypadek to twoja wina. Zadzwoń do Agnieszki – zaproponowała, wstając – ciocia mówiła, że się pokłóciliście.

– W tym domu nie ma tajemnic? – spytał z rezygnacją.

Uśmiechnęła się tylko i wróciła na dół do kuchni. Ciocia nałała jej ciepłej zupy i zasiadła przy stole, by dotrzymać towarzystwa. Przerzucała przy tym strony gazetek promocyjnych i choć Lena słuchała jej jednym uchem, zastanawiała się, skąd w Dominiku taka pewność, że tym razem Kamil uporał się z miłością do Majki, skoro jeszcze w dniu wypadku mówił, że jest w niej zakochany. Po kolacji podziękowała Teresie i zamknęła się w swoim pokoju. Chciała spokojnie przemyśleć to, co jutro powie rodzicom, o ile w ogóle otworzą jej drzwi...

Musiała cofnąć się wspomnieniami do początku całego konfliktu, co było dość bolesnym doświadczeniem. Udało jej się zasnąć dopiero nad ranem i obudziła się przerażona perspektywą wycieczki do Bielska. Usiadła na łóżku, czując, że żołądek podchodzi jej do gardła. Sięgnęła po komórkę i nie zwracając uwagi na wczesną porę, wybrała numer Kamila.

– Halo... – Po cichym mruknięciu domyśliła się, że najwyraźniej go obudziła.

– Kamil? Musimy odwołać tej wyjazd...

– A co się stało? – Ziewnął.

– Źle się czuję – skłamała. – To kiepski moment.

– Lena – mruknął – nie panikuj.

– Serio, boli mnie brzuch, niedobrze mi...

– Lena – znów jej przerwał – po prostu się stresujesz. O jedenastej jestem u ciebie.

– Kamil... – jęknęła.

– O jedenastej – powtórzył ze słyszalnym w głosie śmiechem. – Nie martw się. Będę trzymał cię za rękę.

– OK... – warknęła i się rozłączyła.

Gdyby bardziej się postarała, być może udałoby jej się wywołać wymioty, a to byłby już poważny argument, by odwołać wyjazd. Opadła na poduszki i utkwiała wzrok w suficie. Niestety, nie pojawiła się na nim żadna odpowiedź, jak powinna uporać się z tą sytuacją.

Schodząc na śniadanie, trzęsała się jak galareta. Zapomniała ominąć skrzypiące stopnie, które przyprawiły ją o ciarki na całym ciele. Syknęła,

gdy tylko zorientowała się, że stawia na nich stopę.

– Wydaje mi się, że jest lepiej. – Usłyszała znajomy, kobiecy głos i zatrzymała się. Nie należał do cioci. – Możesz odczuwać jeszcze pewne bólowe dolegliwości, ale opuchlizna całkowicie zniknęła.

– Mogę wrócić do pracy? – zapytał Dominik z nadzieją w głosie.

– Możesz, choć wydaje mi się, że nie wytrzymasz całego dnia. Agnieszka wspominała, że wciąż kulejesz...

– Tak, ale staram się rozruszać to kolano...

– Irena? – szepnęła do siebie Lena, schodząc po kolejnych stopniach.

– Tylko nie przesadz. Mocno nadwyrężyłeś więzadła.

– Dzień dobry. – Lena wychyliła się do salonu.

Dominik siedział w ulubionym fotelu cioci, tuż obok stała Irena, przyglądając się jego nodze. Kobieta odwróciła się w stronę drzwi, gdy tylko usłyszała głos Leny.

– Witaj. – Skinęła głową.

– Co z jego nogą? – Dziewczyna przełknęła ślinę, wchodząc głębiej.

– Już dużo lepiej. – Irena skrzyżowała ramiona na piersi. – Macie szczęście z Kamilem, że się tylko poobijaliście.

– Szczęście – prychnął.

– Chyba nie chciałbyś teraz leżeć na OIOM-ie? – Kobieta roześmiała się kpiąco, a Dominik odwrócił wzrok.

Lena wsparła się ramieniem o framugę drzwi, wydymając usta. Nie spodziewała się takiej niespodzianki o poranku.

– Dajcie już spokój tym medycznym dyskusjom. – Ciocia Teresa weszła do salonu, niosąc tacę z filiżankami kawy. – O, Lena – uśmiechnęła się na widok dziewczyny – wyspana?

– Średnio. – Skrzywiła się.

– Zostawiłam ci śniadanie w kuchni. – Ciocia położyła tacę na stole jadalnianym, tuż przy oknach, i zaczęła rozstawiać filiżanki. – Dominik dotrzyma ci towarzystwa – dodała, wymownie spoglądając na wychowanka.

Chłopak nie zaprotestował. Podeszedł do Leny i obejmując ją ramieniem, wyprowadził z salonu.

– Przespałam jakiś dłuższy czas? Spory zażegnane? – zapytała lekko zirytowana, gdy przymknął za nimi kuchenne drzwi.

– Nie. – Usiadł na najbliższym krześle. – Poprosiłem, żeby spojrzała na kolano. Niestety, mogła przyjechać tylko dzisiaj z samego rana...

– Myślałam, że nie chce cię widzieć. – Lena sięgnęła po jedną z pozostawionych jej kanapek i odwróciła się do kuchenki, chcąc wstawić sobie wodę na herbatę.

– Polkowa wciąż jest lekarzem, a ja jej nic nie zrobiłem. – Pokręcił głową.
– Znała tylko moich rodziców. Nie może mi niczego zarzucić.

– Mnie nie znała wcale, a swoje zarzucała – mruknęła, wlewając wodę do czajnika.

– Kuba i Agnieszka to jej dwa oczka w głowie. Najgrzeczniejsi, najspokojniejsi...

– Kuba? – Roześmiała się. – Spokojny?

– Łukasz szybko wydorósł, a Kamil... sama wiesz.

Dominik podparł głowę na dłoni i zerknął w stronę kanapek. Mimo że zjadł już swoje śniadanie, zaczął czuć niepohamowaną ochotę poczęstowania się jeszcze jedną kromką.

– Mogę? – zapytał w końcu.

– Bierz. Ciocia myśli, że jem jak żołnierze w armii. – Lena wróciła do stołu i usiadła obok chłopaka. – Możesz mi coś wytłumaczyć? Agnieszka powiedziała, że Kamil nie był uzależniony od alkoholu...

– Gdyby nie był, toby go nie wysłali na odwyk. Prowadził pod wpływem, spowodował wypadek... – zaczął wyliczać.

– Wiem, mówiłeś. – Lena sięgnęła po kolejną kromkę. – Ale zaskoczyła mnie.

– Jest jego siostrą i będzie go bronić. – Chłopak się uśmiechnął.

Przyznała mu rację. Woda w czajniku się zagotowała i Lena wstała, by zalać przygotowaną wcześniej torebkę herbaty.

– Zrobisz mi też? – zapytał Dominik, wstając od stołu, gdy usłyszał dzwonek do drzwi.

– Zrobię. – Skinęła głową i wyciągnęła drugi kubek.

Wcisnęła w siebie śniadanie i poczuła się trochę lepiej. Poranne mdłości zniknęły, uspokoiły się też drgawki. Może jakoś uda się jej dojechać do Bielska i nie rozpaść po drodze na kawałki.

– Wchodź. Lena zaraz zrobi ci kawy... – Dominik uchylił drzwi kuchni.

– Cześć, mammo!

Usłyszała głos Kamila i zastygła w bezruchu z czajnikiem niebezpiecznie przechylonym nad kubkami.

– Cześć, Lena.

Odwróciła się powoli.

– Hej... – wydusiła.

– Jezu – uśmiechnął się szeroko, widząc jej minę – ty jesteś serio przerażona.

– Spadaj! – warknęła, rumieniąc się.

Gdy tylko na niego spojrzała, poczuła się gorzej. Do końca miała nadzieję, że zrezygnuje z pomysłu towarzyszenia jej w drodze do Bielska.

– Lenka... – Złapał ją za ramiona i odwrócił w swoją stronę. – Weź się w garść. Masz jeszcze godzinę.

Zauważyła ponad ramieniem chłopaka, że Dominik stanął lekko z tyłu, krzyżując ręce na piersi.

– J-ja... – zająknęła się, przenosząc spojrzenie na oczy Kamila. – Ja nie chcę tam jechać.

– Chcesz i pojedziesz. – Spoważniał. – Zrobisz mi kawy?

– Zrobię. –

Puścił ją. Z ulgą odwróciła się w stronę czajnika i kubków. Czuła się dziwnie. Niepewnie. Serce łomotało jej w piersi, jakby chciało wyskoczyć.

– Musimy koniecznie pogadać. – Usłyszała, że Kamil usiadł przy stole. – W związku z wyjazdem Kuby, Łukasz chce, żebym to ja był świadkiem.

– Gratulacje. – Dominik również zajął miejsce. – Pewnie musisz mu zorganizować kawalerski?

– Niestety.

– Pozytywniej się nastaw. Ogarniemy co trzeba...

– Przyszły piątek. Pati robi wtedy panieński.

– Spoko. Jest sobota – przypomniał mu Dominik. – Mamy prawie tydzień.

Lena się wyłączyła. Chciałaby, żeby jej największym problemem była organizacja panieńskiego, choć osobiście nie lubiła takich imprez. Pracując w klubie Darka, była świadkiem niejednego wieczoru kawalerskiego. Te przyjęcia różnie się kończyły. Odwróciła się do stołu, stawiając przed Kamilem kubek kawy. Zrobiła to zdecydowanie za mocno, rozchlapując odrobinę poza naczynie.

Chłopak podniósł na nią rozbawione spojrzenie.

– I co się szczerzysz? – burknęła, sięgając po szmatkę i starła pobieżnie rozlany napój. – Idę się przebrać.

Kamil odprowadził ją wzrokiem. Zatrzasnęła za sobą drzwi z taką siłą, że kalendarz, który ciocia miała zawieszony na ścianie, spadł na podłogę. Dominik pokręcił głową i podniósł go z ociąganiem.

– Stresuje się – stwierdził.

– A ty byś się nie stresował? – Kamil przysunął sobie kubek i cmoknął z wahaniem. – Co tu robi moja matka?

– Oglądała moje kolano. – Dominik podstawiał mu cukierniczkę. – Przynajmniej nie muszę lecieć do ortopedy.

– A ta kawa z twoją ciocią?

– Pozory. – Chłopak się skrzywił. – A ty co taki pomocny się zrobiłeś, co?

– W sensie? – Kamil zmarszczył brwi.

– Zawieziesz Lenę do Bielska? – przypomniał przyjaciel, podpierając głowę na dłoni.

– Ty nie dasz rady, a zależy mi, żeby wzięła udział w zawodach. Jak załatwi sprawę z rodzicami, to zamknie za sobą tamten rozdział.

– A jeśli tam zostanie? – Dominik uniósł brwi.

– Masz rację, lepiej zarygluj drzwi jej pokoju.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi...

– Nawet jeśli nie dzisiaj, to kiedyś dojdzie do tego spotkania. – Kamil skrzyżował ramiona na piersi. – Nie zatrzymam jej tutaj. Zresztą – odchrząknął – trzymaj... – Pogrzebał w kieszeni spodni i wyciągnął z nich

klucze. – Z tego, co wiem, to rodzice jadą dzisiaj do znajomych. Możesz z Agnieszka...

– Wnerwia mnie to – warknął. – Szukamy okazji jak jakieś dzieciaki, bo twoja matka ubzdurała sobie, że będę damskim bokserem.

– Stary, albo weźmiesz się w garść i coś z tym zrobisz, albo trwajcie w takim zawieszeniu. Aga nie ma wielu opcji. – Kamil pochylił się w kierunku przyjaciela – Jest w trakcie studiów, nie ma pracy.

– Wiem o tym. – Dominik się uspokoił. – Ale tracę powoli cierpliwość.

Kamil w ogóle mu się nie dziwił. Jemu już dawno zabrakłoby zimnej krwi, dałby sobie spokój z taką dziewczyną. Agnieszka z jednej strony była zdecydowana na związek, a z drugiej wciąż wysłuchiwała od matki, że Dominik może ją skrzywdzić. Miotła się jak chorągiewka na wietrze.

– Może poproś Lenę, żeby z nią porozmawiała? – podsunął Kamil, widząc, że jego przyjaciel jest naprawdę zmęczony tą sytuacją.

– Nie chcę jej zamęczać jeszcze tym. – Dominik pokręcił głową z rezygnacją i zerknął za siebie, gdy drzwi do kuchni zostały otworzone.

– Tu jesteś. – Do środka zajrzała Irena. – Będiesz dzisiaj w stadninie?

– Może popołudniu. – Kamil wstał zza stołu. – A czemu pytasz?

– Chciałam przyjechać i zobaczyć, jak sobie radzicie. – Zerknęła przy tym na Dominika, a chłopak otworzył szerzej oczy z zaskoczenia. – Później jedziemy do Wisły.

– Dam znać, jak wrócę. – Kamil spojrzał na zegarek na nadgarstku.

– Wybierasz się gdzieś? – Zmarszczyła podejrzliwie brwi.

Od razu wyczuł jej detektywistyczny ton.

– Tak, mam – odparł, uśmiechając się z dziwną satysfakcją. – Zabieram Lenę do Bielska.

– Po co? – drążyła.

Dominik zerknął na niego. Nie był pewien, czy kobieta powinna znać wszystkie szczegóły z życia dziewczyny.

– Chcę jej pokazać ośrodek, w którym będą się odbywały zawody – skłamał Kamil bez zająknięcia.

Lena schodziła ze schodów, słuchając ich rozmowy. Wiedziała, że Irena najchętniej odesłałaby ją do Warszawy, choć tak naprawdę nic złego jej nie

zrobiła. Przystanęła w holu obok cioci, która z nietęgą miną oczekiwała, aż Polkowa opuści jej dom. Teresa zmierzyła dziewczynę zdziwionym spojrzeniem i uśmiechnęła się ciepło. Lena założyła letnią sukienkę Agnieszki, która pasowała jej idealnie.

– Pięknie wyglądasz. – Ciocia objęła ją ramieniem.

– Skruszona córka, co? – mruknęła Lena z drzeniem w głosie.

– Trochę odwagi.

– Mamo, jak wrócę, to zadzwonię. – Kamil wyszedł za Ireną z kuchni i zatrzymał się w progu, spoglądając na dziewczynę.

– Wow, siostra... – Dominik wyjrzał za przyjacielem zza drzwi i uśmiechnął się szeroko.

– Ośrodek w Bielsku. – Irena odchrząknęła, przenosząc wzrok z Leny na Kamila. – Czekam na telefon – dodała. – A ty oszczędzaj jeszcze to kolano.

– Pogroziła Dominikowi palcem i skierowała się do wyjścia. – Do widzenia.

– Do widzenia. – Teresa z wyraźną ulgą zniknęła w przedpokoju, by zamknąć drzwi za gościem.

– Gdybym znalazł się na miejscu twoich rodziców, to wpuściłbym cię do domu bez przeprosin. – Dominik chcąc rozładować napięcie, szturchnął Kamila ramieniem. – Co nie?

– Tak – odparł ten z lekkim uśmiechem.

Choć bardzo nie chciał tego przed sobą przyznać, widok Leny ubranej w coś innego niż trykot i sportowe spodnie sprawił go w lekkie osłupienie. Dopiero teraz, gdy założyła zwiewną sukienkę, zauważył, że była drobniejsza, niż przypuszczał. Mała, delikatna i cholernie krucha.

– Widać jakieś blizny? – Okręciła się.

– Nie – zaprzeczyła Teresa – jest bardzo dobrze.

Kamil podszedł bliżej z dziwnie drżącym sercem i szybkim ruchem ręki rozpuścił kucyk, który Lena luźno związała z tyłu głowy. Zerknęła na niego niepewnie.

– Zdecydowanie lepiej – wtrącił Dominik.

Jeszcze ciuchy na zmianę – przypomniała sobie dziewczyna, wymijając Kamila.

– Świetnie. – Ciocia odzyskała animusz. – A my jedziemy na zakupy...

– Ja nie dam rady prowadzić. – Dominik pokręcił głową.

– Och, nie z tobą. – Teresa machnęła niedbale dłońmi. – Stary Czepliński mnie zawiezie.

– Stary Czepliński?! – Kamil nagle się ożywił, odwracając wzrok od schodów.

– Porządny mężczyzna zawsze wie, kiedy kobieta potrzebuje pomocy – mruknęła wymownie, sięgając po wiszącą w przedpokoju torebkę.

– Zaczynam czuć się niepotrzebny. – Dominik skrzyżował ramiona na piersi. – Ostatnio Czepliński za często się tu kręci.

– Kręci się tyle, ile musi. – Ciocia ucięła temat. – A ty uważaj na Lenę – zwróciła się do Kamila – bo ta dziewczyna zdecydowanie za dużo przeszła. I niech cię ręka boska broni, jeśli spotka ją jeszcze jakakolwiek przykrość ze strony twojej rodziny.

– Pani się nie boi – skinął głową – ja jej tylko wyświadczam przysługę.

– A ja tylko ostrzegam. – Pogroziła mu palcem.

– Pani Tereso... – zaczął, ale kobieta westchnęła głęboko.

Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo Lena wróciła na dół, trzymając w dłoniach ubrania na zmianę. Zatrzymała się gwałtownie, zdając sobie sprawę z tego, że rozmowa nagle się urwała.

– Możemy jechać. – Odchrząknęła nieśmiało.

– Chodź... – Kamil uśmiechnął się, wskazując drzwi wyjściowe.

Skinął głową na pożegnanie Dominikowi, a cici rzucił niepewne „do widzenia”. Miał wrażenie, że kobieta chciała powiedzieć mu coś ważnego, być może dowie się później co, ale już od samego Dominika.

Rozdział XI

– Przestań obgryzać.

Kamil spojrzał nerwowo na Lenę, która milczała od chwili wyjazdu spod domu w Wyrach. Znow skubała zębami skórki na palcach.

– Zaraz zwymiotuję – jęknęła, zaciskając dłoń w pięść.

– Zatrzymać się? – Nieco zwolnił.

– Nie... – Osunęła się w fotelu i znow zaczęła obgryzać paznokcie.

– Lena – mruknął i złapał ją mocno za dłoń, zmuszając, by cofnęła ją od ust. – To nic nie da, a z zakrwawionymi dłońmi na pewno ich wystraszysz.

– Poczuł, że splotła ich palce ze sobą i wzięła głęboki wdech.

Wrócił spojrzeniem na drogę i znow przyspieszył. Cieszył się, że Kuba uparł się na samochód z automatyczną skrzynią biegów, bo dzięki temu nie musiał puszczać ręki Leny. Po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że bezwiednie gładzi jej skórę, jakby chciał ją bardziej uspokoić. Zerknął na dziewczynę ukradkiem. Nie miał pewności, czy była świadoma, że ściska jego dłoń w obu swoich. Wpatrywała się w szybę i tylko drgające raz po raz kolano zdradzało jej zdenerwowanie.

– A jeśli nie wpuszczą mnie do domu? – zapytała cicho.

– Dlaczego mieliby tego nie zrobić? – Zmarszczył brwi.

– Bo mnie nienawidzą.

– Kto ci tak powiedział?

– Gosia.

– Gosia. – Uśmiechnął się kpiąco. – Słuchaj, twojej siostrze bym za bardzo nie wierzył. – Zatrzymał samochód na światłach i zwrócił się do Leny. – Mogę iść z tobą – zaproponował. – Jeśli chcesz?

Skinęła tylko głową. Zdążył zauważyć, jak drgała jej broda, była bliska płaczu. Ścisnął mocniej palce i ruszył. Zostało im około dziesięciu minut drogi, a Lena czuła się coraz gorzej. Całą noc układała w głowie, co powinna powiedzieć rodzicom, gdy tylko otworzą drzwi, ale wszystko to wydawało jej się nagle puste i bezsensowne.

– Gotowa? – Kamil zaparkował samochód przed płotem i sięgnął do schowka samochodowego, w którym ukrył kopertę z pieniędzmi.

– Nie... – odparła cicho – ale chyba nigdy nie będę.

Wysiadła z samochodu. Z trudem utrzymywała się na nogach, czuła jakby były zrobione z waty. Gdy Kamil otworzył przed nią furtkę, wiedziała, że nie ma odwrotu. Chłopak zamierzał doprowadzić tę sprawę do końca. Trzęsła się jak galareta, naciskając dzwonek do drzwi.

– Nie ma ich. – Spojrzała na Kamila po chwili oczekiwania.

– Zaczekaj. – Zagroził jej drogę ramieniem.

– Wraca... – Urwała, słysząc, że ktoś jednak jest w domu i przekręca klucz w zamku.

Kamil był pierwszą osobą, którą dostrzegł mężczyzna otwierający drzwi. Zmierzył chłopaka zdziwionym spojrzeniem, a później przeniósł wzrok na Lenę, która zamarła w bezruchu, już w półobrocie, by odejść.

– Dzień dobry. – Kamil odchrząknął, widząc, jak oczy mężczyzny gwałtownie się powiększyły.

– Dzień-dzień dobry – zająknął się i otworzył szerzej drzwi. – Lenka? Lenka to... to naprawdę ty? – Wyszedł na ganek.

Kamil cofnął ramię, upewniając się, że Lena już nie ucieknie. Dziewczyna spojrzała w stronę ojca i spuściła wzrok.

– Lenuś...

Mężczyzna nagle się uśmiechnął i przygarnął ją do siebie. Wtedy puściły jej nerwy i rozplakała się w jego ramię.

– Dziecko, co się z tobą działo?! – Objął jej twarz, jakby chciał dokładnie się przyjrzeć. – Lena. – Znów się uśmiechnął.

– Paweł? – Z głębi domu odezwał się kobiecy głos. – Paweł, kto przyjechał?

Matka Leny wyjrzała w końcu z korytarza. Upuściła kubek, który trzymała w dłoni, a ten rozbił się o kafelki na ganku.

– Lena... – jęknęła, dostrzegając ją.

– Mamo... – Dziewczyna nie była w stanie opanować szloch. Wpadła w ramiona matki, zanosząc się płaczem.

– Jezu, dziecko, co się z tobą działo?! Gdzieś ty się podziewała? – Kobieta spojrzała niepewnie na Kamila, ale odetchnęła z wyraźną ulgą, widząc, że nie jest Darkiem. – Chodź... chodźcie – poprawiła się. – Chodźcie... – powtórzyła z lekkim uśmiechem na ustach i pociągnęła dziewczynę do środka.

Kamil chciał się wycofać, dać im trochę czasu, ale ojciec Leny wymownie wskazał mu kierunek, uśmiechając się przy tym. Wnętrze przypominało mu bardzo dom ciotki Teresy. Większość pomieszczeń została odświeżona, choć od razu było widać, że rodzina nie należała do tych zamożnych. Zatrzymał się w progu salonu, w którym Lena już siedziała na kanapie, wciąż wtulona w ramiona matki.

– Lena, co się z tobą działo? – zapytała kobieta, gdy obie się trochę uspokoiły.

– Powinnam była was posłuchać. Mieliście rację co do Darka. – Dziewczyna sięgnęła po chusteczkę, którą podsunął jej ojciec.

– Skrzywdził cię... – stwierdził, a jego twarz od razu przybrała surowy wyraz.

– Trochę – przyznała, choć nie zamierzała mówić im całej prawdy, jeszcze nie teraz. – Okłamał mnie. To zwykły bandzior...

– Bił cię? – Mama nie zamierzała poprzestać na ogólnych wyjaśnieniach.

– Mamo... – Lena pokręciła głową – to już nieważne.

– Dlaczego nie wróciłaś? – Odgarnęła włosy z twarzy córki, nieszczęśliwie od strony, w której blizna była dobrze widoczna. – Co to jest? Lenka, co on ci zrobił?

Dziewczyna odwróciła wzrok. Kłamstwo zawsze wychodziło na jaw. Wiedziała, że zaczną drążyć, więc musiała uciąć temat w zarodku.

– Bił mnie, mamó – przyznała. – Ale uciekłam od niego i na szczęście znalazł się ktoś, kto mi pomógł. Nie mógł przyjechać – dodała, gdy oboje spojrzeli na Kamila, który wciąż stał w progu. – To jest Kamil.

– Siadaj. – Tata Leny jakby się otrząsnął i podsunął mu krzesło. – Wybacz, zupełnie o tobie zapomniałem.

– Dobrze, że od niego uciekłaś. – Matka ścisnęła dłonie dziewczyny. – Gdzie teraz mieszkasz? Masz co jeść?

– Tak. – Lena w końcu się uśmiechnęła. – Pracuję w stadninie Kamila. Przy koniach, rozumiesz?

Chłopak zauważył, jak nagle zapaliły się iskierki w jej oczach. Zaczęła opowiadać rodzicom o stadninie, Iskrze, kucykach. Powiedziała o Dominiku i cici Teresie, a na ich twarzach z każdym słowem pojawiała się coraz większa ulga. Uśmiechnął się mimowolnie.

A potem do domu wróciła Gosia. Wpadła do salonu z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy.

– Co ona tu robi? – zapytała z wyraźnym napięciem w głosie.

– Wróciła. – Tata Leny uśmiechnął się szeroko.

– Teraz sobie przypomniałaś, że masz rodziców? – warknęła dziewczyna.

Lena wstała z kanapy. Zdenerwowanie, które towarzyszyło jej jeszcze przed godziną, całkowicie ją opuściło. Czuła się lekko, miała wrażenie, że przeniesie każdą górę.

– Cały czas o nich pamiętałam – odparła ze spokojem.

– Szkoda, że ich, kurwa, okradłaś.

– Małgosia! – Matka Leny skarciła młodszą córkę.

– Nie wierzę, że po tym wszystkim wpuściliście ją do domu! – Dziewczyna nie zamierzała odpuścić. – Złodziejka!

– Przyjechałam wszystko oddać. – Lena zwróciła się do Kamila.

Bez zastanowienia podał jej kopertę.

– Jest więcej – spojrzała na rodziców – wiem, że zabrałam też biżuterię, ale nie dam rady jej odkupić.

– Lenka, oddalibyśmy wszystkie pieniądze, żebyś do nas wróciła. – Ojciec pokręcił głową.

– Gdybyś tylko dała znać, że dzieje ci się taka krzywda...

– Mamo, chyba nie będziecie słuchać tych kłamstw?! – Gosia nagle wyrwała kopertę z ręki siostry. – Wynoś się. – Wyglądała na spanikowaną.

– Gosiu, co ty mówisz? Przecież gdyby Lena tylko zadzwoniła... – powtórzyła kobieta.

– Zadzwoniłam. – Lena przełknęła gulę w gardle, zaczynając rozumieć zachowanie siostry. – Chciałam wrócić, gdy pobił mnie po raz pierwszy. –

Zrobiła krok w stronę Gosi. – Ale powiedziałaś, że rodzice nie chcą mnie znać.

Po jej słowach w pokoju zapadła cisza.

– Jak to? – Piotr odwrócił młodszą córkę w swoją stronę. – Jak mogłaś jej tak powiedzieć?!

– Źle mnie zrozumiała. – Gosia przewróciła oczami.

– „Rodzice nienawidzą cię za to, co zrobiłaś” – zacytowała ją Lena. – Nie tak to było? – A ponieważ siostra zamilkła na dobre, dziewczyna podeszła jeszcze bliżej. – Nie masz pojęcia, jak bardzo spieprzyłam sobie przez to życie – dodała i zwróciła się do matki i ojca. – Przepraszam was. – Potrząsnęła głową.

Kamil zagryzł wargi. Zdążył już poznać Lenę na tyle dobrze, by domyślić się, że właśnie była w szoku.

– Lenka... – Mama sięgnęła po kopertę, którą Gosia ścisnęła w dłoni. – Nie chcemy tego.

– Nie, mamó. – Lena cofnęła się o krok.

Poczuła, jak dotyka ciała Kamila i w środku wypełniła ją ulga, że chłopak wciąż jest przy niej w tej całej patowej sytuacji.

– To wasze pieniądze. Pójdę już... – I nie chcąc, by próbowali ją przekonać, żeby została, dodała szybko: – Przepraszam.

Czuła, że zaczyna się znowu rozklejać. Wyminęła szybko Kamila i wybiegła z domu.

– Lena! – Ojciec chciał za nią pobiec, ale chłopak go zatrzymał.

– Proszę dać jej czas. – Przełknął ślinę. – Zbyt dużo się wydarzyło.

– Tu jest jej dom. – Mężczyzna był nieugięty.

– Kamil – mama Leny złapała go nagle za rękę – co się z nią stało?

Przeczuwał, że nie powinien zdradzać im wszystkiego, bo Lena sprytnie omijała niezręczne wspomnienia. Uznał jednak, że Gosia powinna poczuć na sobie odpowiedzialność za to, co przydarzyło się jej siostrze.

– Gdy ją poznałem, wyglądała jakby przywieźli ją z wypadku samochodowego. – Starał się dobrze dobrać słowa. – Pobicie to najłagodniejsze określenie tego, co jej zrobił – dodał wymownie i zwrócił się do Gosi. – Mogła wrócić, zanim posunął się do najgorszego. – Westchnął i

uśmiechnął się blado. – W kopercie jest adres stadniny. Proszę dać jej czas i przyjechać. Jest bezpieczna – dodał, chcąc ich jakoś uspokoić i również wyszedł z domu.

Leny nie było przy samochodzie. Rozejrzał się uważnie po ogrodzie przed domem, ale tam również jej nie dostrzegł. Kierując się do furtki, usłyszał, jak drzwi się za nim zamknęły. Rodzice dziewczyny musieli mu zaufać. Emocje opadły, czuł to na całym ciele.

– Lena! – zawołał spokojnym głosem i wyjrzał na drogę.

Siedziała nieopodal, pod płotem sąsiadów. Podeszedł bliżej.

– Hej... – Przykucnął, ostrożnie dotykając jej ramienia.

– Okłamała mnie. – Lena podniosła zapłakane spojrzenie. – Rodzice cały czas na mnie czekali. Mogłam wrócić i uniknąć tego... tego wszystkiego. Klubu, gwałtu... – wydusiła z siebie.

– Jest głupia. Chodź. – Pomógł jej wstać z trawnika.

– Co ja jej zrobiłam?

– Nie mam pojęcia. – Pokręcił głową. – Chcesz wrócić do domu?

– Chcę wrócić na Wyry. – Przełknęła łyżę.

– A rodzice?

– Nie wiem. Zadzwońię do nich. Muszę to jakoś poukładać. Gosię i... – Urwała.

Była rozbita. Przytuliła się mocno do chłopaka. To stało się tak niespodziewanie, że w pierwszym odruchu ją objął. Stali tak dłuższą chwilę, milcząc. Czuł, że Lena się uspokaja, jej ciało przestało podrygiwać w szlochu, ale ponieważ wciąż oplatała go ramionami, nie cofał się. Jej głowa wpasowała się idealnie pod jego podbródek, co przyjął z lekkim zdziwieniem, przyzwyczajony, że Maja była praktycznie jego wzrostu.

– Dzięki – Lena odsunęła się po dłuższej chwili, pociągając nosem – że ze mną byłeś i w ogóle...

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się. – Wracamy?

Skinęła głową i pierwsza ruszyła w stronę samochodu. Kamil podążył za nią spojrzeniem, zaczynając żałować, że muszą już wracać.

Rozdział XII

– Moglibyście jakoś wybrukować ten podjazd. – Irena zniesmaczona spojrzała na swoje umorusane w błocie eleganckie szpilki i jęknęła głośno.

– To jest stadnina koni, a nie restauracja w centrum Warszawy. – Tomasz roześmiał się serdecznie w stronę Kamila, który z rozbawieniem przyglądał się, gdy matka próbowała pokonać krótką drogę z samochodu do restauracji, zatapiając obcasy w grząskim podłożu.

– Funduszy na to nie ma. – Chłopak otworzył przed nią drzwi.

– To miało przynosić kokosy – przypomniała mu jego słowa sprzed półtora roku.

– I będzie. – Skinął głową. – Działamy dwa miesiące. Przestań marudzić i wchodź do środka.

Lena obserwowała ich zza rogu budynku. Wiedziała, że to pierwsza wizyta Polków w stadninie. Po wypadku pan Tomasz był uziemiony znacznie dłużej niż Dominik. Wciąż przechodził rehabilitację, ale na szczęście radził sobie bez kul.

Dziewczyna nie chciała się teraz pokazywać w środku. Irena nie do końca ją tolerowała, a Lena nie miała najmniejszej ochoty na walkę z jej dziwnym, wyniosłym spojrzeniem. Wyciągnęła z kieszeni wibrujący telefon. Na ekranie pojawiło się imię Dominika. Usiadła pod ogrodzeniem i odebrała.

– Hej – mruknęła.

– Spodziewałem się większego entuzjazmu. – Usłyszała jego zaskoczony głos. – Jesteś u rodziców?

– W stadninie. Przyjechali rodzice Kamila. – Przymknęła oczy.

– A, to rozumiem nastrój. – Roześmiał się.

– Gosia mnie okłamała. – Potrzebowała z kimś o tym porozmawiać. – Że rodzice nie chcą mnie znać. Mogłam wrócić do domu, zanim Darek... – Urwała, czując, że znowu zaczyna płakać.

– Lena... – jęknął. – Poważnie?

– Tak.

– Jezu. Ja będę u Agnieszki. Przyjedź tu. Przyjźdź, nie wiem, niech Kamil cię podrzuci.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie będziemy wam przeszkadzać.

– I będziesz siedzieć sama z tym ponurakiem?

– Nie zauważyłam, żeby mało się uśmiechał.

– To jakiś progres – przyznał z wyraźnym podziwem Dominik.

– Nie przesadzaj. Bardzo mi pomógł. – Sięgnęła po źdźbło trawy i zerwała je szybkim ruchem.

– Tyle dobrze, ale przyjedźcie tutaj. Co będziecie robić w stadninie?

– Jeździć konno?

– Ileż można... – jęknął. – Powiedz lepiej jak rodzice – zmienił temat.

– Bardzo miło. Czekali na mnie.

Zaczęła mu opowiadać wszystko ze szczegółami. Choć zdała sobie sprawę, że relacjonuje to trochę beznamiętnie, trudno było wykrzesać jej więcej pozytywnej energii po tym, czego się dowiedziała.

– Cieszę się, Lena – przyznał. – Naprawdę. Choć wolałbym, żebyś i ty się cieszyła.

– Poradzę sobie, nie martw się.

– Przyjedź do Agi i trzymaj się – pożegnał się.

Lena zakończyła połączenie i opuściła rękę z telefonem na trawę. Tak wiele spraw mogło potoczyć się inaczej. Tak wiele bólu mogło ją ominąć, gdyby tylko Gosia nie skłamała. Równie dobrze mogłaby obwiniać się za to, że nie posłuchała rodziców, gdy próbowali jej uświadomić, w kim się zakochała.

Wstała z ziemi i skierowała się do stajni. Miała nadzieję, że zdoła wyprowadzić konia zanim pojawią się tam Teresa i Tomasz. Podeszła prosto do Dantego i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami spojrzała mu głęboko w czarne jak dwa węgielki oczy.

– Potrzebuję pomocy... – Przełknęła ślinę i dotknęła ostrożnie jego nozdrzy. – Trochę się pogubiłam i cholernie boję się kolejnych kroków.

Powoli otworzyła furtę i założyła ogierowi ogłowie. O dziwo, nie zaprotestował. Wyprowadziła go z boksu

– Byłam w domu. U rodziców... Och, Dante, gdyby to wszystko było prostsze. – Szybko uporowała się z siodłem. – Brakuje mi kogoś bliskiego. – Uśmiechnęła się, wyprowadzając go ze stajni. – Kogoś do pocieszenia. Kogoś, kto mnie poprowadzi... – Koń szturchnął nozdrzami jej ramię.

Dosiadła go bez większych problemów. Był spokojny i bez oporów wykonywał jej polecenia. Chwilę trwało, nim go rozgrzała, zrobili kilka okrążeń wokół placu, a gdy Lena poczuła, że ruchy kasztana zgrywają się z jej ciałem, skierowała go na przeszkody. Pierwszy skok kosztował ją trochę nerwów, ale adrenalina, którą poczuła, zmusiła ją do wykonania kolejnego i następnego skoku. Dante współpracował, nie zatrzymywał się, wyczuwał jej spokój i pewność.

Kamil obserwował ją z Tomaszem z okna tarasowego biura. Czekał na reakcję ojca, który w młodości również jeździł konno i to z całkiem niezłymi wynikami. Mężczyzna długo milczał, analizując każde posunięcie dziewczyny, aż w końcu odwrócił się do syna.

– Ma bardzo zdecydowane ruchy. Dante jej słucha.

– O dziwo... – przyznał Kamil. – Myślałem, że będę musiał go sprzedać. Był wystraszony jak sarna na polu.

– Opanowała go. – Ojciec się uśmiechnął. – Jeśli chcesz znać moje zdanie, to możesz ich śmiało wystawić w zawodach.

– Nie wiem, czy ona tego chce.

– Więc ustal to jak najszybciej. – Poklepał syna po ramieniu. – Twoja matka już skończyła zwiedzanie... – Westchnął, wychodząc z biura na korytarz. – Pięknie wyszło. Nie spodziewałem się takich rezultatów. Dziadek byłby szczęśliwy.

– Na pewno. – Kamil uśmiechnął się i przepuścił go przodem.

W restauracji czekała na nich Irena. Przyglądała się zdjęciom, które przed otwarciem wykonał Kuba. Posłała synowi wymowne spojrzenie, stojąc tuż obok wspólnej fotografii jego i Leny, gdy uśmiechali się do siebie tuż po tym, jak Zuzia usiadła w siodle Dantego.

– Niesamowicie naturalne. – Cmoknęła z przekąsem.

– O co ci chodzi? – Kamil wzruszył ramionami.

– O twój uśmiech – doprecyzowała. – Na palcach jednej ręki policzę, kiedy ostatni raz widziałam go na twojej twarzy.

– Oj tam. – Przewrócił oczami. – Robię to, co lubię, nie doceniasz tego?

– Doceniłabym, gdyby stała tutaj normalna dziewczyna. – Wskazała na Lenę. – Uwolniłam od niej Kubę, a teraz...

– Nie uwolniłaś – przerwał jej Kamil. – Lena z nim ostatnio rozmawiała.

– Irena. – Tomasz prychnął zdenerwowany. – Czego ty chcesz od tej dziewczyny? Daj jej spokój. – Zmarszczył groźnie brwi i spojrzał w kierunku przeszklonej ściany, której widok wychodził na padok. – Muszę z nią porozmawiać.

– Niby o czym... – mruknęła kobieta.

– Nie miałem jeszcze okazji jej podziękować. – Odsłonił zegarek ukryty pod mankietami koszuli. – Potem jedziemy. Dobra robota, synu – dodał jeszcze i wyszedł głównym wyjściem, kierując się na pole, gdzie Lena wciąż jeździła na Dantem.

– Podziękować... – Irena cmoknęła niezadowolona.

– Mamo, odpuść jej, nie masz pojęcia co...

– Nie mam i nie chcę mieć – przerwała mu ostro. – To zdjęcie...

– To zdjęcie – mruknął, podchodząc bliżej ramy na ścianie – było zrobione przed otwarciem. Nie masz się więc o co martwić.

– Chwała Panu. Jeszcze brakuje, żeby pojawiła się na miejscu Mai.

Kamil zacisnął zęby i skrzyżował ramiona na piersi. Rozmowa z matką wydała mu się bezsensowna. Kobieta odpychała od siebie każdy argument broniący Leny, bo wyrobiła sobie o niej pewne zdanie i nie miało znaczenia, czy było ono mylne.

Tomasz tej wymiany zdań już nie słyszał. Lena, o której opowiadała mu Agnieszka, była zupełnie inna niż ta, o której mówiła Irena. Znał jej historię z nocnym klubem, ale czy w życiu nikt nie popełniał błędów? Mężczyzna przystanął przy ogrodzeniu, wspierając się o nie ramionami i uśmiechnął się, mając nadzieję, że dziewczyna zwróci na niego uwagę. Nie mógł zrozumieć niechęci żony ani do Leny, ani do Bogu ducha winnego Dominika, którego obciążały tylko geny ojca – na samą myśl o tym argumencie Tomasz dostawał palpacji. Idiotyczny wymysł Ireny.

Uśmiechnął się wymownie do dziewczyny, gdy ta spojrzała w jego stronę zdziwiona, że ktoś ją obserwuje. Poprowadziła konia pod ogrodzenie i z wahaniem zsiadła.

– Dzień dobry – przywitała się z nutką niepewności w głosie.

– Dzień dobry. – Skinął głową na powitanie. – Świetnie sobie radzisz. Dante chodzi jak w zegarku.

– Dziękuję – zarumieniła się – chyba się w końcu dogadaliśmy.

– Chciałem ci podziękować za pomoc. To było już dosyć dawno, ale nie miałem okazji.

– Kamil wspominał, że rehabilitacja była długa. – Lena poczuła gwałtowną ulgę, bo bała się, że usłyszy od Tomasza kilka gorzkich słów.

– Na szczęście jest już o wiele lepiej. – Przytaknął. – Mimo wszystko dziękuję i... gratuluję odwagi. Galop na koniu, którego nie znałaś, wymagał sporej odwagi.

– To nic takiego. – Mimowolnie przyciągnęła bliżej wodze Dantego, a koń przytulił łeb do jej policzka.

– Mam nadzieję, że będę mógł pogratulować ci wygranej w zawodach. Powodzenia. – Tomasz powoli wycofał się, by zejść ścieżką do samochodu.

Lena wrosła w ziemię. Takie słowa z ust któregośkolwiek z rodziców Kamila były na wagę złota i świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Przez dłuższą chwilę obserwowała, jak Irena i jej mąż wsiadają do samochodu, a później odjeżdżają ze stadniny.

– I jak twoja mama oceniła efekty długiej pracy remontowej? – Lena odchrząknęła, widząc zbliżającego się Kamila.

– Jak zwykle. „To mogło być inaczej, a tamto tu...” Zupełnie się nią nie przejmuję – dodał, uśmiechając się lekko. – Chcesz tu jeździć, czy wolisz teren?

– Mówisz o... – Lena zmarszczyła brwi.

– O opuszczeniu stadniny. – Potwierdził jej domysły.

– Dzwonił Dominik, zapraszają nas...

– Oboje wiemy, że to głupi pomysł – przerwał jej, podchodząc bliżej.

Oddzielał ich tylko łeb Dantego, a ten najwyraźniej nie miał zamiaru odejść od Leny.

- Więc teren. – Uśmiechnęła się speszona.
- W porządku – skinął głową. – Zaraz wracam... – dodał, wycofując się w kierunku stajni.
- Zakosztujemy trochę wolności, co? – szepnęła do Dantego. – Poprowadź mnie... – poprosiła.

Rozdział XIII

Kamil zatrzymał Iskrę przy padoku i z miną zwycięzcy spojrzął w kierunku wzgórza, na którym po krótkiej chwili pojawił Dante z Leną. Dziewczyna musiała wziąć kilka głębszych wdechów, nim znów pozwoliła ogierowi pogalopować w kierunku stadniny. Koń zahamował ostro kilka metrów przed kłaczą.

– Wygrałem. – Kamil uśmiechnął się szeroko.

– Też mi sukces – prychnęła. – Wyprzedzić kulejącego konia. – Zeskoczyła na ziemię.

– Zaczął kuleć? – Kamil zrobił to samo i obwiązał wodze Iskry przy płocie. Przykucnął przy wskazanej przez Lenę nodze Dantego. – Może włożyło mu coś pod podkowę?

– Nie wiem. – Pokręciła głową. – Dziwnie się zachowuje. Może nie jest przyzwyczajony do takich dystansów?

– Przecież już kilka razy byliśmy w terenie. – Kamil zmarszczył brwi. – Zaraz zadzwonię po Łukasza i kowala. Niech spojrzą, co się stało.

– Zabiorę go do stajni. – Lena była wyraźnie zmartwiona. Poklepała Dantego po szyi.

– Pewnie nic takiego. – Chłopak otrzepał dłonie z piasku i zerknął przelotnie na swój zegarek. – Zaraz przyjedzie Agnieszka.

– Nie wiem po co – mruknęła niezadowolona dziewczyna. – Mówiłam jej, że nie chce iść na żaden wieczór paniński.

– Ale jesteś uparta. Rozerwij się trochę.

Lena posłała mu krótkie spojrzenie i pociągnęła konia do stajni. Od wizyty w domu rodziców minął prawie tydzień, ale wciąż nie mogła uporać się z tym, że Gosia tak perfidnie ją okłamała. Młodsza siostra dzwoniła kilka razy, ale Lena odrzucała połączenia albo odpisywała zdawkowo na SMS-y. Nie miała najmniejszej ochoty teraz z nią rozmawiać. Wspomnienia z Darkiem zacierały się bardzo powoli, ale jazda w terenie przynosiła jej ulgę. Oczyszczała umysł ze zbędnych myśli, dzięki czemu

dziewczyna czuła się wolna i pełna pozytywnej energii, która ulatywała z niej z chwilą zejścia z konia.

Zdjęła siodło i wpuściła Dantego do boksu. Tam zsunęła mu z pyska ogłowie. Mlasnął zabawnie i natychmiast odwrócił się do poidła, które znajdowało się w kącie.

– Przejazdzka udana? – zagadnął pan Roman, przechodząc obok z taczka pełną świeżego siana.

– Jak najbardziej. – Uśmiechnęła się, domykając boks.

Sięgnęła po siodło leżące obok jej nogi.

– Pani to zostawi. – Mężczyzna ustawił taczka obok boksu Iskry i sapnął kilka razy. – Syna zaraz zagonię do porządków.

– Gdzie on jest? – Lena rozejrzała się po stajni, ale nigdzie nie dostrzegła chłopaka.

– A siedzi z tą dziewczyną od kucyków. Julią... Za dużo czasu ma. – Pokręcił głową i pomachał dłonią na pożegnanie, kierując się do wyjścia.

Lena sprawdziła, czy aby na pewno dobrze domknęła furtę i również opuściła stajnię. Nie miała dzisiaj żadnego kursanta, a Julię oblegało kilkoro dzieci. Dzięki temu, że zdecydowała się ją zatrudnić, miała więcej czasu na ćwiczenie do zawodów, choć sama przed sobą musiała przyznać, że nie była pewna, czy chce brać w nich udział.

Weszła do restauracji. Agnieszki jeszcze nie było, więc skierowała się do kuchni. Nikt jej nie zatrzymał, obsługa przyzwyczaiła się już do jej obecności.

– Trzeba zamówić to na jutro.

Głos Dominika, gdy zwracał się do pracowników, był wyraźnie inny niż ten, który znała z domu. Wyczuwała w nim pewną stanowczość, jakby nie spodziewał się sprzeciwu. Wyjrzała zza kuchennych półek i uśmiechnęła się.

– I przekaz Kamilowi numer tej kobiety, która chciała zorganizować tu urodziny córki.

– W porządku. – Chłopak, z którym rozmawiał, skinął głową i wyszedł, wymijając przy tym Lenę.

– Co za stanowczość. – Cmoknęła rozbawiona.

– Nie naśmiewaj się. – Odetchnął głęboko. – Agnieszka się spóźni.
– Spoko. – Wsparła się o jedną z szafek i skrzyżowała ramiona na piersi. – Dante zaczął kuleć i tak musieliśmy wrócić.

– Coś się stało?

– Nie wiem. Nagle zwolnił. Może wlało mu coś pod podkowę – powtórzyła słowa Kamila, uspokajając samą siebie.

– Byłoby niedobrze, gdybyś nie mogła wystartować w zawodach.

– Ja nie wiem, czy... – Urwała, słysząc, że z części restauracyjnej dobiegają odgłosy kłótni.

Dominik zmarszczył brwi i wyrzwał ostrożnie zza ściany w kierunku baru.

– Ja pierdolę – warknął. – To Maja – dodał wyjaśniająco. – Zajeście. Co teraz? Nie może wejść do Kamila.

– Daj spokój. – Lena się skrzywiła. – Myślisz, że jak mu zabronisz się z nią spotykać, to cię posłucha?

– Trzeba mu uzmysłować, że po ziemi chodzą jeszcze inne dziewczyny...

– Ty żartujesz, co? – Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Wyciągnij go na pole. Spróbuję ją zatrzymać...

Lena pokręciła głową ze zrezygnowaniem, ale cofnęła się do korytarza. Przyspieszyła, gdy usłyszała, że Dominik zaczął rozmawiać z dziewczyną. Pchnęła drzwi biura i wpadła do środka, rozglądając się nerwowo. Kamila nie było w pomieszczeniu. Wybiegła więc na podwórko, wciąż szukając go wzrokiem i w końcu odnalazła... Stał wsparty o płot, a Iskra skubała trawę tuż obok jego nogi. Rozmawiał z kimś przez telefon. Może dzwonił do kowala lub Łukasza. Przerwanie rozmowy wydało się Lenie wysoce nie na miejscu, ale usłyszała za plecami podniesiony głos Mai, więc coś w niej drgnęło, ścisnęło serce jak silna pięść, i nie chciało puścić. Podeszła bliżej Kamila.

– Dzięki, fajnie. Na razie. – Chłopak na szczęście sam skończył rozmowę i uśmiechnął się. – Łukasz podjedzie jeszcze przed kawalerskim.

– To świetnie. – Odwzajemniła uśmiech, być może zbyt nerwowo.

Kamil odepchnął się od płotu, a Lena przełknęła ślinę.

– Zaraz zadzwonię jeszcze do kowala, tylko znajdę gdzieś wizytówkę. – Wskazał na biuro.

– Chciałam z tobą porozmawiać. – Złapała go gwałtownie za ramię.
Zerknął na nią zdziwiony.

– Coś się stało?

– Ja... – Lena spanikowała. Jeśli zaraz go nie zatrzyma, znowu się spotkają.

– Powiedziałem ci, że jest zajęty! – Głos Dominika, który wciąż próbował zatrzymać dziewczynę, stał się wyraźniejszy.

– Ktoś przyszedł? – Kamil zmarszczył brwi i zrobił krok do przodu.

Raz kozie śmierć, najwyżej ją zwolni...

Pociągnęła go za ramię w swoją stronę i, nim zdążył zaprotestować, pocałowała. Wiedziała, że konsekwencje tego, co właśnie zrobiła, mogą być dla niej wyjątkowo bolesne, ale ku jej zaskoczeniu Kamil oddał kilkakrotne muśnięcia warg. Po chwili opadła na pięty, spoglądając na niego z obawą. Wydawał się dezorientowany. Czowała, że obejmuje ją w pasie, nie do końca wiedząc, jak powinien teraz zareagować. Wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Kamil?! – Głos Mai wyrwał ich z dziwnego otępienia.

Lena podskoczyła w miejscu i zerknęła za siebie. Maja wyglądała na równie zaskoczona jak Dominik, któremu najwyraźniej nie udało się zatrzymać jej w budynku. Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersi, była wyraźnie zirytowana.

– Mówiłem ci, że jest zajęty. – Dominik odchrząknął.

– Właśnie widzę. Ma mnóstwo pracy – prychnęła Maja.

Lena zarumieniła się mimowolnie. Nie powinna była tego robić.

– Trzeba było zadzwonić, a nie przyjeżdżać bez uprzedzenia. – W końcu usłyszała i Kamila.

Podniosła wzrok na jego twarz, ale on spoglądał na Majkę. Cofnął ramię z jej talii i podszedł bliżej dziewczyny.

– Dzięki. – Skinął na Dominika, dając mu tym samym sygnał, że sobie poradzi.

Chłopak spojrzał niepewnie na Lenę, ale ona odwróciła wzrok. Miała tylko nadzieję, że Kamil nie będzie na nią wściekły. Sięgnęła po ogłowie

Iskry i delikatnie pociągnęła ją za sobą w stronę stajni. Chciała się ukryć tam, gdzie nikt nie będzie zadawał jej niewygodnych pytań.

– Lena... – Dominik wbiegł za nią chwilę później – chciałem, żebyś go odciągnęła, a nie...

– A co miałam zrobić? Jak usłyszał Maję, to od razu chciał do was lecieć! – warknęła w odpowiedzi, luzując siodło Iskry. – Trzeba było samemu się nim zająć.

– Lena... – Dotknął jej drżącej dłoni.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

Szarpnęła się. Nie potrzebowała teraz jego pocieszenia. Była na siebie wściekła.

– Jeśli dzięki temu Maja da mu spokój, to będę mógł ci pogratulować pomysłowości. – Chłopak nagle się uśmiechnął.

– Nie wierz w to. – Ściągnęła siodło z Iskry – Może on ją po prostu kocha? – zasugerowała. – Wiem, że było między nimi kiepsko, ale... on o niej nie zapomni.

– Wiem, że chce zapomnieć. – Dominik otworzył boks.

– Tak ci powiedział? – Lena uniosła ze zdziwienia brwi i wprowadziła Iskrę do środka.

– Mniej więcej...

– Ja w to nie wierzę. – Pokręciła głową, śmiejąc się przy tym. Uwolniła konia z uzdy, którą odwiesiła tuż obok furty i zwróciła się do Dominika. – Chcesz mojej rady? Zostaw ich... Kamil jest w takim samym bagnie jak ja z Darkiem, a choćby mówiło mu i sto osób, że zrobi sobie krzywdę, to on będzie brnął dalej. Pomyśl o Agnieszce – zaproponowała. – Ile będziecie się tak ukrywać?

– Lena, to nie jest...

– Takie proste – prychnęła, kończąc jego myśl. – Wiem.

Dominik uśmiechnął się pod nosem. Trudno było mu się z nią kłócić, bo była dobrą obserwatorką i wiedział, że miała rację, choć bardzo nie chciał się do tego przyznać.

– A ty i Kamil? – odważył się zapytać.

– Co ja i Kamil? – W pierwszej chwili go nie zrozumiała. – Moja bajka skończyła się z chwilą wyjazdu z Darkiem do Warszawy. – Ściszyła głos. – Nie wierzę w nie. Nie będzie już nikogo, komu tak zaufam, bo się okrutnie przejechałam na wielkiej miłości.

– Dlatego go pocałowałaś? – Roześmiał się.

– Pocałowałam go, żeby ratować mu dupę... zapominając, że on wcale pomocy nie potrzebuje. I gdybym teraz... – Urwała, widząc za ramieniem chłopaka, że ktoś wszedł do stajni. – Zostaw ten temat – rzuciła tylko do Dominika, rozpoznając Agnieszkę i Kamila.

– O nie, z nim sobie też porozmawiam – szepnął chłopak i odwrócił się. – Cześć, piękna. – Objął mocno Agnieszkę i pocałował na powitanie. – Maja jednak nie zostaje? – zwrócił się z perfidną satysfakcją do Kamila.

– Skutecznie ją zniechęciliście do jakichkolwiek rozmów – odpowiedział spokojnie, krzyżując ramiona na piersi.

Spojrzał przesywającym wzrokiem na Lenę, aż zrobiło jej się głupio. Zarygłowała furtę boksu, byle tylko się czymś zająć.

– Zaczekam w restauracji. – Agnieszka uśmiechnęła się do dziewczyny, ściskając dłoń Dominika.

– Biuro jest wolne – powiedział Kamil, nie spuszczać wzroku z Leny.

– Biuro – powtórzył za nim Dominik. – Całkiem niezły pomysł... – Puścił Lenie oczko i wyprowadził Agnieszkę ze stajni.

Powiedziała A, musi powiedzieć B. Puściła rygiel furty i zwróciła się w stronę chłopaka. Była zmieszana, ale wiedziała, że oczekiwał od niej wyjaśnień.

– Przepraszam, nie powinnam była – wydusiła z siebie w końcu – ale Dominik zareagował tak panicznie, że przestałam się zastanawiać, co robię. To było głupie...

– Było – przyznał, ale zdążyła zauważyć, że kącik jego ust drgnął w uśmiechu. – Choć Majka nie chciała rozmawiać, więc cel został osiągnięty – dodał.

Lena nie wyglądała jednak na przekonaną. Kamil zrobił krok do przodu, stając tym samym tak blisko dziewczyny, że prawie zetknęli się ciałami.

– Dominik uważa, że się przez nią stoczyłem. – Zdecydowałem się uchylić rąbka tajemnicy. – Gdybym jej nie poznał, może nie doszłoby do wypadku, który spowodowałem po pijanemu. – Lena podniosła na niego zaniepokojone spojrzenie. – Dominik nie wie jednak, że nie ja prowadziłem ten samochód.

– Ale...

– Wiedziałem, że wypilem za dużo. Prowadziła Maja. Podłożyłem się policji.

– Dlaczego? – Otrząsnęła się z pierwszego szoku. – Ktoś zginął?

– Na szczęście nie i to mnie uratowało od więzienia. Wjechaliśmy w pusty przystanek autobusowy. Ale odwyk mnie nie ominął i, z perspektywy czasu, dobrze się stało...

– Dalej pijesz.

– Nie jestem alkoholikiem, Lena. – Pokręcił głową. – Piję jak każdy – dodał, wzruszając ramionami. – Ten wypadek z Dominikiem... – Urwał, wspierając się ręką o furtę – Nie był z mojej winy, wyszliśmy z niego cało, ale nie udało mi się pomóc kierowcy, który miał zawał... Po prostu pękłem.

– Dlaczego nie powiedziałeś policji prawdy? Przecież Maja...

– Kochałem ją, Lena. – Spowaźniał. – Chciałem ją ratować, nawet kosztem siebie. Kiedy siedziałem na odwyku, zdradziła mnie z jakimś kolesiem z klubu. Dominik się o tym dowiedział i teraz nie chce, żeby sytuacja się powtórzyła.

– Powiedz mu, że to nie ty prowadziłeś.

– Po co? – Pokręcił głową. – To teraz niczego nie zmieni. Jest moim współnikiem, ufa mi.

– I chce dla ciebie jak najlepiej. – Lena zacisnęła dłoń na furcie boksu.

– Dlatego powinienem ci podziękować, że... to zrobiłaś. – Znów się uśmiechnął. – Być może Majka da mi spokój.

– A chcesz, żeby dała? – Zmarszczyła brwi.

– Chcę się uwolnić – przyznał – ale sama widzisz, że to trudne. – Zerknął na zegarek. – Muszę lecieć, mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia przed kawalerskim, a Łukasz na mnie liczy. Agnieszka zabiera cię na panieński?

– Taki ma plan, ale ja naprawdę nie chcę iść...

– Bo? – Roześmiał się.

– Bo nie idę na wesele – powiedziała, jakby to było coś oczywistego. – Kuba się nie odzywa, pewnie nie dojedzie.

– Został tydzień, jeszcze się wszystko może zmienić. Odreaguj trochę. – Kamil nieznacznie się pochylił, by znaleźć się na wysokości jej oczu.

Lena z trudem opanowała nagły przyływ uczucia, które wypełniało ją od środka. Dziwny gorąc i ekscytacja mieszały się z nutką strachu, gdy tylko spojrzała w jego oczy.

– Nie mam się w co ubrać – mruknęła w końcu.

Najgorsza z możliwych wymówek.

– Typowe. – Uśmiechnął się szeroko. – Agnieszka temu zaradzi.

– Nie chcę cały czas chodzić w jej ciuchach – obruszyła się. – Poszukam w szafie.

– Świetnie, baw się dobrze... – dodał, prostując się. Odprowadziła go spojrzeniem, czując, że emocje zaczęły powoli opadać. Cichy głosik w jej głowie zaczął się naśmiewać z całej gamy uczuć, które właśnie przeżyła.

– Kamil! – zawołała nagle. Chłopak się odwrócił. – Blizna pod grotem strzały jest po tym wypadku z Mają?

– Niestety. – Skinął głową z uśmiechem i zniknął za drzwiami stajni.

*

Późnym popołudniem Agnieszka z rozmachem otworzyła drzwi wejściowe domu i uśmiechnęła się szeroko na widok Leny oraz Dominika. Chłopak wyglądał na niesamowicie zadowolonego z siebie, w przeciwieństwie do Leny, która lekko nadąsana stała z tyłu.

– Jednak się zdecydowałaś?

– Musi odreagować. – Dominik zerknął za siebie. – Prawda?

– Odczep się – warknęła.

– Co się stało? – Agnieszka cofnęła się, by przepuścić ją do środka.

– Powiedziałbym ci, ale nie zabiorę tej przyjemności Lenie.

Dominik cmoknął ją w policzek, ale dziewczyna nie pozwoliła mu na tym skończyć. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Strach, że któryś z rodziców ich nakryje, przestał nagle mieć znaczenie.

– Może zrobimy sobie wieczór kawalerski sami – zaproponował między pocałunkami.

– Wiesz, że sama mam na to ochotę. – Uśmiechnęła się. – Ale jestem świadkową. – Ostrożnie się cofnęła.

– A ja muszę pomóc Kamilowi... – mruknął. – Powinienem po niego podjechać.

– Kamil jest na górze. – Zatrzymała go zdziwiona.

Dominik zerknął w stronę, gdzie, jak mu się wydawało, powinna stać Lena, ale dziewczyna skierowała się prosto do pokoju Agnieszki, nie czekając, aż Dominik zacznie się z niej znowu naśmiewać. Chodził za nią całe popołudnie, szczerząc się jak głupi. Usiadła na pufie przy toalecie i spojrzała przez okno, które wychodziło na podjazd przed domem. Z minuty na minutę traciła dobry humor. Całe jej ciało niebezpiecznie drgało, jakby chciało jej coś przekazać, a ona próbowała usilnie zdusić to wszystko.

Wbrew swoim przypuszczeniom miała w szafie kilka starych rzeczy Agnieszki, które nadawały się na wieczór panieński. Spódniczka w musztardowym kolorze i delikatna, zwiewna bluzeczka skomponowały się idealnie, szkoda tylko, że nie poprawiły Lenie nastroju.

– To co, szybkie malowanie i spadamy? – Agnieszka weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Jeśli trzeba... – Lena się zgodziła.

Być może wieczór panieński różni się od kawalerskich, które oglądała w klubie, ale jakoś niespecjalnie ciągnęło ją do takich zabaw, zwłaszcza że nie знаła prawie nikogo, kto miał się jeszcze pojawić.

– Dominik mówił, że czymś mi się pochwalisz. – Agnieszka, nie zwracając uwagi na zrezygnowanie dziewczyny, sięgnęła po podkład. – W ogóle... super ci pasują te ciuchy.

– Dzięki. – Lena zamknęła oczy, czując na twarzy mokrą gąbeczkę. – Ale niby czym mam się pochwalić?

– Ty mi powiedz...

– On jest nienormalny – mruknęła, siląc się na spokój. – Pewnie chodzi mu o Majkę.

– O Majkę?

– No tak... znowu była w stadninie. – Otworzyła oczy, gdy Agnieszka się cofnęła.

– I co zrobiłaś?

– Właśnie nic takiego, nie wiem, o co mu chodzi. – Lena za wszelką cenę chciała ukryć sprawę z pocałunkiem.

– Jasne. – Agnieszka uśmiechnęła się szeroko. – Zamknij oko i powiedz lepiej, co tam się stało.

– Nic. Kazał mi zatrzymać Kamila, żeby nie spotkał się z Majką.

– I...? – Dziewczyna nie ustępowała.

Lena westchnęła w duchu i wyrzuciła z siebie:

– Pocałowałam go.

– Co zrobiłaś?! – Agnieszka cofnęła się z lekkim zaskoczeniem.

– Słyszałaś – warknęła w odpowiedzi Lena. – Maluj dalej...

– A co Kamil na to?

– Nic. – Lena otworzyła jedno oko. Agnieszka przyglądała jej się z lekkim uśmiechem, ale absolutnie nie wyglądała, jakby miała się z niej nabijać. – Jak widzisz, nie zabił mnie i nie zwolnił.

– Pocałował cię też?

– Nie wiem. – Skrzywiła się. – Za szybko się to wszystko działo...

– No błagam cię. – Agnieszka złapała ją za obie dłonie. – Tylko mi nie mów, że nie wiesz, kiedy facet cię całuje.

– Chyba był zaskoczony, ale...

– Ale...? – Dziewczyna była wyraźnie podekscytowana tą wiadomością.

– Aga, tu masz to nagranie z Łukaszem. – Kamil wszedł do środka z takim rozmachem, że drzwi uderzyły w szafę stojącą tuż obok.

– Puka się – mruknęła jego siostra, odwracając się gwałtownie.

– Pukałbym, gdyby był tu Dominik. – Wychylił się zza ramienia dziewczyny, spoglądając na kulącą się na pufie Lenę. – Jednak idziesz? – zapytał.

– Nie mam wyjścia – mruknęła.

– I dobrze – uśmiechnął się – miłej imprezy.

– Nie schłajcie się. – Agnieszka pogroziła mu pędzlem.

– Wzajemnie. – Rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na Lenę i wyszedł z pokoju.

Dziewczyna odetchnęła głęboko i odwróciła się do okna. Mogła przez nie swobodnie obserwować, jak Dominik i Kamil wsiadają do samochodu Kuby.

– Był zaskoczony – usłyszała za sobą głos Agnieszki – ale to odwzajemnił. Mam rację?

Lena skinęła tylko głową. Nie powinna była go całować... zdecydowanie nie powinna.

Rozdział XIII

Patrycja ucieszyła się na widok Leny. Mimo że widziały się tylko przelotnie kilka razy w stadninie, kiedy omawiały tam z Agnieszką scenariusz przyjęcia, chciała, by dziewczyna pojawiła się na jej przyjęciu, które zorganizowane zostało w ogrodzie domu rodzinnego panny młodej.

Rozwiesiły w altanie światełka, przygotowały przekąski, wszędzie dało się zauważyć wspólne zdjęcia Patrycji z Łukaszem. Lena w związku z tym, że przyjechała z Agnieszką sporo przed czasem, pomogła im przynieść wszystko i rozstawić tak, by było gotowe na przybycie pozostałych dziewczyn. Około dziewiętnastej pojawiły się i one, niosąc przeogromny prezent.

– To jest siostra Dominika. – Agnieszka szybko wybrnęła z sytuacji, gdy przedstawiała Lenę.

– To Dominik ma siostrę? – Jedna z nich z lekkim powątpiewaniem zmierzyła ją spojrzeniem. – Nigdy cię tutaj nie widziałam...

– O-och – zająknęła się Lena. – My się nie znaliśmy. Dopiero teraz, kiedy wyszła sprawa spadku, mieliśmy okazję się zobaczyć.

– To musiał być cholerny szok. – Druga z dziewczyn się do niej zbliżyła. – Spotykasz takie niezłe ciacho, a potem się okazuje, że to twój brat.

– To niezłe ciacho jest zajęte. – Agnieszka spoważniała.

– Nic nie szkodzi, twoi bracia są też niczego sobie. – Dziewczyna machnęła niedbale dłonią. – Zamierzam przetańczyć z nimi pół nocy na weselu.

– Wątpię, żebyś miała okazję. Kuba raczej nie dojedzie – wtrąciła Patrycja, przechodząc obok nich z ciastem.

– Zostaje Kamil! – zawołała za nią koleżanka.

– Ty chyba na głowę upadłaś. – Blondynka, która wątpiła w więzy krwi Leny i Dominika, szturchnęła ją niby dla żartu. – Kamil to na ciebie nie spojrzy, nie te klimaty.

– Napatrzeć się mogę – odfuknęła.

Lena posłała Agnieszce zniesmaczone spojrzenie. Poczwała, jakby była w podstawówce, gdy wyklócała się z koleżankami o to, który chłopak jest w szkole najfajniejszy.

– Ja słyszałam, że ma dziarę i to, moja kochana, jest dowód na to, że żadna z was nie ma u niego szans. – Pojawiła się trzecia koleżanka, dość szczupła, o długich ognistych włosach.

Lena stwierdziła w duchu, że gdyby miała z nimi przebywać dłużej, nabawiłaby się kompleksów.

– A to niby dlaczego? – obruszyła się blondynka.

– Lubi ostre dziewczyny.

– A ty widziałaś ten tatuaż w ogóle? Może to jakaś trupia czaszka albo coś gorszego...

– To strzała – wtrąciła Lena, zanim pomyślała, jakie mogą być konsekwencje tych słów.

Wszystkie jak na komendę spojrzały na nią, łącznie z lekko zdziwioną Agnieszką.

– Widziałaś go nago?! Jaki jest? – Rudowłosa dziewczyna wyraźnie się ożywiła. – Na pewno umięśniony.

– Jest normalny. – Lena zmarszczyła lekko brwi.

Nigdy jakoś specjalnie mu się nie przyglądała.

– Pokazał ci ją? – zapytała cicho Agnieszka.

– Widziałam przez przypadek. – Wzruszyła ramionami. – Przecież z nim pracuję, w stadninie często chodzi bez koszulki – rzuciła pierwsze lepsze kłamstwo, jakie przyszło jej na myśl.

– Jezzzuuuu – jęknęła blondynka. – Muszę kiedyś przyjść i sobie popatrzeć. Aga, ty nawet nie wiesz, jakiego masz pecha, że to twój brat. – Poklepała dziewczynę po ramieniu.

– Wyrwała Dominika, więc chyba nie jest tak źle. – Rudowłosa prychnęła pod nosem.

– Ja tam wolę Kubę. – Trzecia dziewczyna pokręciła głową.

– Dobra... – Agnieszka straciła cierpliwość. – Zaczniemy tę imprezę. – Wskazała im altankę.

Zaczekała, aż dziewczyny odejdą na bezpieczną odległość i spojrzała uważnie na Lenę.

– On nikomu nie pokazuje się bez koszulki.

– Aga – jęknęła. – Daj spokój, OK? Widziałam ten tatuaż po tym, jak mnie napadli. Całą koszulkę miał we krwi i chyba niespecjalnie zastanawiał się, kto na niego patrzy – wyrzuciła z siebie na wydechu. – Powiedział mi, że zrobił ten tatuaż po jakimś wypadku.

– Nie jakimś, tylko tym z Majką. – Agnieszka się uspokoiła. – Mówił ci?

– Tak...

– OK. – Potrząsnęła głową. – Chodź się pobawić. – Wymusiła na twarzy uśmiech, ale Lena była pewna, że ta rozmowa nie jest zakończona.

Zatrzymała się przy wejściu do altanki. Jedno ze zdjęć przykuło jej uwagę. Spojrzała na nie uważniej. Musiało być zrobione kilka lat temu. Rozpoznała Łukasza i Agnieszkę, byli też Kuba i Kamil, choć nie takiego Kamila poznała, gdy Dominik przywiózł ją do Wyr. Tu się uśmiechał.

– Jeszcze zanim poznał Maję. – Agnieszka wyjrzała zza drewnianej ścianki, chcąc zobaczyć, co ją zatrzymało.

– A może patrzę na Kubę? – Lena objęła się ramionami.

– Akurat. – Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło. – Kamil zawsze stwarzał problemy, ale potrafił się uśmiechać.

– Teraz też potrafi. – Zerknęła na nią niepewnie. – Kiedy jest na Iskrze.

– Iskra go uratowała. Była jedynym powodem, dla którego wstawał z łóżka. Teraz ma ich trochę więcej, ale wtedy... – Pokręciła głową i cmoknęła. – Chodź...

Lena rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na zdjęcie i z ociąganiem weszła do altanki. Niech się dzieje... – pomyślała, siadając na jednej z przygotowanych kanap. Szybko jednak musiała wstać, bo komórka, którą zostawiła na stoliku przy drewnianej ścianie, zaczęła dzwonić. Widząc na ekranie imię Kuby, zawahała się. Ostatecznie odebrała połączenie.

– Hej.

– Cześć, co tam słyhać na wsi?

– Nic nowego... Właśnie trwa wieczór panieński.

– I pewnie kawalerski – mruknął niezadowolony. – Sporo mnie omija.

– Ale też sporo zyskujesz.

– To prawda – przyznał.

– Dojedziesz na wesele? – Odważyła się zadać to pytanie.

– Jeśli dojadę, to na ostatnią chwilę. – Westchnął. – Nie mogę ci obiecać na sto procent.

– Jasne, rozumiem. – I choć powinna czuć się rozczarowana, z serca spadł jej jakiś ogromny ciężar. – A jak szkolenie? – zmieniła temat.

– Jest świetnie...

Zaczął opowiadać, ale słuchała go jednym uchem. Nie będzie musiała iść na wesele. Nie będzie musiała uśmiechać się sztucznie i unikać ciekawskich spojrzeń. Zostanie w domu w ciszy i spokoju...

Rozdział XII

Dominik z ulgą zamknął za sobą drzwi łazienki w mieszkaniu Kamila. Wieczór kawalerski skończył się później, niż przypuszczali. Czuli się na tyle dobrze, że we trzech – on, Łukasz i Kamil – zdecydowali przenieść się do stadniny, gdzie kontynuowali imprezę, więc chłopak uznał, że wróci do domu następnego dnia. Był pewien, że ciocia pochwaliłaby go za tak odpowiedzialną postawę, w końcu po alkoholu lepiej nocą nie spacerować. Napisał tylko krótkiego SMS-a, że nocuje u Kamila, ale kompletnie nie zrozumiał odpowiedzi Teresy. Sięgnął po telefon, który bezpiecznie spoczywał na stoliku przy kanapie i podjął próbę odczytania wiadomości po raz kolejny.

„Ciociu, zostaję na noc u Kamila, wszystko OK” – przeczytał swoją wiadomość. Brzmiała logicznie.

„Uważaj lepiej, żeby cię Irena nie przyłapała”.

Zmarszczył brwi. Co matka Kamila mogła mieć wspólnego z nocowaniem w stadninie?

– Stary. – Kamil nachylił się mu przez ramię i odczytał SMS-a. – Twoja ciocia myśli, że spałeś u Agnieszki – wyjaśnił, widząc, że przyjaciel wciąż nie do końca ogarnia pokawalerską rzeczywistość.

Poklepał chłopaka po ramieniu i przeszedł do kuchni. Ostatnio takie pragnienie czuł po imprezie w górach, z której wyciągnął go Dominik. Otrząsnął się na niechciane wspomnienia i szarpnął drzwi lodówki.

– Już szukałem... – Łukasz jak na komendę wszedł do mieszkania, niosąc ze sobą pełną siatkę zakupów. – Nie wiem, jak ty tu w ogóle egzystujesz? Zero wody, zero chleba, zero choćby sera...

– Nie lubię sera. – Kamil się skrzywił, zatrzasnął drzwi lodówki.

– Dlaczego myśli, że ją okłamałem? – Dominik wciąż wpatrywał się w komórkę. – Przecież zawsze...

– Daj spokój. – Łukasz ustawił siatkę na blacie kuchennym. – Niech myśli, co chce. Nie sądzisz, że najwyższy czas, by wszyscy się dowiedzieli?

– Niektórzy wiedzą...

– A moi rodzice? – Uśmiechnął się kpiąco. – Chyba nie boisz się pani doktor Ireny?

– Zamknij się już. – Kamil uciszył brata, czując pulsujący ból głowy. – Co wzięłaś z dołu?

– Głównie wodę. – Łukasz wyciągnął trzy butelki z reklamówki. – I te przystawki, które wczoraj pichciłeś – zwrócił się do Dominika. – I tak trzeba je dojeść.

– Śniadanie zjem w domu. – Chłopak się skrzywił. Jakoś niespecjalnie miał ochotę na cokolwiek poza wodą. – Myślisz, że dziewczyny są już w domu?

– Wątpię, żeby balowały do rana. Pati raczej szybko odpada z takich imprez. – Łukasz pokręcił głową i sprawnie wskoczył na krzeselko barowe. Kamil zmierzył go zdziwionym spojrzeniem.

– Nieźle, jak na kogoś, kto tyle wypił.

– A ciebie widzę nerwy dalej trzymają. – Brat uśmiechnął się szeroko. – Ale mu dowaliłeś wczoraj. – Łukasz spojrzał wymownie na Dominika, ale ten zmarszczył tylko brwi.

– Nic mnie nie trzyma. Jedz. – Kamil podsunął mu talerz z przystawkami, chcąc uciąć temat.

– Ja dowaliłem? – Dominik z trudem szukał wspomnień z wczorajszego wieczoru. – Nos mam cały, więc chyba nie było tak źle...

– Prawda pozostaje prawdą niezależnie od tego, jak bardzo nie chce się w nią wierzyć, co nie, braciszku?

– Ja ci już wczoraj powiedziałem, żebyś się ode mnie odwalił. – Kamil rozlał wodę do trzech kubków, próbując opanować trzęsącą się dłoń.

– Człowiek w stresie takie rzeczy wygaduje. – Cmoknął chłopak.

– Możecie mnie oświecić? – Dominik wsunął się na krzeselko obok Łukasza i skrzyżował ramiona na blacie. Zaczynał czuć się coraz gorzej.

– Pozwól, że zacytuję. – Łukasz był niesamowicie rozbawiony. – „Przestań pierdolić głupoty i przyznaj się, że Lena ci się podoba” – mówiąc to, przeniósł wzrok na Kamila.

Brat przewrócił oczami.

– O... – mruknął zaskoczony Dominik. – A jaka była odpowiedź...?

– Cóż, zapytałeś o to, kiedy jeszcze byliśmy w klubie, więc wszystkich ta wasza Lena strasznie zaciekała. Swoją drogą niezła ściema... siostra. – Szturchnął go łokciem.

– To. Moja. Siostra – powiedział stanowczo.

– Nie nadążam. – Łukasz ciągnął temat. – Przecież Kuba się z nią umawiał, a teraz ty?

– Nie umawiam się z nią. – Kamil zmarszczył brwi.

– Podobno się całowaliście....

– Kurwa, Dominik, serio? – Kamil uderzył dłonią w blat. – Ty się strasznie rozgadany robisz po alkoholu.

– A ty nie? – warknął mu w odpowiedzi przyjaciel. – Przypomnij sobie, co pieprzyłeś po wypadku, kiedy Lena przywiozła cię zamroczonego.

– Ej. – Łukasz przerwał im ostro. – Uspokój się. – Spojrzał na brata. – Co się wściekasz, skoro jest ci obojętna? Całowałaś się z nią czy nie?

– Nie...

– Akurat – prychnął Dominik.

– Ona mnie pocałowała...

– A ty jak kołek stałeś, co? Wszystko widziałem i na szczęście nie tylko ja... – Dominik uśmiechnął się kpiąco. – Zrobiła to, żeby ci dupę przed Majką ratować.

– Poważnie? – Łukasz skinął głową z podziwem. – Zaczynam ją lubić...

– Więc nie miało to żadnego znaczenia. – Kamil wstawił z trzaskiem swój kubek do zlewu.

– I to cię boli. – Dominik zmrużył oczy.

– Mnie boli, jak was słucham – prychnął. – Idę pod prysznic.

– A idź i się utop – mruknął przyjaciel, dopijając wodę. – Co za palant – dodał, gdy drzwi łazienki zatrzasnęły się za chłopakiem. – Chyba muszę się pogodzić, że mu tej franczy z głowy nie wybiję.

– A ja myślę, że ziarno zostało zasiane – stwierdził filozoficznie Łukasz.

Dominik tylko się uśmiechnął, ale nie wierzył w słowa chłopaka. Kamil był uparty jak osioł i mimo że Majka cholernie go skrzywdziła, nie był w stanie wyrzucić się jej z serca. Co miała zmienić Lena, która w sumie nigdy

za nim nie przepadała? Właściwie oboje nie pałali do siebie nadmierną sympatią. On ją zatrudnił, a ona robiła w stadninie swoje. Fakt, że jej pomógł raz czy dwa, niczego nie zmieniał. Choć przez krótką chwilę miał nadzieję. Naprawdę ją miał. Po wypadku, gdy rozmawiali w domu, Kamil powiedział mu, z jakim strachem w oczach Lena spoglądała na jego obrażenia na twarzy, jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś może przejawiać aż taką troskę i niepokój.

Podskoczył jak oparzony, gdy telefon leżący obok jego ramienia zaczął głośno wibrować.

– Jezu... – jęknął, odbierając. – Przyprawisz mnie o zawał serca.

– I to niejeden – prychnęła Agnieszka. – Możecie nam otworzyć?

– Gdzie jesteście?

– Pod restauracją, a gdzie niby?

– Która jest godzina? – mruknął, szukając na ścianie jakiegokolwiek zegarka.

Niestety, szczęśliwi czasu nie liczą.

– Prawie dwunasta. Wy serio jesteście nieprzytomni?

– Aga? – Łukasz zerknął na Dominika, słysząc głos siostry w słuchawce. – Otworzę im...

– Łukasz idzie. – Ziewnął przeciągle. – I nie jestem zalany, skarbie, ewentualnie lekko wstawiony.

– Też mi różnica – mruknęła i się rozłączyła.

Stukot obcasów dziewczyny dało się słyszeć już z daleka. Dominik był szczerze zdumiony, że po wieczorze panińskim udawało jej się wspinać w nich po schodach. Weszła do mieszkania pierwsza.

– Cześć, kochanie. – Uśmiechnął się do niej.

– Nieźle... – Pokręciła głową, gdy Dominik powitał ją machnięciem ręki. – Do której się bawiliście?

– Do trzeciej w klubie, a potem przeniesliśmy się tutaj – odpowiedział Łukasz, wchodząc za nią.

– Dobrze, że u nas skończyło się przed północą. – Lena pojawiła się ostatnia. – Wiesz, że ciocia nie uwierzyła w ten twój SMS?

– A ja byłem taki grzeczny. – Dominik oplótł Agnieszkę ramieniem w tali i przyciągnął do siebie.

Lena przystanęła tuż obok wejścia, gdy nagle poczuła tępy ból w prawym ramieniu i skrzywiła się. Gwałtownie spojrzała na drzwi łazienki.

– Lena?! – Kamil z niedowierzaniem wyjrzał w jej stronę. – Co ty tutaj robisz?!

– Ale jesteś wystraszony – prychnęła rozbawiona, rozmasowując ramię. – Goły stoisz?

– Nie spodziewałem się odwiedzin o tak wczesnej porze – mruknął.

– Jest prawie południe...

– Przestań biadolić. – Agnieszka odsunęła się od Dominika. – Wyskakuj z tej łazienki i pożycz samochód Kuby.

– Wybierasz się gdzieś? – Dominik zmarszczył brwi.

– Tak – spojrzała na niego przeciągle – kupić sukienki.

– Ty kupujesz, ja popatrzę. – Lena westchnęła cicho i ponownie spojrzała na Kamila. – Wchodzisz, wychodzisz? Drugi raz nie chcę oberwać. – Przytrzymała drzwi łazienki.

Chłopak wszedł do pokoju, ocierając ramiona ręcznikiem.

– Lena, popatrz dobrze, bo jak Iwona drugi raz zapyta, czy jest umięśniony, to będziesz mogła precyzyjniej odpowiedzieć. – Agnieszka z dziwną satysfakcją spojrzała na dziewczynę, która zarumieniła się w trzy sekundy.

– A to my za dużo piliśmy? – Dominik otworzył szeroko oczy.

– Co proszę? – zapytał równocześnie Kamil.

Lena miała ochotę zapaść się pod ziemię. Posłała Agnieszcze zdenerwowane spojrzenie i wzięła głęboki wdech.

– Zaczęły się wyklócać o twój tatuaż – wyjaśniła Aga. – I Lena całkowicie przypadkiem wiedziała, co masz na ramieniu. To wzbudziło niemałą sensację.

– Przesadzasz. – Dziewczyna chciała uciąć ten temat, ale najwyraźniej Agnieszka miała zupełnie inne plany.

– Nie zdziw się, jak w poniedziałek przy studni stanie wianuszek twoich wielbicielek. – Podeszła bliżej starszego brata.

Kamil wrzucił ręcznik z powrotem do łazienki i skrzyżował ramiona na nagim torsie.

– Wianuszek wielbicielek – powtórzył z przekąsem.

– Już się kolejka ustawiła do tańców na weselu.

– Jesteś nienormalna... – stwierdził z szeroko otwartymi oczami.

– Za to ty jesteś durniem. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Daj kluczyki.

Kamil prychnął tylko pod nosem i skierował się do swojej sypialni. Agnieszka była bardzo bojowo nastawiona po wczorajszym wieczorze. Wyklócanie się z koleżankami o starszych braci zaczęło ją mocno irytować. Nie miała już szesnastu lat, żeby lansować się z tego powodu na gwiazdę.

Chłopak kopnął w pustą butelkę po piwie i przeklął pod nosem. Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu kluczyków lub ewentualnie koszuli, w której mógł je schować.

– Kurwa... – jęknął zdezorientowany.

Narobili niezłego bałaganu.

– Nie kluj, tylko szukaj. – Agnieszka zajrzała do środka.

– A myślisz, że co właśnie robię? – warknął.

– Stoisz jak słup i płaczesz nad syfem – stwierdziła.

– Zajmij się Dominikiem, dobra?

– Może ci pomóc? – Lena również zajrzała do sypialni.

– Nie wiem, co można tutaj znaleźć, ale jeśli masz odwagę, to proszę...

Bolała go głowa i szukanie kluczyków było tym, na co miał w tej chwili najmniejszą ochotę. Szybki prysznic nie przyniósł żadnej ulgi.

Lena weszła głębiej. Wszędzie leżały paczki po chipsach, kilka puszek po piwie. Odgarnęła je nogą, robiąc sobie miejsce. Pod łóżkiem znalazła koszulę chłopaka, ale w środku nie było kluczyków. Zajrzała tam jeszcze raz i szybko tego pożałowała, gdy wśród papierów zauważyła pogięte zdjęcia. Wystarczyło światła, by rozpoznać na nich Majkę.

– Co robisz? – Głowa chłopaka pojawiła się po drugiej stronie.

– Szukam kluczyków?

– Wątpię, żeby tu były...

– Masz tu straszny bałagan – stwierdziła. – Może powinieneś to wszystko sprzątnąć? – Wymownie rzuciła zdjęciem w jego stronę. Wyczuł, że lekko się zdenerwowała.

– To nie pora na robienie żadnych porządków. – Zmarszczył brwi, wynurzając się spod łóżka.

– Dla ciebie żadna pora nie jest dobra. – Lena również wyjrzała ponad materac.

– Też prawda. – Zaciął się.

– Więc nie potrzebujesz niczyjej pomocy. – Skinęła głową i wstała.

Tym razem spojrzała pod ścianę, gdzie stał plecak Dominika. Tam leżały kluczyki do samochodu Kuby. Sięgnęła po nie i wyszła.

– Lena... – Kamil puścił zdjęcie Mai, które trzymał w ręce i ruszył za dziewczyną. – To naprawdę kiepski moment na umoralnianie mnie – rzucił oschle, nie zważając na zdziwione spojrzenia rodzeństwa i Dominika, którzy zamarli na widok rozzłoszczonej Leny.

– Bo masz kaca? – fuknęła w odpowiedzi. – Agnieszka i Dominik mają niezłą polewkę, bo się wystawiłam, żebyś wreszcie mógł rozglądać się za kimś normalnym, ale miałam rację, że tego nie chcesz. Mówisz mi, że próbujesz się od niej odciąć, a kiedy proponuję, żebyś zrobił z tym porządek – wskazała na sypialnię – to zaczynasz się bronić durnymi wymówkami. Odpuszczam – wydusiła z siebie, widząc jego lodowate spojrzenie. – Chodź, Aga...

Dziewczyna nawet nie zaprotestowała. Puściła dłoń Dominika i wyminęła Kamila, spoglądając na niego szczerze zdziwiona. Dogoniła przyjaciółkę, gdy ta wychodziła z restauracji.

– Lena, co się stało? – zdążyła zapytać, zanim dotarły do samochodu.

– Znalazłam pod łóżkiem zdjęcie Mai – mruknęła, wsiadając. – Powiedziałam, że mógłby zrobić z tym porządek...

– No i dobrze.

– A on na to, że to nie jest najlepszy moment...

– Idiota. – Agnieszka odpaliła silnik. – Katowice? Tychy?

– Wszystko jedno... – mruknęła Lena, wspierając głowę o zimną szybę.

Agnieszka uśmiechnęła się pod nosem i wyjechała ze stadniny.

Większość drogi Lena milczała, wpatrując się uparcie w mijany krajobraz. Gdy dojechały do katowickiej galerii, Agnieszka od razu skierowała się do konkretnego sklepu, co przyjęła z ulgą. Przynajmniej nie będą musiały błądzić cały dzień.

Była wściekła i zawiedziona. Myślała, że Kamil naprawdę chce odciąć się od Majki. Gdyby wiedziała, że to tylko czcza gadanina, nie robiłaby z siebie idiotki i nie całowała go na oczach całej stadniny. Iskra musiała mieć świetny ubaw.

– A ta? – Agnieszka wyszła z przebieralni.

Długa bordowa suknia idealnie opinała jej zgrabne ciało.

– Ślicznie. – Lena uśmiechnęła się mimowolnie.

– A może coś jaśniejszego? Macie to w innych kolorach? – Agnieszka spojrzała wymownie na ekspedientkę.

– Zaraz sprawdzimy. – Sprzedawczyni skinęła głową i odeszła przeszukać kilka wieszaków.

– A ty? Szukasz czegoś? – Dziewczyna spojrzała na swoje odbicie w lustrze. – Wesele już za tydzień.

– Kuba nie dojedzie, a jeśli, to na ostatnią chwilę – wzruszyła ramionami – więc i tak nie pójdę.

– Przestań. – Przyjaciółka przewróciła oczami. – Zaraz ci coś znajdziemy.

– Aga... – jęknęła Lena.

– Nie wygłupiaj się. Kuba na pewno dojedzie i to nie na ostatnią chwilę. On też panikuje – sięgnęła do wieszaka – zobacz, jaka ładna... – Wyciągnęła koronkową sukienkę w kobaltowym kolorze. – Będzie pasować. – Podała ją Lenie, wskazując przebieralnię. – Raz, raz...

Lena nie miała ochoty się z nią wyklócać. Pojechała na zakupy tylko dlatego, że Aga bardzo ją o to poprosiła. Zasunęła za sobą zasłonę przebieralni i zaczęła zdejmować letnią bluzkę.

– Po drugie – usłyszała głos przyjaciółki zza kotary – coś ty się tak Kuby uczepliła, wiesz, ilu mam samotnych kuzynów?

– Wiesz, jak bardzo nie mam ochoty na związek? – Lena pokręciła głową.

– A wiesz, że nie musisz być w związku, żeby dobrze się bawić?

– Masz cały wianuszek koleżanek, które mogą się bawić z twoimi kuzynami. – Dziewczyna wciągnęła sukienkę przez głowę i podniosła wzrok na swoje odbicie.

– Zaimponowałaś im znajomością ciała mojego brata...

– Nie znam jego ciała. – Lena gwałtownie rozsunęła kotarę. – Widziałam tylko tatuaż i tę bliznę po dźgnięciu nożem.

– Ach tak. – Aga cmoknęła z uśmiechem. – Tylko. Daj, zapnę cię. – Odwróciła ją, by dopiąć suwak na plecach. – No i nie powiesz mi, że nie leży pięknie...

– Leży – przyznała Lena, przyglądając się sobie. – I co z tego?

– Widziałaś znacznie więcej niż one wszystkie razem wzięte, a tylko z nim pracujesz. – Agnieszka odgarnęła włosy z ramienia dziewczyny i uśmiechnęła się chytrze.

– Zapytaj, ile widziała Maja, i zejdz ze mnie... – Wcale nie podobały jej się te podchody.

– Maja – prychnęła Aga. – Ta laska dla mnie nie istnieje. Pięknie wyglądasz, bierzemy...

– Oszalałaś? – Lena cofnęła się do przebieralni. – Nie mam tyle kasy.

– Ja się nie pytam, czy masz – uciszyła ją.

– Mamy jeszcze tę suknię w kolorze czerwonym. – Ekspedientka przerwała ich rozmowę, przynosząc długą suknię.

– Świetnie, zaraz przymierzę.

Mimo protestów Leny, Agnieszka zapłaciła za obie kreacje. Bordowa zdecydowanie bardziej się jej spodobała, a drugą, koronkową, poprosiła zapakować ukradkiem, tak by przyjaciółka na razie o niczym nie wiedziała. Po zakupach odwiozła ją do domu.

Lena była zmęczona, niewyspana, a całego obrazu dopełniała irytacja. Przysypiała na kanapie obok cioci, co kobieta przyjęła z rozbawieniem. Dominik wrócił po południu, ale stwierdził, że tak źle nie czuł się nigdy, i poszedł od razu do swojego pokoju.

W poniedziałek i wtorek pogoda nie sprzyjała kursantom. Tym, którym udało się trochę pojeździć, przyszło galopować w lekkiej mżawce. Lena nawet nie próbowała dosiadać Dantego. Unikała wizyty w restauracji i

Kamila, który czasami zaglądał do stajni. Wściekłość jej przeszła, ale nadal była zirytowana tym, jak można być tak niezdecydowanym. Wiedziała, że nieproszone wizyty Majki robiły swoje i mieszały chłopakowi względny porządek w głowie, ale nie mogła uwierzyć, że Kamil pozwala sobie tak manipulować.

W środę po ostatnim kursancie zostało jej trochę czasu do zamknięcia stajni. Osiodłała Dantego. Jeśli Kamil nadal będzie chciał wystawić ją w zawodach, powinna trochę potrenować. Wyprowadziła konia ze stajni. Już nie kulał, a Łukasz po ostatniej wizycie nie stwierdził niczego niepokojącego. Ogier dziwnie jednak potrząsał głową, jakby coś mu przeszkadzało.

– Hej... – Lena pogłaskała go po nozdrzach. – Co się dzieje? Nie możesz teraz zachorować. Wydostaliśmy się oboje z dołka i nie możesz mnie zostawić, jasne?

Kilka okrążeń na lonży nie dało Lenie spokoju. Dante kłusował, wciąż zwracając głowę w jedną stronę. Pozwoliła mu na trochę swobodniejsze zachowanie, chciała się przekonać, czy to może mieć związek ze zbyt mocno przyciągniętą uzdą. Po dłuższej chwili znów zaczął kuleć, aż w końcu zwolnił. Dziewczyna zrezygnowała z jazd. Zdrowie konia było dla niej ważniejsze niż jakieś zawody. Ściągnęła siodło z jego grzbietu i pozwoliła mu swobodnie paść się na łące. Obserwowała go, krzyżując ramiona na piersi. Zaczęła bić się z myślami.

– Dlaczego go nie dosiada? – Dominik obserwował ją zza szyby w restauracji.

Omawiali właśnie z Kamilem organizację dni otwartych w wakacje, co być może pozwoliłoby im złapać więcej klientów, kursantów lub chociaż stałych bywalców zainteresowanych jazdą rekreacyjną.

Kamil się odwrócił i spojrzał na Dominika z obojętną miną. Widział tylko plecy Leny i stojącego trochę dalej Dantego, który akurat skubał trawę.

– Nie mam pojęcia. Może nie ma ochoty.

– Akurat... – Chłopak nie dał się zbyć. – Mówiła, że Dante kulał.

– Łukasz go oglądał, nic mu nie jest... – Przyjaciel przerzucił kilka kartek z zapiskami.

– Zrobił to przed kawalerskim. Na szybko. Może trzeba sprawdzić jeszcze raz? Nie przejmujesz się nim? – Dominik z niedowierzaniem cofnął kartki spod jego nosa.

– Lena go obserwuje, co więcej mam zrobić?

– Jezu... – jęknął chłopak, marszcząc brwi. – Ty jej chcesz na złość zrobić?

– Niby komu? – Kamil rozłożył dłonie, nie do końca rozumiejąc.

– Lenie...

– A dlaczego miałbym to robić? – Roześmiał się. – Możemy wrócić do...

– Rozmawialiście dzisiaj? – Dominik z chytrą miną odchylił się na krześle, przysuwając papiery bliżej siebie.

– Nie. – Kamil wzruszył ramionami. – Co to ma do rzeczy?

– Ubodło cię?

– Co?

– To, co ci powiedziała?

– Nie mam dziesięciu lat...

– Ale prawda boli.

– Stary... – Kamil przetarł gwałtownie oczy. – Nawet jeśli mnie to ubodło, nie widzę potrzeby, żeby się na niej odgrywać. Skończmy, co mamy do zrobienia i... – Urwał, słysząc, że drzwi do restauracji się otworzyły.

Równocześnie spojrzeli na stojącą w progu Lenę. Dziewczyna rozejrzała się zaskoczona po pustym wnętrzu i w końcu zdecydowała się podejść bliżej.

– Co robicie? – Wskazała na kartki w dłoni Dominika.

– Omawiamy dni otwarte, ze skutkiem marnym, jak widać. – Chłopak się do niej uśmiechnął. – Kamil jest trochę rozkojarzony.

Lena przeniosła na niego wzrok, ale ten nawet nie drgnął na słowa przyjaciela.

– Rozkojarzę cię bardziej. – Odchrząknęła. – Łukasz musi zbadać Dantego jeszcze raz.

– Co się dzieje?

– Dalej kuleje.

– Czekam na kowala. – Zerknął na zegarek. – Powinien niedługo dojechać.

– Szarpie głową w lewą stronę – dodała, mając nadzieję, że to go jakoś przekona do podjęcia radykalniejszych kroków.

Kamil zmarszczył brwi.

– Tak nią rzuca – doprecyzowała – jakby coś odganiał.

– OK... – zgodził się – zadzwonię po Łukasza. Może Dantego coś boli? Nie dosiadaj go do tego czasu. – Lena skinęła głową. – Możesz osiodłać Iskrę – zaproponował.

W pierwszej chwili chciała się na to zgodzić, nawet poczuła w sercu jakieś gwałtowne, miłe, a nawet powiedziałyby, że radosne uczucie, ale...

– Dzisiaj już wrócę do domu. – Zerknęła na ekran telefonu. – Może jutro...

– Jak uważasz.

– Pójdiesz na piechotę? – wtrącił się Dominik.

– Trafię – uspokoiła go. – Skończcie to omawiać. Na razie... – rzuciła, wycofując się do wyjścia.

Dominik zauważył, jak wymieniła z Kamilem spojrzenie. Zbyt krótkie, by można nazwać je serdecznym. Kamil skorzystał z nieuwagi chłopaka i sięgnął po kartki. Rozłożył je i tępo spojrzał na zapiski. Po chwili zorientował się, że bezmyślnie uderza długopisem w blat stolika.

– Nie masz dziesięciu lat, co? – usłyszał głos Dominika. – Będziecie się tak na siebie boczyć?

– Mam do niej lecieć z kwiatkami, bo znalazła jakieś zdjęcie pod łóżkiem? – Kamil odetchnął głęboko.

– Mówisz jedno, a robisz drugie. Chcesz zapomnieć o Mai, a...

– Ja nawet nie wiem, skąd ono się tam wzięło – bronił się.

– Tu nie chodzi o to zdjęcie...

– Co chcesz usłyszeć? – Kamil się zirytował. – Lena miesza mi w głowie bardziej, niż sądziłem. Dopóki wiedziałem, że ona i Kuba...

– Przecież to nigdy nie było nic poważnego – przerwał mu Dominik. – Dajesz mi dobre rady, co powinienem zrobić z Agnieszką, a sam nie potrafisz z nich skorzystać.

– Ciekawe – prychnął przyjaciel. – Kubie na niej zależy...

– A jej na Kubie? Wydaje mi się, że jasno dała mu do zrozumienia, że nic z tego nie będzie...

– Idzie z nim na wesele.

– Zaraz ci przywalę. – Dominik nieznacznie zacisnął pięść, która spoczywała obok papierów na stoliku.

– Odczep się lepiej. – Chłopak pokręcił głową, ponownie zaglądając na kartki.

– Kamil – Dominik pochylił się nad blatem – powiedz mi, ale tak całkiem szczerze... Ona nie jest ci obojętna. – Chciał, by zabrzmiało to jak pytanie, ale bardziej to stwierdził.

Przyjaciel milczał. Milczał uparcie, jakby zdradzenie tej tajemnicy miało go kosztować życie. Dominik widział, jak grają w nim emocje. Podrygujące pod stolikiem nogi, długopis, którym wciąż bębnił o blat, i zaciśnięte usta. Znał Kamila na tyle dobrze, by stwierdzić, że walczył z samym sobą.

Po chwili podniósł wzrok na zdjęcia za plecami Dominika. Wprost na to, które tak zirytowało jego matkę. To, gdzie Lena wyglądała całkowicie naturalnie, gdzie uśmiechała się, robiąc to, co kochała, przytulając się do pyska Dantego. W tamtej chwili jej przeszłość nie miała żadnego znaczenia.

– Nie jest – odparł cicho i gwałtownie spuścił wzrok, jakby wstydził się tego, co właśnie wyznał.

Rozdział XII

– Lenka, jesteś pewna? – Teresa usiadła na brzegu łóżka i z troską spojrzała na jej rumianą twarz. – Przecież i bez Kuby możesz się dobrze bawić...

– Ciociu. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Nie mam ochoty czuć się tam jak intruz, bo pani Irena stwierdzi, że wprosiłam się na wesele i to w dodatku bez partnera.

– Och – zachnęła się kobieta. – Chyba nie będziesz się przejmować tą starą jędzą?

– Wszystko jest w porządku. Zostanę tutaj i popilnuję domu. Mam jedzenie, telewizor... Poradzę sobie.

Cioci to jednak nie przekonało, bo wciąż przyglądała się jej z niepewnością.

– Co ja powiem Dominikowi? – zapytała w końcu.

– Prawdę. – Lena wzruszyła ramionami. – Że jednak nie przyjadę. Zresztą, zauważy moją nieobecność w kościele.

Przez ostatnie trzy dni Dominik wszelkimi sposobami próbował przekonać Lenę, że pomimo nieobecności Kuby powinna przyjść na ślub i wesele. Nie rozumiała jego zapalczywości, ale nie zamierzała zmieniać zdania. Nie była tutejsza, Irena jasno dawała jej to do zrozumienia. Nie zamierzała również być obiektem plotek na samej zabawie, a już najbardziej chciała uniknąć pijackich podrywów od męskiej części gości.

Ciocia cmoknęła niezadowolona. Ona również była zaproszona na wesele. Łukasz dawniej często u nich bywał, jeszcze za czasów szkolnych, i nie wyobrażał sobie, żeby mogło jej zabraknąć w tak ważnym dla niego dniu. Już wcześniej rano Teresa była u fryzjera, który z jej cudownych loków wyczarował skromne upięcie.

– Zaraz przyjedzie po ciocię samochód. – Lena wskazała jej godzinę na telefonie.

– Miałyśmy jechać razem – przypomniała jej.

– Plany są po to, żeby je modyfikować.

– Jesteś pewna? – powtórzyła swoje wcześniejsze pytanie ciocia, mając jednak nadzieję, że dziewczyna zmięknie.

– Nawet nie mam się w co ubrać. – Lena wzruszyła ramionami. – Sprawa zamknięta.

Kobieta uznała temat za zakończony. W szafie w swoim pokoju miała ukrytą sukienkę, którą kupiła Agnieszka, ale sama dobrze wiedziała, że zmuszenie Leny do przyścia na wesele mogło mieć o wiele gorsze skutki niż tylko brak uśmiechu na jej twarzy. Ze zrezygnowaną miną wyszła z pokoju, zostawiając dziewczynę z książką na kolanach.

Ubrała się w piękną nową garsonkę w kolorze brudnego różu. Delikatnie podkreśliła oczy. Nigdy nie lubiła się malować, ale dziś musiała zrobić wyjątek. Wesele Łukasza było bardzo ważnym wydarzeniem. Miała nadzieję, że dane jej będzie dożyć tak szczególnego dnia Dominika. Gdy podjechał samochód, który miał zabrać ją do kościoła, ciocia po raz ostatni zapytała Lenę, czy aby na pewno przemyślała swoją decyzję.

– Ciociu... – Dziewczyna westchnęła. – Obie wiemy, że to nie ma najmniejszego sensu.

– Gdyby coś się działo, zadzwoń do Dominika, wrócę wcześniej.

– Baw się dobrze, a nie myśl o mnie.

Teresa wsiadła do samochodu z nietęgą miną. Młody chłopak, przyjaciel Łukasza, który miał zadbać o to, by wszyscy goście dojechali na miejsce, uśmiechnął się przyjaźnie. Odwzajemniła to, mając nadzieję, że Dominik nie urwie jej głowy za pozwolenie, by Lena została w domu.

Przed kościołem zebrał się już spory tłum gości. Na swoje szczęście Teresa odnalazła dawną przyjaciółkę, która była również dalszą ciotką Łukasza. Szybko do niej podeszła, by nie stać samotnie. Rozejrzała się niepewnie w poszukiwaniu Dominika, ale chłopak miał być kierowcą państwa młodych, więc pojawi się dopiero przed samą mszą.

Pogoda była piękna, wręcz wymarzona. Słońce świeciło, a delikatny wietrzyk orzeźwiał gości zebranych na placu przed kościołem. Wszyscy z niecierpliwością wyglądali pojawienia się weselnego samochodu, a ten kazał na siebie czekać do ostatniej chwili.

– Ależ ci ten chłopak wyrósł, Teresko! – przyznała ciotka Łukasza, gdy Dominik wysiadł, by otworzyć drzwi panu młodemu.

– Tak, tak – zgodziła się kobieta. – Tylko czekać, aż sam zdecyduje się na tak poważny krok. – Poczuła, jak w nerwach mocniej splata dłońe.

Gdy z auta wysiadła Agnieszka, ciocia wstrzymała oddech. Nie mogłaby wymarzyć sobie piękniejszej partnerki dla swojego wychowanka i mimo że dziewczyna była córką tej, pożał się Boże, Ireny, Teresa musiała sama przed sobą przyznać, że Dominik ulokował swoje uczucia właściwie.

Za Agnieszką wysiadła Patrycja, podając z gracją dłoń swojemu przysłtemu mężowi. Miała na sobie skromną, prostą suknię, zdobioną kryształkami na dekolcie. Ciocia nie dostrzegła welonu, za to finezyjne upięcie dopełniało kilka żywych kwiatów.

Na samym końcu z samochodu wysiadł Kamil. Teresa zastanawiała się, czy pojawi się z Majką. Dominik wiele razy wspominał, że nie zamierzała tak łatwo zrezygnować i często pojawiała się w stadninie, mącąc chłopakowi w głowie. Na szczęście nie odnalazła wśród tłumu żadnej podobnej do niej dziewczyny.

– Chodźmy do środka – zdecydowała ciotka Łukasza, ciągnąc za sobą Teresę.

Ku jej uldze Dominik nawet na nią nie spojrział. Był zajęty rozmową z panem młodym, coś ustalali, na coś wskazywali, pewnie zastanawiali się, gdzie przeparkować samochód. Miała jeszcze jakąś godzinę, by wymyślić dobrą wymówkę, gdy chłopak zauważył brak Leny.

Już początek mszy przyprawił Teresę o nagłe wzruszenie, gdy delikatna melodia skrzypiec dochodząca z chóru wypełniła kościół. Patrycja i Łukasz z wolna kroczyli pięknym dywanem w kierunku ołtarza, a Agnieszka i Kamil podążali ich śladem lekko z tyłu. Ksiądz pięknie ich powitał, po czym rozpoczął mszę.

Ciocia rozejrzała się jeszcze za Dominikiem, ale chłopak zniknął gdzieś w tłumie i postanowiła skupić się na przeżywaniu tych szczególnych emocji. Widziała, że w pierwszej ławce siedzieli Irena i Tomasz. Kobieta postawiła na stonowane kolory i gładkie upięcie włosów, choć raz nie próbując być gwiazdą tam, gdzie należało się to komuś innemu. Teresa zauważyła

również, że kilka razy ukradkiem otarła łzę wzruszenia. Rodzice Patrycji siedzieli po drugiej stronie.

Przysięga małżeńska, którą młodzi złożyli z pewnością w głosach i uśmiechem na ustach, była chwilą niezwykle ważną dla każdego, kto wiedział, jakie szczęście, ale również i brzemię, niosły za sobą te słowa. Teresa poczuła gwałtowne ukłucie w sercu na wspomnienie własnej uroczystości. Żałowała, że Roman nigdy nie zobaczy Dominika w garniturze ślubnym.

Reszta mszy nie obfitowała już w tak silne emocje. Oczywiście, skrzypce wciąż u wielu osób wywoływały gwałtowny przypływ łez, ale to, co najważniejsze, już się dokonało i, jak słusznie zauważył ksiądz, żegnając nowożeńców, każdy zaczął myśleć o obiedzie. Choć ciocia była raczej zdenerwowana, bo wiedziała, że nie uniknie już rozmowy z Dominikiem.

– Wszystkiego, co najlepsze! – życzyła, całując Patrycję w oba policzki, gdy parę minut później, po uroczystym wyjściu z kościoła, ustawiła się długa na dobrych paręnaście metrów kolejka.

– Dziękujemy! – Dziewczyna promieniała szczęściem i nawet twardy uścisk dłoni Ireny nie mógł jej zepsuć tego dnia.

Każdy, kto złożył życzenia, a nie jechał własnym samochodem, mógł dostać się na salę autokarem. Ciocia chciała jak najszybciej zająć bezpieczne miejsce w środku, ale zupełnie niespodziewanie spojrzała w stronę Kamila. Chłopak odbierał prezenty, które przekazywał mu Łukasz, i mimo że uśmiechał się do każdego, Teresa nie mogła pozbyć się wrażenia, że wzrokiem błądzi po tłumie. Zatrzymała się przy drzwiach, obserwując, jak podchodzi do Dominika z kolejną dużą paczką i zaczynają o czymś rozmawiać. Dominik jakby zastygł w bezruchu i również spojrzał na gości. Teresa zrozumiała, że zauważyli brak Leny.

Kobieta wzięła głęboki wdech i podeszła do swojego wychowanka. Jeśli trzeba będzie tą dziewczyną wstrząsnąć, on zrobi to najlepiej.

– O, cześć, ciociu. – Dominik przywitał ją z uśmiechem. – Zastanawiałem się, czy dojechałyście.

– Dzień dobry. – Kamil skłonił lekko głowę.

– Dla kogo dobry, dla tego dobry. – Teresa się otrząsnęła. – Ja dotarłam, czego nie mogę powiedzieć o Lenie.

– Właśnie miałem o nią pytać... – Dominik wsadził pudło do bagażnika.
– Gdzie ona jest?

– W domu – fuknęła ciocia. – Nie zamierza być nieproszonym gościem.

– W domu?! – Dominik gwałtownie na nią spojrzał.

Ciocia jednak zupełnie nie zwracała na niego uwagi, bardziej ciekawiła ją reakcja Kamila. Nie była głupia, już przed wyjazdem Leny do rodziców Teresa wiedziała, że coś między tą dwójką zaczyna kiełkować.

– Kur... de... – przeklął pod nosem Dominik i spojrzał na Kamila.

Wiedział, że chłopak nie miał okazji rozmawiać z Leną od środy, gdy widzieli się po raz ostatni.

– Delikatnie powiedziane. – Kamil wyciągnął telefon z kieszeni. – Przejmij prezenty. – Skinął w kierunku nowożeńców, a sam odszedł na bok i wybrał numer dziewczyny.

Powinien był posłuchać Dominika i jeszcze przed urlopem z nią porozmawiać. Przecież wiedział, że Kuba nie dojedzie na wesele. Lena nie odebrała pierwszego połączenia, ale nie zraził się i zadzwonił po raz drugi.

– Halo? – Odezwała się po cholernie długiej chwili.

– Dlaczego cię tu nie ma? – zapytał prosto z mostu.

– Bo Kuba nie dojechał? – odpowiedziała obojętnym tonem.

– Kuba nie jest jedynym facetem na ziemi, z którym mogłabyś się dzisiaj dobrze bawić.

– Tak? – Najwyraźniej szczerze w to wątpiła.

– Lena... – Kamil przymknął oczy, siłąc się na spokój. Nigdy nie był wylewny, a określanie swoich uczuć ograniczał do gniewu i radości. – Przyślę po ciebie samochód.

– Kamil, nie wygłupiaj się. Nic mi nie jest, OK? Nie będę siedzieć jak kołek za stołem, bo nie mam partnera.

– Też jestem tu sam.

– No i?

– Chciałbym, żebyś tu była – wydusił z siebie w końcu.

– Bo nie mogłeś zaprosić Mai? – prychnęła.

– Dlaczego to komplikujesz? – Zerknął za siebie, chcąc zobaczyć, ile czasu mu jeszcze zostało.

Kolejka się kurczyła.

– Niby co? – Lena miała spokojny głos, co go tylko podburzyło.

– Nie chcę Majki, tylko ciebie... – odparł.

Już chyba bardziej wprost nie mógł tego powiedzieć. Przynajmniej tak sądził.

– To nie ma sensu, Kamil – rzuciła po chwili ciszy. – Wolałabym, żebyś przestał okłamywać siebie i mnie.

– Lena...

– Baw się dobrze. Na razie. – Rozłączyła się, zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze.

– Ja pierd... – syknął. – Dlaczego wy musicie być takie skomplikowane?!

Zawrócił do cioci w chwili, w której kończyło się składanie życzeń. Dominik i Agnieszka pakowali właśnie ostatnie kwiaty do bagażnika. Teresa spojrzała na niego z pewną nadzieją, co wywołało w nim wyrzuty sumienia.

– Nie przyjedzie... – rzucił tylko, wspierając ręce na biodrach.

– Domyślam się. – Uśmiechnęła się. – Kipisz ze złości bardziej niż moja wczorajsza zupa.

– A mówiłem, żebyś z nią pogadał? – Dominik zatrzaskał bagażnik. – Wsiadaj. Mleko się wylało. – Wskazał na boczne drzwi, a sam zajął miejsce kierowcy.

Ciocia pokręciła głową, kierując się do autobusu, którego kierowca wciąż czekał, aż wszyscy goście znajdą się w środku. Była pewna, że czeokolwiek Kamil by nie powiedział, Lena nie uwierzy, bo straciła zaufanie do mężczyzny i teraz cholernie trudno będzie je odbudować.

Dojechali na salę przed parą młodą, co pozwoliło wszystkim zająć miejsca, rozdzielić między siebie kieliszki szampana i odetchnąć. Wnętrze było pięknie ustrojone, a stoły kusiły smakowitymi potrawami. Chwilę później pojawili się nowożeńcy ze swoimi starostami. Kamil i Agnieszka robili dobrą minę do złej gry, ale Dominik, który wszedł na końcu, był wściekły jak osa.

Po uroczystym odśpiewaniu toastu goście rozeszli się do stolików. Ciocia podeszła do Dominika, który pozostał przy drzwiach, rozmawiając z Agnieszką. Teresa wyciągnęła z torebki klucze.

– Jedź po nią – rozkazała.

– Ciociu, przecież w życiu jej nie przekonam. – Zmartwił się.

– W mojej szafie jest sukienka, którą kupiła Agnieszka. – Teresa jakby go nie słuchała.

– Weź z samochodu drugą parę moich butów – zawtórowała jej dziewczyna.

– Ona nie przyjedzie. Kamil z nią rozmawiał. Słyszałaś, co jej powiedział?

– Spojrzał w napięciu na ciocię.

– Słyszałam – przyznała. – Ale Lena mu nie uwierzyła, nie dziwię jej się. Żadna z nas nie chciałaby być tą drugą. – Dominik nagle zmarszczył brwi. – Myślisz, że jestem ślepa? Przecież widziałam, jak na nią patrzył zanim pojechali do jej rodziców. Może mam swoje lata, ale takie uczucie jeszcze potrafię rozpoznać. Oboje są zagubieni, trzeba im pomóc.

– Zagubiony to on jest we własnych błędach – warknął Dominik. – Dobra. Postaram się wrócić na pierwszy taniec... – Zabrał z ręki cioci klucze. – I ostatni raz ratuję mu dupę.

– Nie mów hop. – Agnieszka się do niego uśmiechnęła. – Powodzenia.

Choć nie widział w tym najmniejszego sensu, wsiadł do samochodu i pojechał prosić Lenę, by zmieniła zdanie. Wiedział, że Kamil nie potrafi z nikim rozmawiać o swoich uczuciach, ale przyznał, że zależy mu na Lenie, dlatego więc nie zadzwonił do niej w środę lub w czwartek, tak jak go prosił?

Bo był durniem.

Bo żeby być z Majką, nie musiał robić takich podchodów.

Bo Lena była zupełnie inna, krucha, delikatna i na dodatek kochała konie.

Gwałtownie zatrzymał samochód na podjeździe i wysiadł. Nie miał czasu, obiad nie będzie trwał w nieskończoność.

– Lena! – Wpadł do domu, czując, jak skacze mu adrenalina.

Dziewczyna pojawiła się na schodach parę sekund później.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała zdziwiona.

– Nie będę owijał w bawełnę, bo mi obiad stygnie. – Przełknął ślinę. –
Maluj się i jedziesz ze mną.

– Na pewno – prychnęła.

– Lena, ja nie mam czasu na wasze dziecinne gierki. Jeśli chcecie się
przekomarzać i szarpać, to zróbcie to przed salą.

– O czym ty mówisz? – Zeszła niżej.

Zauważyła, że był poddenerwowany.

– O tobie i Kamilu.

– Dominik...

– Nie, Lena – przerwał jej. – Wyjdę stąd, jeśli z całą stanowczością
powiesz mi teraz, że nic do niego nie czujesz.

– Przestań się bawić w psychologa.

– Powiedz to. – Podniósł lekko głos.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – Zacisnęła dłoń na poręczy schodów. –
Nawet jeśli tak jest, to on...

– On też...

– Więc dlaczego jest taki oschły?! – krzyknęła ze złością.

– Bo mu zależy, ale jest pieprzonym tchórzem i boi się to przyznać! –
również podniósł głos, a widząc, że lekko się cofnęła, przymknął oczy. Kilka
głębszych wdechów i uspokoił nerwy. – Lena, on nigdy nie musiał o nikogo
zawalczyć.

– To go nie usprawiedliwia. – Pokręciła głową, wyraźnie zbita z tropu.

– Wiem, ale musisz mu w tym pomóc. Poprowadzić go... rozumiesz?

Dziewczyna puściła poręcz schodów i skinęła lekko głową.

– Nie mam sukienki... – odparła, przerywając ciszę.

– Masz. – Dominik poczuł gwałtowną ulgę. – Idź się pomalować, uczesać,
a ja zaraz ci wszystko przyniosę.

Odwróciła się jak w amoku. Gdy wspinała się po schodach, jej serce biło
bardzo szybko. Czuć, a przyznać się do uczuć, to dwie różne sprawy. Patrząc
na Kamila, mogła przeżywać w środku emocje, o których niekoniecznie
chciała mówić, a teraz Dominik naciskał, by zaczęła je wyrażać. Przy Darku
zawsze trzymała się z tyłu, to on sterował, podejmował za nią decyzje,

wiedział, co było dla niej dobre, a co nie... Teraz miała stać się silniejsza, samodzielna.

Zebrała część włosów do tyłu, ale wciąż pozostawiła je rozpuszczone, bo wiedziała, że lubił, gdy tak je nosiła. Zrobiła sobie delikatny makijaż, żałując, że nikt nigdy nie pokazał jej, jak wydobyć piękno przy pomocy tych wszystkich akcesoriów. A potem przyszedł Dominik, niosąc suknię, w której zakochała się już w sklepie.

– Skąd ją masz? – zapytała z niedowierzaniem.

– Agnieszka ją kupiła, jakby wiedziała. – Pokręcił głową i uśmiechnął się.
– Jeśli zdążymy, masz u mnie bezę.

– Trzymam za słowo...

Po pół godzinie Dominik zaparkował samochód przed salą weselną. Lena zaczęła obawiać się spotkania z Kamilem. Co powinna mu powiedzieć? Jak zareaguje? Według Dominika chłopak nawet nie wiedział, że ma przyjechać.

Szarpnęła drzwi wejściowe i wbiegła na korytarz, zatrzymując się gwałtownie przed jednym z gości. Podniosła wzrok i poczuła, jak robi jej się zimno.

– Kuba?!

– Lena? – Zmierzył ją spojrzeniem. – Co tu robisz? – Stał jak wryty, wpatrując się w dziewczynę.

– A ty? – Zmarszczyła brwi. – Myślałam, że jesteś w Stanach.

– Wylądowałem godzinę temu... – mruknął wyjaśniająco. – A ty? – Najwyraźniej był zszokowany tym, jak Lena wyglądała w eleganckiej sukience i delikatnym makijażu.

– O, cześć. – Dominik zamknął za sobą drzwi restauracji. – Fajnie, że dotarłeś. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Porozmawiacie później – złapał Lenę za rękę – chodź...

Pociągnął ją schodami na piętro. Słyszał, że właśnie kończył się utwór, który Patrycja i Łukasz wybrali na swój pierwszy weselny taniec. Orkiestra zaczęła nawoływać do oklasków i prosić, by goście nie rozchodzili się ze wspianego kręgu, który utworzyli.

Agnieszka rozejrzała się po ludziach, którzy otoczyli ich ciasnym kołem. Pierwszy taniec dobiegł końca. Była pewna, że Dominik dojedzie na czas, ale zaczęła się coraz bardziej denerwować.

– Nasza wspañiała para młoda otworzyła właśnie zabawę weselną, a ich życzeniem jest, by kolejny otwór zadedykować ich cudownym rodzicom i świadkom.

Konferansjer zaprosił ich na środek sali. Oboje z Kamilem wyszli z kręgu, zerkając na siebie niepewnie. Po chwili pojawili się również rodzice obojga małżonków.

– Świetnie. Gdzie masz Dominika? – Kamil nachylił się do siostry przez ramię.

– Martw się o swoją partnerkę... – mruknęła.

– Jestem tu sam...

– Już nie. – Uśmiechnęła się nagle i zrobiła krok do przodu, a Kamil podniósł wzrok na ciasny krąg przed sobą.

Dominik przebił się przez tłumek, wprowadzając na środek parkietu Lenę. Dziewczyna rozejrzała się niepewnie wokół, dostrzegając zaskoczoną Irenę, która stała nieopodal.

– Już myślałam, że nie zdążycie. – Agnieszka objęła chłopaka za szyję.

– Było ciężko – przyznał, uśmiechając się do Leny. Skierował jej dłoń w stronę Kamila. – Docień to, stary.

Dziewczyna w końcu odważyła się na niego spojrzeć. Uśmiechnął się tak szczerze, że trudno jej było tego nie odwzajemnić. Poczwała, jak odebrał jej dłoń z ręki Dominika, i delikatnie przyciągnął do siebie. Objął ją w talii, dając oparcie, bo trzęsła się jak galaretka. Delikatne takty pierwszego utworu rozbrzmiały gdzieś za jej plecami. Wiedziała, że matka chłopaka pewnie kipi ze złości. Musiała być i ciocia Teresa, być może dogonił ich Kuba, ale Lena nie miała odwagi zacząć szukać ich wzrokiem wśród gości, zwłaszcza że oczy Kamila wydały jej się teraz jedynym spokojnym i bezpiecznym punktem, na który chciała patrzeć.

– Czym cię przekupił? – zapytał ze śmiechem w głosie.

– Czymś, czego ty na pewno nie potrafisz ugotować. – Odchrząknęła. – Nie potrafię tańczyć – dodała, rumieniąc się.

– To proste. Właśnie to robisz...

– Bo mnie prowadzisz.

– Więc rozluźnij się i pozwól mi to robić dalej. – Odsunął ją na odległość ramienia i okręcił wokół własnej osi. – O widzisz...

Przytulił Lenę do siebie, wolna piosenka zdecydowanie ułatwiła przekroczenie granic, których trzymali się przed weselem. Dziewczyna zerknęła na Agnieszkę i Dominika. Oni w ogóle nie przejmowali się innymi, wpatrzeni w siebie, uśmiechnięci, zaczarowani...

– Hej... – usłyszała niepewny głos Kamila i podniosła na niego wzrok. Jego twarz była tak blisko, że mogła z łatwością policzyć każdą rzęsę na jego powiekach. – W porządku?

– Tak. – Uśmiechnęła się, wtulając w jego ramię.

Bliskość, przed którą tak bardzo się broniła. Zapach, którego czuć nie chciała. Ciepło przed którym uciekała...

Wtedy Lena zrozumiała, że przegrała. Przegrała walkę z samą sobą.

Kamil przytulił policzek do jej czoła i podniósł wzrok na ludzi przed sobą. Kuba stał tuż przed nimi z nieodgadnionym wyrazem twarzy i nagle się uśmiechnął, jakby z lekkim uznaniem, po czym skinął głową. Znał ten gest, tak samo starszy brat zachował się, gdy powiedział mu o swoich planach co do starej stajni dziadka. Mimowolnie przygarnął Lenę bliżej siebie.

Rozdział XVII

– Przepięknie wyglądasz, skarbie. – Ciocia z radością przytuliła do siebie Lenę, gdy pierwszy taneczny blok się zakończył. – Grzechem byłoby zmarnować taką sukienkę... – dodała, dotykając koronki.

– Nawet nie wiedziałam, że Agnieszka ją kupiła. – Dziewczyna skrzywiła się lekko, przypominając sobie cenę.

– Ale wiedziałas, że jestem uparta! – pisnęła przyjaciółka, podbiegając do niej. – Powiem ci, wejście smoka...

– Nie przesadzaj. – Lena się zarumieniła.

– Gdyby zamiast dyskutować ze mną, robiła to, o co prosiłem, to zdążyłbym zjeść obiad. – Dominik objął ukochaną w talii i uśmiechnął się do Leny.

– Zaraz wjedzie tort, a później dania na zimno, więc nie marudź, bo zdążysz się jeszcze przejeść. – Agnieszka szturchnęła go łokciem. – Najważniejsze, że ją przekonałeś.

– Muszę poznać tę uroczą pannę. – Ciocia Łukasza przecisnęła się przez tłumek do Leny, która spojrzała na nią zaskoczona. – Nie wiedziałam, że Dominik ma tak piękną siostrę.

– Sam nie wiedziałem. – Chłopak skinął głową w odpowiedzi.

Bajeczka o kolejnym nieślubnym dziecku jego ojca była dość wygodna.

– O, wreszcie... – Ciocia Łukasza z szerokim uśmiechem powitała Kamila, który podszedł do nich szybkim krokiem. W pierwszym odruchu lekko zwolnił kroku, ale ponieważ Lena spojrzała na niego całkowicie rozluźniona, a nawet lekko rozbawiona, uznał, że nie czeka go żadne niebezpieczne przesłuchanie i przystanął obok niej. – Dlaczego ty taką perłę samą zostawiasz?

– Sama, ciociu, nie została. – Odetchnął głęboko, uspokajając oddech. – Kopnął mnie ten zaszczyt bycia starostą weselnym, więc w spokoju dzisiaj nie usiądę.

– Ty jej lepiej pilnuj, bo już się za nią oglądają jak za naszą Agnieszką – mówiąc to, przeniosła wzrok na swoją bratanicę. – Tylko patrzeć, jak do waszego wesela będziemy się szykować.

– Oj, ciociu – dziewczyna machnęła niedbale dłonią – mamy jeszcze czas...

– Czas, czas. Nigdy nie wiesz, ile tego czasu wam zostało. – Kobieta pokręciła głową.

Lena posłała Dominikowi współczujące spojrzenie i rozejrzała się za nowożeńcami. Nie miała jeszcze okazji się przywitać ani złożyć życzeń, mimo że podczas tańca pomachali do niej radośnie.

– Spóźnić się również trzeba umieć... – Usłyszała głos pani Ireny i wróciła wzrokiem do Dominika.

Chłopak zmarszczył brwi.

Mama Kamila przystanęła tuż obok nich, najwyraźniej komentując nagłe pojawienie się Leny w sali.

– Przyznasz, Irenko, że wejście mieli bajkowe. – Ciocia Łukasza się zaśmiała. – No przecież stanęła pośrodku jak ten kopciuszek, a nasz Kamil...

– Tylko uważaj, moja droga, żebyś pantofelka nie zgubiła. – Irena przerwała swojej szwagierce, wyraźnie kierując te słowa do Leny.

Ciocia Teresa już szykowała się do odpowiedzi, ale wyręczył ją w tym Kamil, który przygarnął do siebie dziewczynę i z pełnym spokojem oraz dziwną satysfakcją w głosie odparł:

– Spokojnie, mamu, zadbam o to, żeby niczego dzisiaj nie zgubiła.

Lena zerknęła na niego niepewnie. Może na zewnątrz była spokojna, ale w środku jej serce skakało z radości. Tłukło się jak oszalone, a gdy chłopak również na nią spojrzał i jeszcze się uśmiechnął jak na zdjęciu z altanki, Lena obiecała sobie, że podziękuje Dominikowi za to, że po nią przyjechał. Czowała w talii pewny chwyt Kamila i nie mogła się powstrzymać, by nie dotknąć jego dłoni.

– Zapewne. Lucynko, poznałaś już...? – Irena złapała ciotkę Łukasza pod rękę i wyciągnęła z kręgu.

– Trzeba było Lenie pelerynę niewidkę kupić, bo nasza matka nie da jej spokoju. – Agnieszka zsunęła dłoń z ramienia Dominika.

– Da jej spokój, kiedy uświadomi sobie, że wy jesteście tutaj razem. – Kamil posłał siostrze triumfalny uśmiech.

– Uświadomiła to sobie już rano. – Agnieszka wydeła usta.

– Niesamowita odwaga. – Pokręcił głową.

– Och, dzieciaki, dajcie już spokój. – Ciocia Teresa z wyraźną ulgą spoglądała na Lenę i Kamila. – Idę się napić kawy i ciasta spróbować. Bawcie się dobrze. – Pomachała im radośnie dłonią i oddaliła się do jednego ze stolików.

– Lena! – Patrycja z zaskoczenia przytuliła dziewczynę, wrywając ją z ramion Kamila.

– Hej... Wszystkiego dobrego!

– Dziękuję! Już się bałam, że jednak się nie pojawisz.

– Niespodzianka. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Przepięknie wyglądasz.

– To dzieło Agnieszki. – Panna młoda z uznaniem spojrzała na swoją szwagierkę. – Powinna kończyć wizaz, a nie jakieś tam biotechnologie.

– Oj tam, oj tam – mruknęła Agnieszka. – Najważniejsze, że cię podoba.

– Czyli jednak Dominik miał rację. – Łukasz uśmiechnął się tajemniczo, również witając się z Leną.

– Że? – zainteresowała się.

– Oj, takie tam męskie rozmowy – odparł wymijająco.

Kamil wyraźnie dał mu do zrozumienia, że poruszanie tematu ich pogawędek z wieczoru kawalerskiego będzie kiepskim pomysłem.

– Pewnie byłeś tak pijany, że wszystko ci się płacze. – Do grona dołączył Kuba.

– Szkoda, że nie dojechałeś. – Łukasz się uśmiechnął. – Było zabawnie.

– Zapewne. – Podał Dominikowi dłoń na powitanie i przeniósł wzrok na Lenę. Dziewczyna się zmieszała. Po jego ostatnim telefonie nie spodziewała się go zobaczyć na weselu. – Możemy zamienić słowo?

Miała nadzieję, że Kamil jakoś ją zatrzyma albo że orkiestra zacznie grać. Mógł również wjechać tort, mogło wydarzyć się cokolwiek, co pomogłoby

jej teraz uciec. Zerknęła na Kamila, ale ten skinął jej tylko głową.

– Możemy – odparła cicho, wymijając pozostałych.

Skierowali się na korytarz. Dominik odprowadził ich spojrzeniem. Wiedział, że sytuacja jest troszkę skomplikowana, chociaż Kuba i Lena wyjaśnili sobie wszystko. Ścisnął mocniej dłoń Agnieszki i uśmiechnął się niepewnie, ale ona również nie wyglądała na zadowoloną z obrotu spraw.

Kuba otworzył przed Leną drzwi wychodzące na ogród i przepuścił ją przodem.

– Pięknie wyglądasz. – Uśmiechnął się, gdy przystanęli nieopodal wejścia.

– Dziękuję, to zasługa Agnieszki. Nie wybierałam się tutaj po telefonie od ciebie.

– Lena, ja naprawdę nie wiedziałem, czy dojadę. – Przesząpił z nogi na nogę. – Nawet nie byłem w kościele.

– Kuba – przerwała mu, rozumiejąc, że chciał się wytłumaczyć – ja nie mam do ciebie pretensji. Rozmawialiśmy o tym, zanim wyleciałeś. Niczego sobie nie obiecywaliśmy.

– Wiem, choć teraz mi głupio. – Uśmiechnął się. – Ty i Kamil...?

– Nie wiem – przyznała, wzruszając ramionami. – Nie ma żadnych deklaracji...

– Czasami ich nie potrzeba.

– Oboje mamy za sobą dość burzliwy czas, nie wiem, czy...

– Trzymam za was kciuki – uspokoił ją. – Naprawdę. Wiem, że możesz dać mu coś, czego nie dała mu Maja. – A widząc jej zdziwione spojrzenie, dodał: – Spokój.

Drzwi za plecami Leny uchyliły się i stanęła w nich roześmiana dziewczyna z różowymi pasmami wplecionymi w blond włosy. Trzymała w dłoni aparat fotograficzny.

– Zaraz będzie tort, idziecie? – zapytała.

– Idziemy. – Kuba skinął głową. – Lenka, to jest Klara...

– My się już znamy. – Dziewczyna uśmiechnęła się do niej przyjaźnie. – Spotkałyśmy się w studiu w Katowicach.

– Jesteś tutaj fotografem? – Lena zamrugowała gwałtownie powiekami.

– Kuba mnie polecił. Chodźcie! – rzuciła tylko i pobiegła na górę.

– Świat jest mały, co? – Chłopak znów przytrzymał drzwi, by Lena mogła wejść do środka. – Cieszę się, że tu jesteś – dodał, gdy wspinali się po schodach. – Zwłaszcza, że jesteś z Kamilem. Miłej zabawy.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się, gdy pozostawił ją samą w wejściu do pięknej sali.

Rozejrzała się spokojnie po dekoracjach, zgromadzonych gościach, stołach, które uginały się od słodkości. Orkiestra szykowała się do wjazdu tortu, wymieniali jakieś szybkie uwagi, byli rozluźnieni. Odnalazła wzrokiem Dominika i Agnieszkę, którzy siedzieli już na swoich miejscach, wśród dziewczyn, które знаła z wieczoru panieńskiego. Niektóre przyszły z partnerami. Przyjaciółka trzymała chłopaka za rękę, jakby się bała, że ten gdzieś jej ucieknie. Lena szykowała się wewnętrznie na walkę słowną, którą za chwilę stoczy, gdy tylko pojawi się przy stoliku. Tak zaprzeczała na imprezie, że ją i Kamila nic nie łączy, a dzisiaj zdążyła przetańczyć z nim już cały pierwszy blok.

– Już się bałem, że cię nie odda. – Kamil podszedł do niej od tyłu.

– Strasznie strachliwy jesteś ostatnio – odpowiedziała z uśmiechem, czując, jak splótł palce ich dłoni.

– Mam sporo do stracenia. – Zerknął na jej profil.

Lena poczuła tylko przyjemne mrowienie w okolicach serca. Trudno jej było sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się tak szczęśliwa, jak w tej chwili.

– Poprowadzisz mnie całą noc? – szepnęła drżącym głosem.

– Poprowadzę...

Rozdział XVIII

Zabawa weselna miała to do siebie, że każdy, nawet najbardziej oporny człowiek dawał się w końcu ponieść muzyce i zaczynał podrygiwać chociażby tylko nogą pod stolikiem. Dominik i Agnieszka nie schodzili z parkietu, Kuba przewijał się z coraz to nowymi partnerkami, ciociami i wszystkimi kobietami, które z różnych powodów nie miały przy sobie drugiej połówki. Pani Irena i jej mąż wybierali tylko spokojniejsze kawałki, za to rodzice Patrycji świetnie bawili się zwłaszcza przy góralskiej nucie. Ciocia Teresa zniknęła raz po raz w ogrodzie z Lucyną, która unikała głośnych piosenek. Jak Kamil zdążył słusznie zauważyć, Lena była dobrą obserwatorką i już po krótkim czasie wiedziała, kto z kim przyszedł, kto nie miał najmniejszej ochoty na zabawę, a kto najchętniej zniknął przy barze.

Iwona, ognistowłosa dziewczyna, którą poznała na wieczorze panieńskim, nie szczędziła jej uszczypliwego komentarza, jakoby ona i Kamil tylko razem pracowali, ale na szczęście chłopaka nie było obok, więc Lena sprytnie wymigała się od odpowiedzi stwierdzeniem, że czasami nie wszyscy dzielą się życiem prywatnym na forum całej wsi.

Kamil okazał się dla Leny największą niespodzianką. Po ich pierwszym spotkaniu i wyjściu do klubu miała go za ponuraka, samotnika i raczej mało rozrywkowego faceta, ale na weselu dobrze się bawił. Rola starosty bardzo mu odpowiadała. Dbał o ilość wódki na stołach, był w ciągłym kontakcie z kuchnią i orkiestrą, a mimo to Lena nie czuła się pozostawiona sama ani na chwilę. Być może miało to również związku z Dominikiem i Agnieszką, którzy siedzieli tuż obok i nie pozwalali jej na to.

– A teraz za zdrowie naszej uroczej pary młodej i ich wspaniałych gości weselnych! Hip, hip...

– HURRA!!!! – rozniosło się z okien na piętrze.

Lena zadarła głowę. Wyszli z Kamilem do ogródka. Gwar w sali był momentami nie do zniesienia. Przyzwyczajona raczej do spokoju, musiała chwilę odetchnąć.

– Nie jest ci zimno? – Usłyszała głos Kamila i otrząsnęła się mimowolnie.

– Nie... – Pokręciła głową, ale mimo to chłopak narzucił jej na ramiona swoją marynarkę.

Przystanęli nieopodal fontanny. Lena z zaciekawieniem rozejrzała się po ogródku, który wieczorem zdobiły tysiące światełek, nie tylko z latarni, ale również ozdobnych kul rozwieszonych na drzewach i krzaczkach.

– Nie byłem przekonany do tej sali – Kamil również rozglądał się z ciekawością – ale ostatecznie jest całkiem w porządku.

– Pierwsze wrażenie może być mylne – odparła, nieświadomie potwierdzając swoje przemyślenia o chłopaku.

– To prawda. – Uśmiechnął się.

Przyglądał się jej, zdając sobie sprawę, że popełnił taki sam błąd jak ona.

– Ciocia Lucyna to siostra twojego taty? – zapytała nagle, wyrrywając go z transu.

– Tak. – Skinął głową.

– Bardzo miła.

– Kiedy urodziła się Agnieszka, ciocia często u nas bywała. Głównie z mojego powodu. Tata nie ogarniał Łukasza, Kuby i mnie jednocześnie.

Lena zwróciła się w jego stronę. Bardzo chciała wiedzieć, czy to, co powiedział jej Kuba, było prawdą, ale bała się zapytać. Bała się zrobić cokolwiek, żeby nie zepsuć tego wieczoru.

– Ciocia bardzo mnie wspierała po odwyku – dodał nagle. – Iskra to prezent od rodziców, ale podobno jej pomysł. Tata chciał pomóc mi wyjść z domu...

– Iskra jest wyjątkowa – potwierdziła.

Melodyjka telefonu Kamila przerwała ich rozmowę. Chłopak ze zdziwieniem wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, którą miała na sobie Lena, i szybko spojrział na ekran, by gwałtownie odrzucić połączenie. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Nieważne. – Pokręcił głową.

– To Majka – stwierdziła.

– Nieważne – powtórzył dosadnie. – Całe szczęście, że Dominik cię przekonał...

- Tak, użył argumentów nie do podważenia – mruknęła.
- Trudno jej było ukryć irytację.
- Co powiedział? – Chłopak poczuł nutkę paniki.
- Że jesteś tchórzem. – Uśmiechnęła się szeroko, widząc, jak jego oczy otwierają się coraz szerzej.
- Ja? – wydusił z siebie.
- Tak, ty... – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Boisz się przyznać, że ci zależy.
- Dupek z niego – stwierdził Kamil, otrząsając się z szoku. – A ty uznałaś, że musisz to sprawdzić?
- Mniej więcej.
- I jakie wnioski?
- Mam za mało dowodów. – Lena przygryzła wargę.
- Poczuła dziwną ekscytację, przekomarzając się z nim.
- Nie jestem tchórzem. – Pokręcił głową, przyciągając ją za marynarkę bliżej siebie, tak że zetknęli się ciałami.
- Yhym... – mruknęła rozbawiona, spoglądając mu w oczy. – Jasne... – dodała ciszej.
- Kącik ust Kamila uniósł się lekko, gdy pochylił się nieznacznie i złączył ich wargi. Marynarka, która obejmowała jej ramiona, skutecznie ją unieruchomiła, pomagając tylko w oddaniu pocałunku. Lena objęła chłopaka, nieświadomie zbliżając się jeszcze bardziej, a delikatna pieszczota nabrała emocji.
- Potrzebujesz więcej dowodów na to, że jednak Dominik się mylił? – zapytał cicho, przytulając czoło do jej czoła.
- Możemy uznać, że nie do końca jestem przekonana. – Uśmiechnęła się szeroko, ale nim Kamil zdążył pocałować ją znowu, z oddali usłyszeli znajomy głos.
- Proszę, proszę... – Dominik, który zbliżał się do nich z Agnieszką, był wyraźnie uradowany. – Państwo jeszcze się z nami bawią? – Lena chciała się cofnąć, ale Kamil przytrzymał ją mocno przy sobie.
- Próbujemy wyjaśnić pewne nieścistości. – Odchrząknął.

– Chyba są wyjątkowo skomplikowane. – Agnieszka dogryzła bratu, choć sama czuła szczęście na widok przytulonej do niego Leny.

– Może mi wytłumaczysz, dlaczego nazwałeś mnie tchórzem?

– Bo nie chcesz się przyznać, że Lena ci się podoba. – Dominik wzruszył ramionami. – To oczywiste.

– To już mamy wyjaśnione – przerwała im Lena, obawiając się, że za chwilę mogą się pokłócić.

– Spokojnie. Chciałbym tylko wiedzieć – Kamil puścił marynarkę i zwrócił się do przyjaciela – który z nas jest w takim razie większym tchórzem. – Uśmiechnął się z dziwną satysfakcją.

– Macie to wyjaśnione? – Dominik ze spokojem spojrzał na Lenę, która nieznacznie skinęła głową. – W porządku... – Odwzajemnił uśmiech chłopaka. – Chodź, Aga... – dodał, ciągnąc zaskoczoną dziewczynę za sobą.

– Co jest grane? – Lena poczuła dziwny niepokój, ale Kamil złapał ją tylko za rękę.

– Chodź... – Był dziwnie uradowany.

Wbiegli po schodach do sali, w której orkiestra powoli przygotowywała się do bloku oczepinowego. Dominik ruszył prosto w tamtym kierunku, prosząc o mikrofon. Gdy Lena i Kamil pojawili się w środku, zaczął już mówić.

– Korzystając z chwili przerwy... – Odchrząknął i choć bał się, że serce zaraz wyskoczy mu ze strachu z piersi, nie miał zamiaru się wycofać.

Na wieczorze kawalerskim może i wydarzyło się wiele rzeczy, które nie do końca pamiętał, ale była i taka rozmowa, podczas której obiecali sobie z Kamilem, że do końca wesela każdy z nich zrobi to, na co nie mógł się zdecydować od dłuższego czasu.

Spojrzał jeszcze w stronę przyjaciela i Leny. Dziewczyna przyglądała mu się z zaciekawieniem i lekkim niepokojem, ale Kamil uśmiechał się pokrzepiająco. Ich splecione dłonie dały Dominikowi jasny sygnał, że on swojej obietnicy dotrzymał.

– Aga... – Dominik wziął głęboki oddech – jestem cholernym idiotą, że zrobię to tak późno, bo jesteś najlepszym, co mnie spotkało w życiu. –

Agnieszka stała pośrodku sali tuż przed nim. Wszyscy wokół nagle zamilkli i spojrzeli w ich kierunku.

– Dominik, co ty...? – Urwała, gdy chłopak przyklęknął, wyciągając w jej kierunku pudełeczko z pierścieniem.

Pięknym, delikatnym pierścieniem.

– Aga – powtórzył jej imię. – Wyjdiesz za mnie?

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Kiedy szukam

Copyright © Aleksandra Rak

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by vprotastchik/Adobe Stock & julietta24/Adobe Stock

Copyright © for Blinker font by Juergen Huber

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-479-7

ebook ISBN 978-83-7995-482-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dokowski

Redakcja: Agata Polte

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl